



***Gina Wilkins***



***Razem czy  
osobno?***

---

Tytuł oryginału: Surprise Partners

# Rozdział 1

- Dzięki reakcji łańcuchowej polimerazy oraz wykorzystaniu polimorfizmu długości fragmentów restrykcyjnych prawdopodobieństwo ustalenia ojcostwa wzrasta do blisko stu procent. Szanse pomyłki są praktycznie równe zeru.

Uzmysłowiwszy sobie, że Lidia zawiesiła wyczekująco głós, Scott kiwnął głową. Próbował sprawiać wrażenie, jakby uważnie chłonał każde słowo. W rzeczywistości wyłączył się mniej więcej w połowie niemal piętnastominutowego miniwykładu.

- Fascynujące - skwitował krótko.

Lidia odstawiła filiżankę na stół i zmarszczyła nos. Jej ładna owalna twarz nabrała łagodniejszego wyrazu.

- Jak zwykle zasypuję cię nadmiarem informacji. Mam nieznośną tendencję odpowiadania zawiłym wywodem na najprostsze pytania. Moja siostra twierdzi, że lepiej unikać ze mną rozmów na tematy zawodowe.

- Stanowczo przesadza. Sporo się od ciebie nauczyłem. Potrafisz przekazywać skomplikowane treści w przystępnej formie. To rzadki dar wśród naukowców. Założę się, że studenci cię uwielbiają.

- Hm... nie wszyscy. Niektórzy mają mnie za klasycznego tyrana.

- Głównie ci, którzy chcieliby uzyskać zaliczenie, objając się przez cały semestr, zgadłem?

- Rzeczywiście. - Roześmiała się. - Skąd wiedziałeś? Wzruszył ramionami.

- Wyglądasz mi na szanującego się wykładowcę, a taki daje wpis do indeksu pod warunkiem, że student wykaże się opanowaniem przerobionego materiału.

- Mówią o mnie piła McKinley, między innymi. Słyszałam też bardziej dosadne epitety pod swoim adresem.

-Nie warto przejmować się kilkoma zblazowanymi malkontentami. Jestem przekonany, że koncentrujesz się wyłącznie na tych, którzy wiedzą, po co studiują, i naprawdę chcą czegoś się nauczyć.

Uśmiechnęła się szeroko, wpatrując się w niego ciemnobłękitnymi oczami. Scott natychmiast przypomniał sobie, że Lidia McKinley jest nie tylko niebywale inteligentna i błyskotliwa, lecz również niezwykle atrakcyjna. Ostatnio zauważał to coraz częściej, choć znali się od niespełna roku. Wpadli na siebie przypadkowo na osiedlowym parkingu. Lidia upuściła pudło z pracami studentów, a on pomógł jej pozbierać papiery, nim wiatr rozwiał je po podwórku. Dowiedziawszy się, że nowo poznana sąsiadka jest mikrobiologiem i wykłada na uniwersytecie, postanowił poprosić ją, by podzieliła się z nim swoją wiedzą. Prowadziła zajęcia między innymi na temat wykorzystywania badań DNA w kryminalistyce, co mogło okazać się dla niego szczególnie przydatne - pracował w jednej z bardziej znanych i cenionych kancelarii adwokackich w Dallas.

Od czasu pierwszego spotkania umówili się jeszcze kilka razy na improwizowane lekcje genetyki. Jako że Lidia nie chciała nawet słyszeć o jakimkolwiek wynagrodzeniu za swój trud, zapraszał ją na kolacje do eleganckiej restauracji. Przynajmniej w ten sposób mógł jej się odwdziżyć. Czuli się w swoim towarzystwie swobodnie, a ich wzajemne relacje były przyjacielskie, choć raczej bezosobowe. Dyskutowali niemal wyłącznie na tematy naukowe. Lidia skutecznie dusiła w zarodku wszelkie próby wkroczenia na prywatne terytorium.

Z kompletnie niezrozumiałych dla siebie powodów Scott czasami czuł się przy niej niezręcznie. Nie potrafił sobie wytłumaczyć dlaczego. Nie zdarzało mu się, żeby kobiety go onieśmiały, a trzeba przyznać, że z racji wykonywanego zawodu spotykał wiele inteligentnych i wykształconych przedstawicielek odmiennej płci. Problem z Lidią polegał na tym, że nad wyraz trudno było odgadnąć jej myśli i uczucia. Ukrywała je skrętnie pod maską pogodnego spokoju.

Przyglądając się jej ponad stołem, doszedł do wniosku, że prawie nic o niej nie wie. Szczycił się umiejętnością wyciągania informacji od innych. Ludzie zazwyczaj chętnie przed nim się otwierali. Pod tym względem Lidia stanowiła nie lada wyzwanie. Darzył ją sympatią, lecz kompletnie nie miał pojęcia, jaka jest, co lubi, a czego nie znosi.

Ujawszy w dłoń widelczyk, podchwyciła jego spojrzenie.

- Coś cię gryzie, Scott?

- Przepraszam. - Uśmiechnął się i zrobił skruszoną minę. -  
Chyba jestem trochę przemęczony. Zdaje się, że wspomniałaś, iż masz  
siostrę?

- Uhm, Larisę.

- Jest od ciebie starsza czy młodsza?

- Niestety, starsza. O dwa lata. - Lidia znowu zmarszczyła  
zabawnie nos, a Scott stwierdził, że wyjątkowo jej z tym do twarzy. -  
Bez przerwy mi o tym przypomina i odkąd pamiętam, próbuje  
sterować moim życiem.

Posłał jej szeroki uśmiech.

- Wiem, o czym mowa. Miałem wyjątkowo stresujący dzień w  
pracy, a półgodzinna rozmowa telefoniczna z siostrą mnie dobiła.  
Dowiedziałem się, że moja nudna egzystencja wymaga wprowadzenia  
radikalnych zmian, a ona jest, rzecz jasna, jedyną osobą, która wie,  
jak mi je zapewnić. Myślę, że rozumiesz, dlaczego czuję się tak, jakby  
przejechał po mnie walec.

- Owszem, jakbym to już gdzieś słyszała. Larissa zrobiła się  
ostatnio tak namolna i nieznośna, że w końcu przestałam odbierać jej  
telefony. Nie przychodzi mi to łatwo, bo jesteśmy ze sobą bardzo  
zżyte.

- Ze mną jest podobnie. Uwielbiam Heather, ale czasami potrafi  
tak zaleźć mi za skórę, że wolę jej przez jakiś czas nie oglądać.

- Dużo jest od ciebie starsza?

- Całe cztery minuty. Dasz wiarę?

- Naprawdę? Jesteście bliźniętami? Skinął głową.

- Coś takiego! Nie przypuszczałam, że jedno z bliźniąt może uważać się za starsze, nawet jeśli przyszło na świat z czterominutową przewagą.

- „Przewaga” to w tym przypadku właściwe słowo. Chociaż, znając Heather, nawet gdyby nie urodziła się pierwsza, i tak próbowałaby rozstawiać mnie po kątach. Ona wprost uwielbia mówić mi, co powinienem robić.

Przełknąwszy kęs sernika, Lidia sięgnęła po filiżankę.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, że pozwalasz jej sobie rozkazywać.

- Nie pozwalałam, ale czasami dla świętego spokoju nie protestuję.

- Masz rację - zgodziła się z empatią. - Te ciągłe utarczki potrafią człowieka wykończyć.

- Oj, tak - przytaknął zadowolony, że wreszcie znalazł się ktoś, kto rozumie, przez co ostatnio przechodzi.

- Czym gnębi cię twoja siostra?

- Larissa i ja bardzo się od siebie różnimy. Ona ma duszę artystki, jest kreatywna i ekstrawagancka. Myślę, że chciałaby, abym była do niej bardziej podobna.

Scottowi nie mieściło się w głowie, że osoba tak pragmatyczna i mocno stąpająca po ziemi jak Lidia może mieć ekscentryczną siostrę. Ciekawe, jaka jest reszta jej rodziny, o ile w ogóle ją ma, pomyślał. Tego tematu również nie poruszali w swoich rzeczowych rozmowach. Może opowiadając jej o sobie, uznał, wyciągnie od niej więcej szczegółów z prywatnego życia.

- Heather jest jak czołg. Jak już coś postanowi, musi postawić na swoim. Dzięki temu odnosi spore sukcesy w branży reklamowej, ale czasami nie wie, kiedy przestać. Jeden z moich kolegów, Cameron, mówi, że jest „nieszkodliwa, ale przerażająca”.

- „Nieszkodliwa, ale przerażająca” - powtórzyła Lidia.

- Dokładnie tak samo można by opisać Larissę.

- Heather w czerwcu wychodzi za mąż za lekarza, którego poznała w zeszłym roku. Jest wniebowzięta, a jej narzeczony Steve Carter to naprawdę miły facet i w dodatku za nią szaleje. Moja kochana siostrzyczka wymyśliła więc sobie, że powinienem być równie szczęśliwy jak ona, i to teraz.

- Nie mów, że usiłuje cię wyswatać. - Odłożywszy widelec, Lidia objęła dłońmi skronie. - Larissa próbuje tego ze mną od miesięcy. Za każdym razem, gdy z nią rozmawiam, chce mi kogoś przedstawić.

- W takim razie możemy sobie podać ręce i razem zapłakać. Przez ostatnie pół roku Heather zapoznała mnie z wszystkimi wolnymi kobietami, które stanęły jej na drodze. Jest niezadowolona, kiedy sam się z kimś umówię. Nie spodobała jej się żadna z moich dziewczyn. Argument, że nie jestem gotowy na poważny związek, zupełnie do niej nie trafia. Obecnie interesują mnie wyłącznie sprawy zawodowe. Chcę, żeby przyjęli mnie na wspólnika, a to oznacza ślęczenie w biurze do późnych godzin. Nie mam czasu na życie towarzyskie, a co dopiero skomplikowane relacje uczuciowe. Próbowałem jej wytłumaczyć, że zdążę się ustatkować, gdy moja

kariera nabierze rozpędu, ale najwyraźniej doszła do wniosku, że skoro ona jest gotowa do małżeństwa to i ja powinienem.

- Jakbym słyszała Larissę. Jakiś czas temu zamieszkała z facetem, który, jak ona twierdzi, jest jej „bratnią duszą”. Od tamtej pory jej życiową misją stało się znalezienie „bratniej duszy” dla mnie. Doszło do tego, że boję się umówić z nią na lunch. Dwa razy się zdarzyło, że zamiast pojawić się osobiście, zorganizowała mi randkę w ciemno. A ci panowie, których usiłowała mi podsunąć... Cóż, delikatnie mówiąc, byli kompletnie nie w moim typie.

Scott położył sobie rękę na karku.

- Kilka tygodni temu Heather poprosiła mnie, żebym jej przepchał zlew. Kiedy dotarłem na miejsce, okazało się, że „przypadkiem” wpadła do niej koleżanka, która „akurat przejeżdżała obok”. To cud, że wyszedłem stamtąd bez obrączki na palcu. Dziwię się, że nie sprowadziły księdza, żeby załatwić sprawę od ręki i oszczędzić mi długich zalotów.

Lidia roześmiała się w głos. Ma bardzo przyjemny śmiech, odnotował w myśli Scott. Szkoda, że tak rzadko można go usłyszeć.

- Sądzę, że to z powodu nadchodzących walentynek -orzekła, spoglądając wymownie na cukierkowe dekoracje w restauracji. - Liczę na to, że Larissa da mi spokój, kiedy będziemy mieli za sobą tę zbiorową histerię.

- Hm, nie wpadłem na to, ale chyba masz rację. Im bliżej czternastego lutego, tym bardziej Heather mnie naciska. To się udziela. Gdziekolwiek nie spojrzysz, serduszka, bukieciki, amorki i



inne drobiazgi. Nic dziwnego, że jej się wydaje, iż każdy chce być zakochany.

Lidia skinęła głową, wprawiając w ruch przycięte na wysokości brody brązowe włosy.

Korzystając z tego, że rozmowa zesłała na osobiste tematy, Scott postanowił zaryzykować kolejne pytanie. Naturalnie kierowała nim jedynie zwykła ciekawość.

- Nie jesteś zainteresowana romantycznymi wzlotami?

- Jeśli masz na myśli poważny związek, to rzeczywiście na obecnym etapie życia nie wchodzi w rachubę. W maju bronię pracę doktorską. Na jesieni planuję zatrudnić się na pełny etat na jakiejś dobrej uczelni. Złożyłam dokumenty na uniwersytetach w kilku stanach. Poza tym zamierzam kontynuować pracę badawczą. Znalazłam parę ciekawych projektów, w których chciałabym wziąć udział. Krótko mówiąc, przez najbliższe lata będę zajęta głównie pracą. Mężczyźni, z którymi się do tej pory umawiałam, szybko ze mnie rezygnowali. Nie potrafili zrozumieć, dlaczego aż tak bardzo absorbują mnie sprawy zawodowe, a ja nie zamierzam z nich rezygnować. Przynajmniej na razie.

- Mógłbym się pod tym śmiało podpisać. Zdaje się, że mamy ze sobą wiele wspólnego, prawda? - zapytał Scott, poklepując ją z uśmiechem po rękę.

Zmieszana Lidia wycofała dłoń i chwyciła za widelec.

- Siostry intrygantki i skłonności do pracoholizmu? Nie powiedziałabym, że to dużo. Masz jeszcze jakieś pytania na temat reakcji łańcuchowej polimerazy? - zmieniła pośpiesznie temat.

Prawdopodobnie uznała, że jak na jeden dzień zdradziła mu o sobie całkiem sporo.

- Na razie nic nie przychodzi mi do głowy.
- Zrobię ci kopię artykułu, o którym wspominałam wcześniej.
- Dzięki, chętnie przeczytam.

Umówili się, że spotkają się po pracy w restauracji. Kiedy zjedli deser, Scott uregulował rachunek i odprowadził Lidię do samochodu.

- Jestem ci ogromnie wdzięczny. Dzięki tobie niedługo zostanę ekspertem od DNA, a poza tym mogłem ci się wyżalić.

Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- W zamian za posiłek, którego nie muszę sama gotować, mogę dawać ci lekcje genetyki choćby i codziennie. Gotowa jestem także słuchać twoich utyskiwań.

Zachichotał i otworzył jej drzwiczki.

- Jedź ostrożnie. Ja nie wracam jeszcze na osiedle. Muszę wstąpić do biura.

Cmoknęła z przyganą i pogroziła mu palcem.

- Stanowczo za dużo pracujesz. Powinieneś posłuchać siostry i poszukać sobie dziewczyny.

- Nie ma potrzeby. - Zaśmiał się i poklepał ją po ramieniu. - Z przyjaciółmi takimi jak ty na pewno nie zginę.

Zadowolona z siebie Lidia wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik.

Scott uśmiechał się pod nosem, przyglądając się, jak wyjeżdża z parkingu. Interesująca kobieta, pomyślał z sympatią.

Dwa dni później, wieczorem, Lidia weszła do mieszkania obładowana stosem prac domowych studentów. Miała je poprawić na jutro, a minęła ósma. Na szczycie sterty papierów spoczywała torebka z sałatką z grillowanego kurczaka. Zrzuciwszy pantofle, zostawiła rzeczy na ławie i poszła przebrać się w wygodny domowy strój. Czekał ją długi i męczący wieczór. W drodze do sypialni uruchomiła w telefonie automatyczną sekretarkę. Zdejmując żakiet i spódnicę, odsłuchiwała wiadomości: pracownica dziekanatu i kolega z uczelni przypominali jej o ważnych spotkaniach.

- Zdaje się, że mają mnie za sklerotyczkę - powiedziała do siebie, wkładając podkoszulek i luźne spodnie od dresu.

- Lidio? - rozległo się po kolejnym sygnale. Bez trudu rozpoznała głos siostry.

- Znów nie ma cię w domu o tej porze? - Larissa nawet nie starała się ukryć dezaprobaty. - Jest po szóstej. Naprawdę to zgroza nieustannie pracować po nocach. Powinnaś wreszcie z tym skończyć, bo inaczej sama się wykończysz. Dzwonię z zaproszeniem na weekend. Będą sympatyczni ludzie, tańce i dobre jedzenie, a także aukcja na rzecz nowego oddziału położniczego w naszym szpitalu. Podarowałam kilka swoich obrazów, więc muszę stawić się osobiście. Byłoby miło, gdybyś i ty przyszła. Znalazłam dla ciebie idealnego faceta. To kolega Charliego. Ma na imię Gary. Myślę, że ci się spodoba. Zadzwoń, jak się zdecydujesz, albo przyjmijmy, że już się zdecydowałaś. Umówię was i odezwę się za jakiś czas. Będzie super, zobaczysz. Pa.

- Nawet o tym nie myśl! Ile razy mam ci powtarzać, że nie interesują mnie twoje... - Dzwonek telefonu przerwał tyradę Lidii. Domyślając się, kogo za chwilę usłyszy, chwyciła słuchawkę. Była znużona i przeraźliwie głodna. Od lunchu nie miała nic w ustach, co niewątpliwie podsyciło jej złość.

- Możesz sobie darować, Larisso! - rzuciła ostro. - Nie zamierzam dać się wmanewrować w kolejną randkę w ciemno. Rozumiemy się?

- Aż za dobrze. Niedawno powiedziałem to samo swojej siostrze.

- Scott? - zawahała się nie do końca pewna, czy to on.

- Tak, to ja. Chyba nie jesteś rozczarowana, że to nie Larissa?

- Nie mam ochoty na kolejną kłótnię.

- Właśnie w tej sprawie dzwonię.

- W sprawie mojej siostry?

- Nie, w sprawie kłótni z moją siostrą.

- Nic z tego nie rozumiem. - Usiadła na brzegu łóżka.

- Odbyłem kolejną dyskusję z Heather. Uparła się, że umówi mnie z kimś na imprezę charytatywną w szpitalu. Ona wybiera się z narzeczonym.

- Nie chodzi przypadkiem o aukcję na rzecz nowego oddziału położniczego?

- Dokładnie. Ty też będziesz?

- Larissa wystawiła na sprzedaż kilka swoich obrazów. Chce, żebym przyszła i, jak się zapewne domyślasz, załatwiła mi eskortę.

- Wnosząc z tego, co usłyszałem, kiedy podniosłaś słuchawkę, zamierzasz odmówić, prawda?

- Oczywiście. Nie pójdę na przyjęcie w towarzystwie mężczyzny, którego wybrała dla mnie siostra.

- Ja też nie mam ochoty męczyć się z jedną ze zdesperowanych koleżanek Heather.

- W takim razie powiedz „nie”.

- Myślisz, że nie mówiłem? Ze złości postanowiła mnie zaszantażować. Wie, że jestem niejako zobowiązany pokazać się na tej imprezie. Mam wielu znajomych w środowisku medycznym. Zagroziła, że rozpowie wszystkim niezamężnym kobietom, że jestem samotny i szukam towarzyszki życia.

- Trzeba przyznać, że to wyjątkowo perfidna zagrywka.

- Dla mojej siostruni to chleb powszedni. Bywa naprawdę nieobliczalna.

- Nie pozostaje ci nic innego, jak samemu znaleźć partnerkę na ten wieczór.

- Właśnie do tego zmierzam. Może ty byś się ze mną wybrała?

- Chcesz, żebym ci towarzyszyła?

- To idealne rozwiązanie. Jesteśmy przyjaciółmi. Znamy się i, jak sądzę, lubimy. Żadne z nas nie pali się do stałego związku. Wspólne wyjście nie grozi nam żadnymi komplikacjami. Spędzimy miło czas, a co najważniejsze zamkniemy usta siostrze. Może wreszcie dadzą nam spokój.

Pomysł Scotta nieszczególnie przypadł Lidii do gustu. Po pierwsze, wcale nie byli przyjaciółmi, raczej znajomymi, i to z niewielkim stażem. Poza tym rozmawiali z sobą zaledwie kilka razy.

- Nie wiem, Scott... Nie wydaje mi się, żeby...

- Zastanów się nad tym. Sądzisz, że Larissa podda się bez walki?

- Może nie pójdzie na całość - stwierdziła kwaśno - ale na pewno nie obędzie się bez małej awantury.

- Otóż to. A kiedy już postawisz na swoim, będzie zgrywała wielce obrażoną, próbując wpędzić cię w poczucie winy. Zrobi płacziwą minę i wytknie ci, że nie potrafisz docenić jej wysiłków, a przecież robi to wszystko z troski o twoje szczęście.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Opis pasował idealnie. - Rzeczywiście.

- Sama powiedz, czy nie byłoby o wiele prościej, gdybyśmy razem się wybrali? Oszczędziłabyś sobie problemów.

- Tyle że nie zamierzałam tam iść. Jak większość naukowców, znacznie swobodniej czuję się z laboratoryjną menzurką w ręku niż z kieliszkiem szampana.

- Ja też wolałbym przemawiać do ławy przysięgłych, zamiast zabawiać rozmową ludzi, których zobaczę pierwszy raz w życiu. Skoro jednak nie mogę się wymigać, byłoby mi miło, gdybyś zechciała mi towarzyszyć.

- Ostrzegam, że kiepsko tańczę.

- Nie szkodzi.

- Wybawisz mnie z kłopotu, jeśli poczuję się zakłopotana podczas rozmowy z twoimi znajomymi?

- Z radością, o ile obronisz mnie przed swoją siostrą.
- Nie jest taka okropna, tylko uparta jak osioł,
- Więc jak, decydujesz się?

Lidia wyobraziła sobie minę Larissy, kiedy jej oznajmi, że nie potrzebuje męskiego towarzystwa, bo zapewniła je sobie sama.

Przyjemnie będzie przytrzeć jej trochę nosa.

- Przekonałeś mnie.
- Dzięki. Uratowałaś mi życie. Pierwszy raz wybiorę się na tego typu imprezę z ochotą.

Zapewne Scott nieco koloryzował, ale ona również wolała spędzić ten wieczór z nim niż z jakimś nieznanym typem, którego zamierzała podsunąć jej siostra.

Dopiero gdy odwiesiła słuchawkę, dotarło do niej, co zrobiła. Zdaje się, że umówiłam się właśnie na prawdziwą randkę ze Scottem Pearsonem, pomyślała. Podobał się jej. Nie mogła temu zaprzeczyć. Zresztą ze swoim wyglądem i sposobem bycia prawdopodobnie podobał się wszystkim kobietom. Był atrakcyjny, przystojny, uroczy, a na dodatek wyróżniał się nienagannymi manierami. Mógłby z powodzeniem posłużyć za pierwowzór bohaterów romansów, które czytywała czasem dla odprężenia po godzinach pracy w laboratorium. Czasem wyobrażała sobie ich jako kochanków. Uważała to jednak za nieszkodliwą fantazję, i nic więcej. Jak dotąd Scott sprawiał wrażenie zainteresowanego wyłącznie jej wiedzą. Teraz po raz pierwszy mieli spotkać się na gruncie towarzyskim.

- Kim jest ten facet? Dlaczego nie wspomniałaś mi o nim wcześniej?

Lidia przyjrzała się srebrnej sukni, po czym zainteresowała się innymi kreacjami eksponowanymi w butik.

- Mówiłam ci przecież, że mieszkamy w tym samym budynku. Nazywa się Scott Pearson i jest adwokatem.

- Adwokatem? - powtórzyła Larissa, jakby rozmawiały o epidemii tyfusu.

- Wiem, że nie przepadasz za przedstawicielami tej profesji, ale Scott jest bardzo sympatyczny. Cieszy się w środowisku nieposzlakowaną opinią.

-Ile ma lat?

Zaskoczona pytaniem Lidia odwróciła wzrok od stojaków ze strojami i spojrzała na siostrę.

- Nie pytałam, ale przypuszczam, że jest mniej więcej w moim wieku. Dlaczego to cię interesuje?

- Chciałabym dowiedzieć się o nim więcej. Jesteś bardzo tajemnicza.

- Poznasz go w sobotę.

- Powiedz przynajmniej, czy jest przystojny.

Lidii ujrzała Scotta oczami wyobraźni: ciemnokasztanowe włosy, wyraziste zielone oczy i rozbrajający dołek, który pojawiał się w jego lewym policzku, kiedy się uśmiechał.

- Owszem - odparła podejrzanie niedbałym tonem. - Jest bardzo przystojny.

- Naprawdę? - zainteresowała się Larissa.

- Nie myśl, że staram się zrobić na nim wrażenie - broniła się Lidia. - Po prostu potrzebuję czegoś odpowiedniego na tę okazję.



- Hm... Może w takim razie przymierzysz to? - Siostra wskazała jej strzęp mieniącego się czerwonego materiału, który więcej odsłaniał, niż zakrywał.

- Chyba żartujesz?

- Chociaż zobacz, jak będzie leżeć. Moim zdaniem, wyglądałabyś w tym wspaniale.

- Nie wydaje mi się. Co sądzisz o tej? - Lidia przyłożyła do siebie wieszak z klasyczną małą czarną.

- Nuuuda - skrzywiła się Larissa.

-I po co ja tu z tobą przyszłam? - zadała retoryczne pytanie Lidia. - Nie powinnyśmy chodzić razem na zakupy. Mamy zdecydowanie odmienne gusty.

Wystarczyło, że porównała to, co miały na sobie. Włożyła granatową marynarkę, białą bluzkę i spodnie khaki. Siostra, jak zwykle, była ubrana modnie i odrobinę ekstrawagancko. Jaskrawe barwy idealnie współgrały z sięgającymi ramienia rudymi włosami. Larissa bez wahania wystąpiłaby publicznie w skąpej czerwonej sukience, na którą usiłowała namówić siostrę, i z pewnością prezentowałaby się w niej znakomicie. Lidia za nic nie wyszłaby w czymś takim z domu, a jeśli już, to prawdopodobnie marzyłaby o tym, żeby jak najszybciej zapaść się pod ziemię.

- A może coś takiego? - Siostra podała jej długą ciemnoniebieską suknię z cekinami. - Jest konserwatywna, ale przynajmniej nie taka bez wyrazu jak ta czarna.

- Rzeczywiście. Niczego sobie.

- Przymierz. Wierz mi, wszystko będzie lepsze niż to paskudztwo.

Lidia westchnęła i odwiesiła małą czarną na miejsce. Wcale nie jest taka szpetna, stwierdziła w duchu, ale wołała nie wszczynać kłótni.

- Dobrze, przymierzę tę niebieską - zgodziła się dla świętego spokoju.

- Zapraszam do przymierzami - Uśmiechnęła się uprzejmie ekspedientka i zaprowadziła ją w drugi koniec sklepu.

- Nic z tego - oznajmiła Lidia kilka minut później zza kotary.

- Pokaż się - zażądała Larissa.

- Jest za... obcisła - poinformowała Lidia - i ma za duże rozcięcie. Chyba jednak wezmę tę czarną.

- Otwórz drzwi - upierała się Larissa. - Najpierw chcę cię obejrzeć w tej.

- Sama zobacz. - Niezadowolona Lidia wyszła z przymierzami. - Nie jest w moim...

- Nie pleć - przerwała jej siostra. - Leży wprost idealnie, jakby była skrojona na miarę.

- Bardzo w niej pani do twarzy - podchwyciła sprzedawczyni. - To z pewnością pani rozmiar.

- Nie sądzi pani, że jest za ciasna?

- Lidia, przestań zgrywać zakonnice. Nie masz się czego wstydzić. To grzech nie eksponować takiej figury. Poza tym niczego nie widać poza kawałkiem uda.

- Tkanina jest rzeczywiście trochę obciskająca - dodała ekspedientka - ale to dla pani wymarzony fason.

- Tak pani uważa?

Obie z Larissą kiwnęły zgodnie głowami, ale Lidia wciąż wyglądała na niezdecydowaną.

- Ten twój prawnik połknie z wrażenia teczkę, jak cię w tym zobaczy.

Lidia uśmiechnęła się bezwiednie, wyobrażając sobie tę sytuację. Po chwili przypomniała sobie jednak, że przecież wcale nie chce zrobić na nim wrażenia. Z drugiej strony, nie zaszkodzi trochę się postarać. Nieczęsto zdarzały jej się okazje, by mogła zrzucić klasyczny kostium i poczuć się prawie jak księżniczka.

- Przekonałyście mnie - oznajmiła, obawiając się, że za chwilę zmieni zdanie.

Siostra i sprzedawczyni uśmiechnęły się do siebie z satysfakcją.

## Rozdział 2

Wchodząc na górę, Scott zerknął na zegarek i stwierdził z zadowoleniem, że się nie spóźni. Podejrzewał, że Lidia należy do kobiet, które cenią sobie punktualność. Uśmiechnął się na wspomnienie spojrzenia, jakim obrzuciła go siostra, kiedy oznajmił, że znalazł towarzyszkę na sobotni wieczór. Nie kryła niezadowolenia, jakby z góry zakładała, że nie zaakceptuje jego wyboru.

- Obiecuj mi tylko, że nie narobisz mi wstydu i nie przyprowadzisz jakiejś striptizerki albo tancerki z baru go-go. Nie mam ochoty świecić za ciebie oczami.

- Też wymyśliłaś - odparł urażony. - Dlaczego miałbym zrobić coś takiego? Zresztą nie odpowiadaj. Wolę nie wiedzieć.

Lidia spełniała oczekiwania nawet najbardziej wymagających. Była atrakcyjna i niezwykle inteligentna, a ponadto była zawodowo związana ze środowiskiem akademickim. Heather nie znajdzie niczego, co mogłaby skrytykować. Przeciwnie, istniała poważna obawa, że natychmiast uzna Lidię za idealną kandydatkę na partnerkę dla brata i zacznie zadawać mało subtelne pytania albo czynić niestosowne uwagi. Trudno, uznał Scott. Wszystko, byle nie kolejna randka z nieznaną. Jeśli sytuacja ułoży się po jego myśli, może na jakiś czas siostra da mu spokój. Miał serdecznie dość regularnych zamachów na swoją wolność osobistą.

Przygotowany na miły, niezobowiązujący wieczór uśmiechnął się i nacisnął dzwonek. Uśmiech zamarł mu na ustach, jak tylko zobaczył Lidię w drzwiach.

Wyglądała oszałamiająco! Zaczesane do góry włosy odsłaniały kark i długą szyję. Kilka luźnych opadających na skronie pasemek przydawało fryzurze wyrafinowania. Nieco mocniejszy niż zwykle makijaż podkreślał intrygująco skośne niebieskie oczy oraz wydatne kości policzkowe. Lśniący na ustach błyszczący uświadomił mu po raz pierwszy, że jej wargi są wyjątkowo zmysłowe. A ta sukienka...

Ciemnoniebieski materiał opinał ciało w taki sposób, że trudno mu było skupić wzrok na twarzy. Kreacja niewiele odsłaniała, za to przylegała do apetycznych kobiecych kształtów niczym druga skóra. Dzięki długiemu rozcięciu z boku spódnicy i wysokim szpilkom Scott przekonał się, że Lidia ma długie i niezwykle zgrabne nogi.

- Ładnie wyglądasz - powiedział, świadom, że to ogólnikowe stwierdzenie nie oddaje w pełni jego zachwytu.

- Dziękuję - odparła, rumieniąc się. - Ty też doskonale się prezentujesz.

- Szczerze mówiąc, wolałbym mieć na sobie dzinsy i podkoszulek.

- A ja coś, w czym chodzę na co dzień do pracy.

- Czyli oboje będziemy czuć się niezręcznie, ale za to nikt nam nie zarzuci, że źle wyglądamy - zauważył, wręczając Lidii bukiet herbacianych róż. Podejrzewał, że jak wszystkie kobiety lubi kwiaty.

Udało mu się ją zaskoczyć. Odbierając wiązanekę, otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Naprawdę, nie musiałeś... Dziękuję. Są piękne. - Jakby nie potrafiła się powstrzymać, powąchała pięknie rozwinięte kwiaty. - Uwielbiam zapach róż - wyjaśniła cicho.

- Może wstawisz je do wazonu, zanim wyjdziemy?

- Oczywiście, masz rację. Rozgość się. Zaraz wrócę.

Wchodząc po raz pierwszy do mieszkania Lidii, doszedł do wniosku, że przyda mu się odrobina dystansu. Za bardzo mu się dziś podobała. Wprost nie mógł oderwać od niej wzroku. W tej obcisłej sukience poruszała się z ogromną gracją. Z zarumienionymi policzkami i błyszczącymi oczami wyglądała ślicznie. I te jej usta...

Całe szczęście, że na samym początku ustalili zgodnie, że nie interesuje ich nic więcej niż przyjaźń. Bez niepotrzebnych powikłań i sercowych komplikacji. Zaczął rozglądać się uważnie po salonie w poszukiwaniu czegoś, co pozwoliłoby mu lepiej poznać Lidię. Był jej ciekaw. Pastelowe tonacje, solidne meble i obicia w klasycznym stylu świadczyły o tym, że jeśli chodzi o wnętrza, liczy się dla niej przede wszystkim funkcjonalność. Zdradzała również przywiązanie do barwnych ozdobnych poduszek, które wraz z kilkoma oryginalnymi obrazami na ścianach znacznie ożywiały pokój. Zastanawiał się, czy to prace Larissy. Jeśli tak, ma talent.

Lidia wróciła do pokoju z wazonem i, postawiwszy go na stole, przyjrzała się kwiatom.

- Są piękne. Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co.

- Napijesz się czegoś przed wyjściem? Podziękował, myśląc, że jeśli zostanie w jej przytulnym gniazdku odrobinę dłużej, odechce mu

się gdziekolwiek iść. Oczywiście, że wolałby spędzić wieczór, poznając bliżej uroczą sąsiadkę, zamiast udawać, że dobrze się bawi podczas imprezy charytatywnej. Niestety, byłoby to wysoce niestosowne, zwłaszcza że obiecali sobie nie komplikować wzajemnych relacji.

- Powinniśmy się zbierać.

- Masz rację - przyznała Lidia, sięgając po torebkę.

Scott nie przesadzał, mówiąc, że ma koneksje w środowisku medycznym. Lidia uświadomiła to sobie tuż po dotarciu na miejsce. Zdążyli zrobić zaledwie kilka kroków, a już zaczepił ich któryś z jego znajomych. Jak zwykle szarmancki, Scott przedstawiał ją wszystkim jako swoją przyjaciółkę. Jej obecność wyraźnie sprawiała mu przyjemność.

Lidia uznała, że Scott należałby w jej szkole do grupy „luzaków”. Ktoś taki jak on niewątpliwie zyskuje popularność wszędzie, gdzie się pojawi; przystojny, wysportowany, a co najważniejsze uroczy, i to w sposób zupełnie niewymuszony. Natomiast ona znalazła się w obozie „kujonów”, cichych, nieśmiałych nastolatków, których interesowała głównie nauka i których spotykał z tego powodu towarzyski ostracyzm. Nie umawiała się na randki, a na bal maturalny wybrała się w towarzystwie kolegi z sąsiedztwa.

Choć szkołę średnią miała już dawno za sobą, niektóre obrazy i zdarzenia z tamtych lat utrwaliły się w jej pamięci na zawsze. Nauczona przykrym doświadczeniem starała się spędzać wolny czas z ludźmi podobnymi do siebie. Na dłuższą metę było to znacznie mniej stresujące.

- Uwaga, nadciąga - mruknął jej wprost do ucha Scott. Spojrzała na niego zdezorientowana.

-Co...?

- Scott! Wszędzie cię szukam!

Nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, żeby odgadnąć, kim jest kobieta, która właśnie do nich podeszła. Lidia natychmiast się zorientowała, że ma do czynienia z siostrą Scotta. Rodzinne podobieństwo było wprost uderzające. Te same zielone oczy, ciemnokasztanowe włosy i dołek w policzku.

-I znalazłaś. - W głosie Scotta pobrzmiwała nuta drwiny.

Pociągnawszy za sobą mężczyznę o miłej powierzchowności, Heather zaczęła wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

- Wyjątkowo udana impreza, nie sądzicie? Na szczęście dopisała frekwencja. Obejrzelście już rzeczy wystawione na aukcję? Niektóre są naprawdę interesujące. Spodobał nam się jeden fantastyczny obraz. Doskonale pasowałby do naszego salonu, prawda, Steve? Może uda nam się go kupić. Ty pewnie jesteś Lidia?

- Tak, to jest Lidia McKinley - powiedział Scott. - Lidia, poznaj moją siostrę Heather i jej narzeczonego doktora Steve'a Cartera.

- Miło mi - odparła, podając im kolejno rękę.

- Scott wspominał, że jesteś nauczycielem akademickim.

Heather przyglądała jej się badawczo, jakby miała przed sobą eksponat w muzeum, a nie żywą istotę. Lidia poczuła się niczym preparat pod jednym z mikroskopów we własnym laboratorium.

- Tak, wykładam na wydziale mikrobiologii.



-I robi doktorat - dodał Scott. - Broni pracę już za kilka miesięcy.

Lidia nie lubiła znajdować się w centrum zainteresowania. Chcąc skierować rozmowę na inne tory, zwróciła się do Heather:

- Podobno pracujesz w branży reklamowej?

- Zajmuję kierownicze stanowisko w spółce O'Brian, Simmons i Stern. Jak długo się znacie?

W tym momencie Scott ostentacyjnie westchnął i zwrócił się do Lidii:

- Chodź, wesprzemy szczytny cel jakimś datkiem. Lepsze to niż dać się wciągnąć w krzyżowy ogień pytań mojej wścibskiej siostry. - Poirytowanie walczyło w jego tonie z pobłażliwością.

- Wcale nie jestem wścibska - zaprotestowała gwałtownie Heather. - Mam chyba prawo interesować się życiem brata?

- Może poszlibyśmy zatańczyć? - zainterweniował pośpiesznie jej narzeczony.

- Dobrze. Porozmawiamy później - rzuciła przez ramię. - Chętnie poznam cię lepiej, Lidio, jak tylko...

Nadal do nich mówiła, mimo że Steve ciągnął ją na parkiet.

Scott roześmiał się, po czym orzekł:

- Nie jestem pewien, czy powinnaś potraktować to jako obietnicę, czy jako groźbę.

- Czemu? Wydaje się bardzo miła - zapewniła Lidia, choć odniosła wrażenie, że nieszczególnie przypadła jego siostrze do gustu.

Objął ją niedbale ramieniem.

- Kocham ją, ale jeśli mam być szczery, jej niepoohamowane wścibstwo doprowadza mnie czasem do szału. Wszędzie musi wściubić nos. Nie zna umiaru.

Lidia zaczęła coś mówić, lecz nagle dostrzegła zmierzającą wprost w ich stronę Larissę.

- Wydaje ci się, że twoja siostra jest okropna? - Spojrzała przelotnie na Scotta. - Poczekaj, aż poznasz moją. Cześć, Larissa - przywitała się z wymuszonym uśmiechem.

Siostra miała na sobie tę samą czerwoną sukienkę, na której kupno próbowała ją namówić. Jak się można było spodziewać, skąpa, ciasno przylegająca tkanina ledwie zakrywała jej bujne piersi, podkreślając jednocześnie smukłą talię i kształtne biodra. Spódnica miała z lewej strony rozcięcie od kostki po samo udo. Na Larissie odważna kreacja wyglądała modnie i szykownie. Na kimś innym mogłaby sprawiać wrażenie tandetnej i wyzywającej.

Lidia nie miałaby odwagi wystąpić w takim stroju w miejscu publicznym.

- Wyglądasz wystrzałowo - pochwaliła, wystawiając do pocałowania policzek.

- Dzięki, ty też. Obejrzelście moje obrazy?

- Nie, niedawno przyjechaliśmy. - Lidia uśmiechnęła się do szczupłego mężczyzny, towarzyszącego Larissie. - Jak się masz, Charlie?

- Znakomicie. - Popatrzył na nią z sympatią. - A co u ciebie?

- Dziękuję, nie narzekam. Poznajcie Scotta Pearsona. To mój dobry znajomy i sąsiad.

Scott posłał Larissie jeden ze swoich zabójczych uśmiechów i powiedział:

- Widzę, że urodę macie zapisaną w genach.

- Ależ to wyświechtane! - Larissa zaśmiała się i poklepała go po policzku. - Chętnie posłucham kolejnych mało oryginalnych komplementów.

- Wystawiłaś kilka własnych obrazów na aukcję.

- Nie mogę doczekać się twojej opinii. Pod warunkiem, że będzie pochlebna. Rozumiesz, ciężko znoszę krytykę.

- W takim razie postaram się być wyrozumiały - obiecał Scott. - Mówiąc serio, po tym, co widziałem w mieszkaniu Lidii, jestem pewien, że mi się spodobają. Masz talent.

- A więc byłeś już u niej w mieszkaniu... - Larissa zawiesiła głos, spoglądając znacząco to na niego, to na siostrę.

- Proszę cię, nie zaczynaj - wtrąciła Lidia.

- Chodź, Charlie, wmieszamy się w tłum i podsłuchamy, co ludzie mówią o moich dziełach. Jeśli nie spodoba mi się to, co usłyszę, będziesz musiał ich pobić.

- Zapominasz, że jestem przeciwnikiem przemocy -poskarżył się żartobliwie. - Poza tym nie grzeszę odwagą.

- Muszę przyznać - zaczął Scott, kiedy zostali sami - że wcale nie przesadzałaś.

- Mówiąc o Larissie?

- Rzeczywiście bardzo się od siebie różnicie.

- Jesteśmy jak ogień i woda - zgodziła się bez wahania Lidia. - Mimo to zawsze świetnie się dogadywałyśmy.

- Ja i Heather też całkiem nieźle się rozumiemy, biorąc pod uwagę jej trudny charakter. Z drugiej strony, kiedy już się kłócimy, robimy to z ogromnym zaangażowaniem i pasją.

- Ciekawy dobór słownictwa. Larissa wszystko robi z zaangażowaniem i pasją.

- Chętnie obejrzałbym jej prace.

- Jestem pewna, że w końcu gdzieś je tu znajdziemy -odparła, powiódłszy wzrokiem po zatłoczonej sali.

Podał jej ramię.

- Proponuję, żebyśmy wzięli sobie po kieliszku szampana i rozpoczęli poszukiwania. Co ty na to?

Kilka godzin później po powrocie do domu Lidia od razu rzuciła pantofle na wysokich obcasach. Westchnęła z ulgą, opierając stopy o puszysty dywan.

- Nareszcie. Od razu lepiej.

Scott roześmiał się, wnosząc do pokoju duże kartonowe pudło.

- Czyżby dokuczały ci stopy?

- Pochodź cały wieczór na takich szczudłach, to się przekonasz. Można by je z powodzeniem stosować jako średniowieczne narzędzie tortur.

- Gdzie ci postawić lampę? Przypomniała sobie nagle o nowym nabytku.

- Przepraszam - odwróciła się w jego stronę. - Tak mi się spieszyło, żeby zdjąć szpilki, że prawie o niej zapomniałam. Zostaw ją na stole. Później znajdę dla niej odpowiednie miejsce.

Scott ostrożnie ustawił pudło.

- Ładna, tylko trochę ciężka.

- Od razu mi się spodobała. Poza tym to dobrze zainwestowane pieniądze.

Poklepał się z zadowoleniem po kieszeni.

- Moje też. Bilety na finały to nie były co.

- Chodziło mi o to, że wsparliśmy szczytny cel.

- Oczywiście. Rozbudowa szpitala jest bardzo ważna. Dobrze się bawiłaś?

- Bardzo dobrze.

O dziwo, wieczór okazał się nadspodziewanie udany. Scott robił wszystko, żeby czuła się swobodnie. Nie odstępował jej na krok, słuchał tego, co miała do powiedzenia, i włączał ją do dyskusji, gdy rozmawiał ze swoimi znajomymi. Na parkiecie potrafił tak dobrze dopasować jej kroki do swoich, że mimo początkowej nieporadności zaczęła czerpać przyjemność z tańca. Musiała uczciwie przyznać, że jego fizyczna bliskość mocno wytrącała ją z równowagi.

Dobrze, że ta znajomość nie wykroczy poza ramy przyjaźni, przypomniała sobie, chociaż z niejakim żalem. Oboje się co do tego zgadzali. Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna oczekiwać zbyt wiele od mężczyzny, który nie chce, żeby cokolwiek stało mu na drodze do kariery. Sama zresztą też nie pozwoliłaby na to, aby uległo zakłóceniu jej życie zawodowe. Ostrzegała ją przed tym matka, która, poświęcając się wyłącznie rodzinie, poczuła się nikomu niepotrzebna, gdy dzieci opuściły dom. Odgarnąwszy z czoła niesforny kosmyk, Lidia niepewna, jak się zachować, zaproponowała:

- Napijesz się kawy?

Scott zawahał się, po czym odparł:

- Nie, dzięki. Pójdę już. Zrobiło się późno. Odprowadziła go do drzwi.

- Dziękuję, że wniosłeś pudło. Sama nie dałabym rady.

- A ja dziękuję, że zgodziłaś się mi towarzyszyć. Doskonale się bawiłem, a co najważniejsze, Heather dała mi wreszcie spokój.

- Odniosłam wrażenie, że niezbyt jej się spodobałam. Lidii wydawało się, że te kilka zdań, które zamieniły w trakcie imprezy, nie wypadło lepiej niż pierwsza rozmowa.

- Czemu tak sądzisz?

- Takie odniosłam wrażenie - odparła, żałując, że nie trzymała języka za zębami. - Nie zrozum mnie źle. Nie chodzi o to, że była nieprzyjemna. Myślę, że nie byłam przekonująca w roli twojej dziewczyny.

Wyraźnie zaniepokoił się tym spostrzeżeniem.

- Jestem pewien, że się mylisz.

Miała inne zdanie, ale biorąc pod uwagę, że to prawdopodobnie ich pierwsza i ostatnia randka, postanowiła nie drażnić tematu.

- Pewnie mi się przywidziało - zbyła kwestię. - Cieszę się, że namówiłeś mnie, żebym wybrała się na tę imprezę. Już dawno tak miło nie spędziłam czasu.

Właściwie to nigdy, dodała w myślach, ale tego Scott nie musiał wiedzieć. Nie chciała, żeby wyobrażał sobie za wiele.

- To był uroczy wieczór - zapewnił ją, stojąc z ręką na klamce drzwi wejściowych. - Mam nadzieję, że niedługo ponownie się zobaczymy. Mam jeszcze kilka pytań na temat polimorfizmu.

- Chętnie na nie odpowiem. Musimy tylko ustalić dogodny termin. Oboje dużo pracujemy.

- Zadzwoń do ciebie. - Wiedziony impulsem, pochylił się i cmoknął ją lekko w policzek. - Dobranoc.

- Hm... dobranoc. - Ulżyło jej, gdy usłyszała, że jej głos nie zabrzmiał jak skrzek.

Zamknąwszy za nim drzwi, oparła się o futrynę i rozmarzona dotknęła ręką policzka. Natychmiast przywołała się do porządku: nie zapominaj, że to tylko sąsiad.

- Od jak dawna się z nią spotykasz? To coś poważnego? Nadal zły, że siostra go obudziła, Scott przejechał dłonią po włosach i oparł się o poduszkę.

- Na miłość boską! Heather, dzwonisz do mnie bladym świtem w sobotę tylko po to, żeby wypytywać o Lidię?

- Nie przesadzaj, dochodzi dziewiąta. Jak długo zamierzałeś się wylegiwać?

- Nieczęsto mam okazję porządnie się wyspać. - Przy pomniął sobie, ile nocy zarwał, ślęcząc nad aktami i dokumentami.

- Dobrze, dobrze. Przepraszam, że cię obudziłam A może irytujesz się, bo nie jesteś sam?

- Co to za pytanie?

- Niestosowne, jak sądzę.

- Właśnie. To nie twoja sprawa, ale ci odpowiem: jestem sam.

-I dobrze.

W tym momencie przypomniał sobie uwagę Lidii.

- Dlaczego zadajesz na jej temat tyle pytań? Nie spodobała ci się?

- Skąd - padła lodowata odpowiedź. - Była dość miła.

- Mimo to, twoim zdaniem, nie dość miła, czy tak? Zirytował go protekcjonalny ton siostry.

- Niczego takiego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś.

- Wydaje mi się, że to nie jest odpowiednia dziewczyna dla ciebie. Uważam, że zwyczajnie do siebie nie pasujecie. Znam się na tym. Niektórzy mówią nawet, że mam w tych sprawach szósty zmysł. Wiem, że nie lubisz, kiedy cię z kimś umawiam, ale chciałabym cię poznać z kimś naprawdę...

- Zupełnie nie pojmuję, o co ci chodzi - przerwał jej bez ceremonialnie Scott. - Co ci się nie podoba w Lidii? Sądziłem, że szukasz dla mnie właśnie takiej kobiety jak ona.

- Hm... Cóż, niekoniecznie.

- Możesz mi to wyjaśnić?

- Otóż problem w tym, że za bardzo przypomina mi Paulę. Jak dla mnie, jest trochę zbyt sztywna i spięta. To typ człowieka, który do wszystkiego podchodzi z rezerwą i nie lubi albo nie umie okazywać emocji. Nasi znajomi są zupełnie inni. Potrafią dobrze się bawić, a ta twoja Lidia pewnie nawet nie wie, co to znaczy. Marzyłam o tym, żebyś znalazł kobietę, która będzie cię uwielbiać, i to w taki sposób, aby wszyscy o tym wiedzieli.

Scott doszedł do wniosku, że jego siostra postradała rozum. Nie chciała, żeby znalazł bratnią duszę, partnerkę, która będzie go



rozumiała, lecz widziała u jego boku słodką idiotkę, która będzie go bezkrytycznie wielbić i chodzić za nim jak pies.

- Więc jak będzie?

- Z czym?

- Z Julie. To moja znajoma. Dasz się namówić na spotkanie?

Mogłabym zaprosić ją w przyszłym tygodniu na ranczo.

Porozmawialibyście i...

- Nie - uciał zdecydowanie.

- Mógłbyś przynajmniej dać jej szansę. Będą same pary. Nawet Cameron ma kogoś przyprowadzić. To znakomita okazja. Może jednak

- Nie ma mowy. Sam zdecyduję, z kim ewentualnie się spotkam.

- Ależ potrafisz być uparty!

- A ty od dłuższego czasu działasz mi na nerwy, i to z premedytacją i z rozmysłem. Setki razy mówiłem ci, żebyś przestała bawić się w swatkę. Nigdy cię o to nie prosiłem. Jeśli do tej pory to do ciebie nie dotarło, powtórzę po raz ostatni: daj mi święty spokój! Mam tego serdecznie dość! Nie życzę sobie, żebyś wtrącała się w moje życie tym bardziej że robisz to wyjątkowo mało subtelnie. Jeśli będę potrzebował twojej rady, sam o nią poproszę. -Ale...

- Żadnego ale - zakończył stanowczo, spuszczaając nogi na podłogę. - Z początku wydawało mi się to nawet zabawne. Z uporem maniaka usiłowałam znaleźć mi dziewczynę. Jestem przyzwyczajony do twoich obsesji, więc tolerowałem to przez jakiś czas. Niestety, posunęłaś się za daleko, dlatego proszę cię, skończ z tym. Nie chcę

więcej słyszeć o żadnych twoich koleżankach ani o randkach w ciemno. Rozumiemy się?

- Próbowałam tylko...

- Wiem, że chciałaś dobrze - powiedział nieco łagodniejszym tonem. - Jesteś szczęśliwa ze Steve'em i chciała byś podzielić się tym szczęściem ze mną. Doceniam twoje wysiłki, ale jestem całkowicie zadowolony ze swojego życia. Obecnie interesuje mnie wyłącznie praca, i bardzo mi z tym dobrze. Musisz zorganizować swój ślub i wesele Skup się na tym i pozwól, że odtąd sam będę się o siebie troszczył. Dobrze?

- Skoro tego chcesz - przystała niechętnie.

- Tak, tego właśnie chcę.

- Wspaniale. W takim razie nie będę się wtrącać - po wiedziała rozżalona.

Scott postanowił być niewzruszony. Podejrzewał, że to jedyny sposób, aby siostra porzuciła plany ożenienia go z jedną ze swoich licznych przyjaciółek.

- Jak wczoraj się bawiliście? - zapytał, specjalnie zmieniając temat.

- Świetnie - od razu się ożywiła. - Wyjątkowo udana impreza.

- Kupiliście w końcu obraz, który tak ci się spodobał?

- Uhm. Poznałam nawet jego autorkę, podpisuje się tylko imieniem Larissa. Dawno nie spotkałam tak interesującej osoby.

- To siostra Lidii. Larissa McKinley.

- Niemożliwe!

- Nie tylko możliwe, ale i prawdziwe. Ja też ją wczoraj poznałem.

- Larissa i Lidia są siostrami? Biologicznymi?

- Z tego, co wiem, tak. Rzeczywiście różnią się od siebie, ale są bardzo zżyte.

-Nigdy bym nie powiedziała. Aż wierzyć się nie chce...

Scott doskonale wiedział, że Heather porównuje w myślach siostry, a bilans wypada, rzecz jasna, na niekorzyść Lidii. Z jakichś powodów bardzo go to ubodło. Nie zadała sobie trudu, żeby lepiej ją poznać, a już wydaje o niej pochopny i niesprawiedliwy osąd.

Tłumaczył sobie, że przejmuje się tym wyłącznie dlatego, iż nie cierpi wszelkiego rodzaju uprzedzeń. Skierował rozmowę na inne tory, lecz nieprzychylnie nastawienie siostry do Lidii wciąż nie dawało mu spokoju.

## Rozdział 3

- Przyznaję, twój prawnik rzeczywiście jest wspaniały stwierdziła łaskawie Larissa - ale i tak uważam, że powinnaś spotkać się z Garym. To ktoś bardziej w twoim typie.

Przytrzymując podbródkiem telefon, Lidia zlustrowała wzrokiem zawartość lodówki i wyjęła z niej jabłko.

- Chcesz powiedzieć, że Scott ci się nie spodobał? - za pytała.

- Przeciwnie, ale nie w tym rzecz. Wydaje mi się, że nie jest dla ciebie odpowiedni.

- Nie zamierzam za niego wyjść za mąż w najbliższym czasie, ale pytam z czystej ciekawości: dlaczego sądzisz, że do siebie nie pasujemy?

- Nie potrafię tego sprecyzować. Jest jakiś taki... zbyt gładki i wygadany, zresztą jak każdy adwokat. Boję się, że mógłby cię zranić.

- To nie fair. Obie dobrze wiemy, że jesteś uprzedzona do prawników.

- Zapominasz o politykach, przedstawicielach wielkich korporacji tudzież nadętych pseudointelektualistach. Ich też chronicznie nie cierpię. Nie chodzi wyłącznie o prawników. A skoro już o nich mowa, po tym, co zrobił nasz ojciec, ty też powinnaś mieć do nich uraz.

- Scott to bardzo sympatyczny i porządny człowiek Nie powinnaś uprzedzać się do niego tylko dlatego, że wybrał zawód

prawnika. Nikogo nie należy w ten sposób oceniać. Nie każdy ma talent i może być artystą, tak jak ty.

- Gary nie jest ani artystą, ani prawnikiem - podchwyciła pospiesznie Larissa. - Prowadzi własną księgarnię: New Age, okultyzm, zjawiska paranormalne i tym podobne. Jest miły i delikatny. Poza tym to typ głęboko refleksyjny. Z pewnością pasuje do ciebie o wiele bardziej niż ten podejrzanie miłutki adwokat.

Lidia odłożyła jabłko na stół z taką mocą, że aż obiała skórę.

- Naprawdę musisz wyrażać się o nim pogardliwie? - zareagowała ostro. - Nie dał ci ku temu najmniejszego powodu.

- Okej, niech ci będzie. Twój Scott jest wspaniały, ale Gary w niczym mu nie ustępuje, a na dłużą metę będzie dla ciebie o niebo lepszy.

To chyba jakieś kpiny, uznała Lidia. Krytyka Larissy sprowadzała się do tego, że Scott jest zbyt przystojny i czarujący i że za dobrze mu się powodzi. Siostra musi mieć o niej wyjątkowo niskie mniemanie. Sądzi zapewne, że ktoś taki jak on nie mógłby poważnie zainteresować się Lidia.

- Nie zrozum mnie źle - ciągnęła Larissa. - Tak naprawdę nic do niego nie mam. Wydaje się w porządku, ale, moim zdaniem, ten typ faceta nadaje się na przelotny romans. Kilka szalonych nocy, a potem każde idzie w swoją stronę. Rzecz w tym, że to zupełnie nie w twoim stylu.

- Rzeczywiście.

- Właśnie dlatego uważam, że nie jest wart zachodu. Gary to co innego. Pasowalibyście, do siebie. Ostatnio przyznał nawet, że chciałby się ustatkować. Szuka kogoś na stałe.

- Za to ja nie szukam.

- Uwielbia teatr, tak jak ty. Zwłaszcza inscenizacje Szekspira. Nie przepuścił chyba żadnego przedstawienia.

- Znajdź kogoś innego, kto podzieli jego teatralną pasję. Ja nie mam najmniejszej ochoty się z nim spotkać.

- Daj mu szansę. Niedługo zamierzamy z Charliem zorganizować parapetówkę. Będzie świetna okazja, żebyście się poznali i...

- Nie interesuje mnie Gary - oznajmiła stanowczo Lidia. - Chętnie do was przyjdę, ale wolę sama decydować, z kim chcę się umówić.

- Zamierzasz przyprowadzić Scotta? - Larissa nawet nie próbowała ukryć niezadowolenia.

- Nie wiem. Może jego, a może kogoś innego. Jeśli postanowię przyjść sama - dodała na wszelki wypadek - liczę na to, że tym razem dasz sobie spokój z wydawaniem mnie na siłę za męża.

- Jak sobie chcesz. Tak czy owak, Gary też będzie. Może wreszcie przejrysz na oczy i przekonasz się, że doskonale wiem, czego ci trzeba. Uważam, że jeszcze przyznasz mi rację.

Lidia była już mocno poirytowana.

- Raczej ty pojmiesz, że o tym, co dla mnie dobre, wyłącznie ja powinnam decydować.

Zakończywszy rozmowę, zaczęła się zastanawiać, czy Scott będzie miał ochotę spędzić w jej towarzystwie jeszcze jeden wieczór, o ile oczywiście ona zbierze się na odwagę, żeby go o to poprosić. Niewątpliwie był dla niej idealnym partnerem na takie okazje. Ich układ był od początku jasny i przejrzysty. Niczego od siebie nie oczekiwali i niczego nie musieli się obawiać. Być może dlatego czuła się w jego towarzystwie dobrze i na tyle bezpiecznie, żeby od czasu do czasu snuć nieszkodliwe fantazje.

- Na pewno jestem odpowiednio ubrana? - zaniepokoiła się, spoglądając niepewnie na Scotta.

Uśmiechnął się, odwracając się do Lidii, która zajęła sąsiedni fotel w jego sportowym aucie

- Nie martw się. Wyglądasz świetnie.

Lidia wygładziła zielone spodnie, do których włożyła cienki biały bliźniak.

- Czego mam się spodziewać?

Zachichotał, ubawiony jej niewspółmiernym do okoliczności podenerwowaniem.

- Zdaje się, że nie przepadasz za niespodziankami, co?

- To prawda. Lubię, w miarę możliwości, kontrolować bieg wydarzeń i wiedzieć z odpowiednim wyprzedzeniem, co mnie czeka. Stresuję się, kiedy nie wiem, co mnie spotka.

- Nie chcę cię dobijać, ale w przypadku moich przyjaciół nie da się niczego przewidzieć. Bywają nieobliczalni.

Westchnęła ciężko, zaciskając dłonie na kolanach.

- Nie ma się czym przejmować - zapewnił, poklepując ją pokrzepiająco po rękę. - To sympatyczni ludzie. Kiedyś spotykaliśmy się regularnie raz w miesiącu, żeby dobrze zjeść i w coś razem zagrać. Niestety, ostatnio mamy dla siebie coraz mniej czasu.

- W co zazwyczaj gracie?

- W rozbieranego pokera albo w butelkę - odparł z kamienną twarzą. - Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt pruderyjna?

Kątem oka odnotował, że zamrugowała gwałtownie powiekami.

- Mówiłam poważnie.

- Ja też.

Spojrzała na niego z takim przerażeniem, że nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Dałaś się nabrać. Tak naprawdę przeważnie rozwiązujemy szarady, gramy w scrabble albo quizy z wiedzy ogólnej. Przed wszystkim jednak chodzi o to, żeby się spotkać i pobyć razem.

- No cóż... - stropiła się Lidia - nie jestem zbyt dobra w szaradach...

- Nabawisz się wrzodów, jeśli będziesz wszystkim się zamartwiać.

- Spróbuję - odparła z ręką przyciśniętą do brzucha.

Scott spojrzał na nią z sympatią, dochodząc do wniosku, że jej zdenerwowanie jest szalenie ujmujące. Wydawało mu się zabawne, że kobieta o tak dużym autorytecie obawia się spotkania w gronie jego znajomych.

- Zrelaksuj się i spróbuj dobrze się bawić. Myślę, że ich polubisz.



- Pytanie, czy oni mnie polubią?
- Nie wyobrażam sobie, żeby mogło stać się inaczej.
- Dzięki. - Zarumieniła się lekko. - Jesteś bardzo miły. Posłał jej szeroki uśmiech.
- Ja też ci dziękuję za to, że zgodziłaś się ze mną wybrać.
- Nie ma za co. To transakcja wymienna. Obiecałam, że pomogę ci dzisiaj z Heather w zamian za to, że w sobotę powstrzymasz Larisę przed próbami wydania mnie za Garyego.
- Przyznasz, że to był jednak fantastyczny pomysł -stwierdził zadowolony z siebie.

Dowiedziawszy się, że siostra Lidii, podobnie jak jego własna, nie zamierza jednak rezygnować z dalszych knowań, kilka dni temu Scott zaproponował uroczej sąsiadce udoskonaloną wersję swojego planu sprzed balu charytatywnego. Od dzisiaj mieli razem występować przy okazji kolejnych imprez. Jeśli zaczną uchodzić za parę, Heather i Larissa będą musiały skapitulować. Przynajmniej Scott na to liczył.

Z początku Lidia miała pewne opory.

- Ustaliliśmy przecież, że żadne z nas nie ma teraz czasu na randki. Jesteśmy zbyt pochłonięci pracą.
- To nie będą prawdziwe randki. Będziemy tylko dotrzymywać sobie towarzystwa, kiedy zajdzie konieczność pokazania się na przyjęciu. Lubię spędzać z tobą czas.
- Ja z tobą też, ale...

- Jesteśmy przyjaciółmi. Wolę chodzić wszędzie z tobą, niż za każdym razem się bać, że siostra znów podsunie mi obcą dziewczynę, z którą nie będę miał o czym rozmawiać.

Wzdrygnęła się bezwiednie.

- Nie cierpię takich sytuacji. Każda moja randka w ciemno kończy się katastrofą.

- Moja również. Zresztą gdy sam się z kimś umówię, nie jest lepiej. Większość kobiet, które mi się podobały, miała stanowczo zbyt duże wymagania. Oczekiwały ode mnie zaangażowania, czego na tym etapie mojego życia nie mogę nikomu ofiarować. Podobnie jak ja, jesteś zajęta karierą i nie chcesz, żeby cokolwiek cię rozpraszało, dlatego właśnie nasz układ wydaje się idealny. Nie będziemy wchodzić sobie w paradę, a nasze siostry w końcu dadzą nam spokój.

- Jak myślisz, długo potrwa, zanim do nich dotrze, że nic nie zwojują?

- Pod koniec czerwca Heather wychodzi za mąż. To tylko kilka miesięcy. Liczę na to, że niedługo będzie zbyt zajęta, aby zaprzętać sobie głowę moim życiem towarzyskim. Co do Larissy, sama wiesz najlepiej.

- Moja siostra dość szybko się nudzi. Przewiduję, że najdalej za kilka tygodni zaabsorbują ją coś nowego.

- To nie potrwa długo. Pójdziemy razem tu i ówdzie, nasze siostry uznają, że jesteśmy razem, i przestaną nas umawiać z innymi.

- A jeśli uznają, że jest między nami coś więcej niż w rzeczywistości?

- No to co? Niech sobie myślą, co chcą. Najważniejsze, że my będziemy wiedzieć, jak naprawdę przedstawia się sytuacja.

-Hm... Larissa niedługo urządza parapetówkę i chce skorzystać z okazji, żeby przedstawić mi jakiegoś Gary'ego. Nie zrobi tego, jeżeli będziesz mi towarzyszył.

- Nie ma sprawy. Pójdę z przyjemnością.

Tak potoczyła się ich rozmowa, a teraz, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, jechali razem do znajomych Scotta.

Nareszcie będę mógł się zrelaksować, pomyślał z satysfakcją. Gdyby to była randka, musiałby nadszkakiwać swojej partnerce. Z Lidią to nie jest konieczne. Wiedział, że się na niego nie obrazi, jeśli poświęci uwagę przyjaciołom albo zamiast z nią, porozmawia dłużej z kim innym. Co najważniejsze, żadne z nich nie będzie się zastanawiało, jak zakończy się wieczór. Odprowadzi Lidię pod drzwi i grzecznie się pożegna. Nie dojdzie do nieprzewidzianych i niezręcznych sytuacji.

Powinien był na to wpaść dawno temu, zanim Heather zaczęła go na siłę swatać. Wtedy nie znał Lidii na tyle, aby zwrócić się do niej z taką propozycją. Na szczęście sama dostrzegła zalety jego pomysłu i dała się przekonać.

Zaparkował wóz między autem Camerona a pikapem Michaela Changa.

- Zdaje się, że wszyscy już są.

- Spóźniliśmy się?

- Bez obaw. Jesteśmy na czas. To inni przyjechali za wcześnie.

Lidia przygładziła włosy.

- Daj mi znać, jeśli zrobię coś głupiego. Roześmiał się.

- A potrafisz?

- Wierz mi, pod względem towarzyskim jestem lekko upośledzona.

Wciąż chichocząc, Scott otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

Oprócz nich były jeszcze tylko trzy inne pary, niemniej Lidia odniosła wrażenie, że dom jest pełen ludzi, którzy jej się przyglądają, snując domysły. Zdaje się, że Scott zazwyczaj pojawiał się na tego rodzaju spotkaniach w pojedynkę. Nic dziwnego, że jej obecność wzbudziła ciekawość. Tym bardziej że większość zaproszonych gości widziała ich razem na balu charytatywnym.

W pewnym momencie Lidia zadała sobie w duchu pytanie, czy plan, który uknuli, rzeczywiście jest taki przemyślny, jak się z początku wydawało. Nie zapamiętała wszystkich twarzy z imprezy na rzecz szpitala, więc Scott przedstawił ją jeszcze raz, zaczynając od gospodarzy wieczoru Shanea i Kelly Walkerów.

- Miło was znowu spotkać - przywitała się uprzejmie. -Macie prześliczny dom.

- Dzięki. - Kelly, drobna blondynka z krótką chłopięcą fryzurą i przyjazną miną, ucieszyła się z pochwały. - Poprzednio nie miałyśmy okazji porozmawiać. Na pewno dzisiaj w nieco mniejszym gronie poznamy się lepiej.

Jej mąż, niebieskooki, opalony i wysportowany, który z pewnością złamał niejedno kobiece serce, wpatrywał się w Lidie z nieukrywaniem zainteresowaniem.

- Słyszałem, że pracujesz na uczelni.

- Tak, jestem asystentką profesora.

- Wykłada mikrobiologię - dorzucił Scott.

- Przypuszczam, że prowadzisz badania naukowe?

- Nie w takim stopniu, jak bym chciała, ale mam nadzieję, że to się zmieni, kiedy zrobię doktorat.

- No tak... To wiele wyjaśnia... Scott łypnął na niego podejrzliwie.

- Co na przykład?

- Zastanawiałem się, jak ci się udało namówić tak inteligentną i atrakcyjną kobietę na spędzenie z tobą dwóch wieczorów z rzędu. Teraz wszystko jasne. Lidia najwyraźniej bada niespotykane osobniki. W końcu niełatwo znaleźć taki okaz jak ty.

Scott wymamrotał pod nosem niecenzuralny epitet, natomiast Lidia uśmiechnęła się i powiedziała:

- Ograniczam się jedynie do bakterii, wirusów i innych mikroorganizmów. Studiowanie osobliwości pokroju waszego kolegi pozostawiam specjalistom z wydziału psychologii, Kelly i Shane jak na komendę wybuchnęli śmiechem.

- No wiesz? - oburzył się Scott, odwracając się do Lidii z mieszaniną rozbawienia i zaskoczenia na twarzy. - Trzymasz ich stronę?

- Najwyraźniej, stary - odpowiedział za nią przystojny blondyn, który właśnie do nich podszedł. - Od razu widać, że dziewczyna doskonale pasuje do naszej paczki.

Lidia usiłowała sobie przypomnieć jego imię. Cieszyła się, że jej spontaniczny żart wywołał ogólną wesołość.

- Radzę ci, nie zaczynaj, Cameron - ostrzegł Scott. - Jeśli będę miał ochotę, żeby ktoś mnie znowu obraził, zawsze mogę liczyć na siostrę. Albo na Lidię - dodał przesadnie grobowym tonem, który rozśmieszył zebranych.

Może jednak nie będzie aż tak źle, jak przypuszczałam, uznała Lidia, wspominając swoje obawy sprzed kilkunastu minut. Zmieniła zdanie, kiedy do ich grupki dołączyła Heather. Wprawdzie przywitała Lidię dość uprzejmie, lecz bez entuzjazmu. Z pewnością wolałaby jej w ogóle nie oglądać.

- Czyżbyście obrzucali zniewagami mojego najdroższego braciszka?

- A jak myślisz? Pewnie, że tak.

- Świetnie. Z przyjemnością się przyłączę.

- Moglibyście chociaż raz wysilić się na coś bardziej oryginalnego - skwitował Scott, ujmując Lidię za ramię. - Pozwolicie, że porozmawiamy z innymi?

- W tym czasie zajmiemy się przekąskami - oznajmiła Kelly, po czym wraz z mężem zniknęła w kuchni.

Lidia przywitała się ze Steve'em. Na szczęście doktor Carter nie podzielał niechęci narzeczonej do jej osoby. Scott poznał ją także z Michaelem i Judy Changami.

- Nie przedstawisz nam swojej znajomej? - zwrócił się następnie do Camerona, spoglądając w stronę szczodrze obdarzonej przez naturę brunetki.

Młoda kobieta sprawiała wrażenie znudzonej i obrażonej na cały świat. Nie zadała sobie nawet trudu, żeby podnieść się z fotela.

- Alexis Thorne, Scott Pearson i Lidia McKinley. Poznajcie się. W odpowiedzi zaledwie skinęła głową, po czym ponownie popadła w zadumę. Sądząc po spojrzeniu, jakim obrzuciła Camerona, niedawno musieli się posprzeczać.

Wieczór upłynął w miłej atmosferze, goście pochłonęli imponujące porcje jedzenia i wypili mnóstwo różnych napojów. Lidia zauważyła, że Scott ma wyraźną słabość do czekolady. Po jakimś czasie podzielili się na drużyny i z entuzjazmem rozpoczęli quizy. Lidia okazała się nieocenioną zawodniczką, zwłaszcza gdy trzeba było odpowiadać na pytania z biologii, chemii czy medycyny.

- Coś podobnego! - poskarżył się żałośnie Michael po kolejnej przegranej rundzie. - Ta dziewczyna to istny omnibus. Wie wszystko. Nic dziwnego, że chciałeś ją mieć w drużynie.

Scott objął Lidię ramieniem.

- Razem jesteśmy niepokonani.

Lidia zauważyła, że uśmiech Heather stał się nagle wymuszony. Albo przesadzam, pomyślała, albo jego siostra wyjątkowo mnie nie lubi. Może powinien jej wytłumaczyć, że jesteśmy tylko przyjaciółmi i nie musi się z mojej strony niczego obawiać.

Nie chcąc, by ktokolwiek odniósł mylne wrażenie, że łączy ich coś więcej, sięgnęła po szklankę i wysunęła się z objęć Scotta, który zaangażował się w ożywioną dyskusję z Shane'em. Dzięki temu miała czas na odzyskanie równowagi. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego przelotne dotknięcie zrobiło na niej silne wrażenie. Przecież to normalne, że przyjaciele czasem się dotykają.

- Lidia, mam do ciebie pytanie - zagadnęła Kelly, siadając obok niej. - Zajmujesz się bakteriami i zarazkami, prawda?

- Tak, między innymi - potwierdziła z uśmiechem.

- Jakie jest twoje zdanie na temat produktów antybakteryjnych, które zalewają ostatnio rynek? Wydaje się, że to świetny pomysł, ale niektórzy lekarze są im przeciwni.

Pamiętaj, tylko bez rozwlekłych wywodów, upomniała się w duchu Lidia. Postaraj się streszczać. Piętnaście minut później nadal debatowały na ten sam temat. Popularność środków antybakteryjnych stale rosła, a środowiska naukowe były na alarm.

- Ludziom się wydaje, że można uniknąć przeziębienia i grypy, myjąc ręce mydłem odpornym na bakterie, tymczasem schorzenia te wywoływane są nie przez bakterie, lecz przez wirusy, a te z kolei nie giną dzięki preparatom antybakteryjnym.

- A co z detergentami, których używa się w kuchni? -zapytała Judy, uzmysławiając Lidii, że niemal wszyscy pozostali przerwali rozmowy, żeby wysłuchać jej opinii.

- Najlepsze są zwyczajne środki czyszczące. Zabijają większość zarazków, nie uodporniając przy tym bakterii.

- Czyli że do rąk najlepsze jest zwykłe mydło, a do czyszczenia blatów, zlewu i powierzchni w łazience najnormalniejsze płyny i mleczka do szorowania?

- Właśnie. Preparaty antybakteryjne, podobnie jak antybiotyki, powinny być stosowane wyłącznie w przypadku nieodzownej konieczności. W przeciwnym razie ich efektywność znacznie się obniża.



Judy nadal sprawiała wrażenie lekko zdezorientowanej.

- Czegoś tu nie rozumiem. Skoro nie są zalecane, a nawet szkodliwie, to dlaczego pojawia się ich w sklepach coraz więcej?

- Ponieważ odpowiednio zareklamowane doskonale się sprzedają - odpowiedział Steve, który dołączył do nich w samą porę, aby usłyszeć pytanie. - Producenci żerują na obawie potencjalnych klientów przed zarazkami. Przeciętny człowiek nie zna działania antybiotyków. Niektórym się wydaje, że są dobre na wszystko. Dlatego coraz częściej się zdarza, że pacjenci wręcz żądają od nas, żebyśmy przepisywali im antybiotyk na przeziębienie czy grypę, co w przypadku infekcji wirusowych jest ze wszech miar niewskazane. Takie leczenie przynosi więcej szkód niż pożytku. Bakterie się uodparniają i standardowe kuracje antybiotykowe przestają być skuteczne w ich zwalczaniu.

- Lidia właśnie nam to tłumaczyła - poinformowała Kelly.

Scott podszedł do nich z przeciwległego końca pokoju i przysiadł od niechcienia na oparciu fotela zajmowanego przez Lidię.

- Ma niebywałą łatwość tłumaczenia skomplikowanych treści w nieskomplikowany sposób, prawda? – zauważył z sympatią. - Powinniście kiedyś posłuchać, jak opowiada o wykorzystywaniu DNA w kryminalistyce.

- To rzeczywiście pasjonująca dziedzina - zgodził się z uśmiechem Steve. - Trochę się tym interesuję. Chętnie dowiedziałbym się czegoś nowego.

Heather, która od kilkunastu minut zachowywała wymowne milczenie, nagle postanowiła zabrać głos.

- Wspominałam już, że zdecydowaliśmy się wynająć na wesele The Elroys?

- The Elroys?! - powtórzyła Judy. - Wspaniale! To świetna kapela. Słyszałam, że mają napięty grafik. Jak udało się znaleźć w ich kalendarzu wolny termin?

Zadowolona z siebie Heather promieniała.

- To bardzo zabawna historia - rozpoczęła barwną, okraszoną humorem opowieść, która wkrótce całkowicie zajęła uwagę zebranych.

Czyżby celowo ściągnęła na siebie uwagę innych, żeby odwrócić ją ode mnie? - przemknęło przez myśl Lidii. Nie ma powodu tego roztrząsać, zreflektowała się natychmiast. Ludzie przychodzą na imprezę, żeby się dobrze bawić, a nie po to, aby wysłuchiwać uczonych wykładów z biologii. Jedynie Camerona nadal bardziej interesowały mikroby niż zespoły muzyczne. Odciągnąwszy ją dyskretnie na stronę, zapytał ściszym głosem:

- Scott wspominał, że konsultuje się z tobą w kwestiach DNA. Miałabyś coś przeciwko temu, żebym i ja od czasu do czasu zadzwonił z jakimś pytaniem? W moich reportażach dość często pojawiają się wątki kryminalne. Chciałbym być na bieżąco, zwłaszcza że ekspertom sądowym zdarza się wygłaszać sprzeczne opinie.

- W świetle mocnych dowodów opartych na DNA podważenie opinii innego eksperta to właściwie jedyna linia obrony. - Lidia pogrzebała w torebce i wyciągnęła wizytówkę. Podała mu ją, dopisawszy na odwrocie numer domowy. - Dzwoń, kiedy chcesz. Zawsze chętnie opowiadam o swojej pracy. Uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki, to bardzo wielkoduszne z twojej strony. Nagle u boku Lidii pojawił się Scott. Obejmując ją ramieniem, rzucił koledze wyzywające spojrzenie.

- Próbujesz poderwać mi dziewczynę?

Cameron zerknął znacząco w stronę Alexis, która wyglądała tak, jakby za chwilę miała zasnąć z nudów.

- Chyba powinienem zająć się swoją. Zabiorę ją stąd, zanim do reszty zrujnuje wszystkim nastrój. Jest na mnie wściekła, bo nie chcę z nią jechać na jakiś rodzinny zjazd. Wiesz, że nie przepadam za familijnymi obiadkami.

- Czyżby to była wasza ostatnia randka?

- Obawiam się, że tak.

- Powiem Heather. Będzie zachwycona. Od razu zaczniesz ci szukać kogoś nowego. Twierdzi, że ma wrodzony talent do kojarzenia par.

- Wielkie dzięki - szybko odparł Cameron. - Sam sobie poradzę. Potrafię jeszcze poderwać dziewczynę, jeśli się postaram.

Scott spojrział znacząco na kieszeń, w której kolega schował wizytówkę Lidii.

- Tak ci się zdaje?

Cameron uśmiechnął się półgębkiem, po czym zwrócił się do Lidii:

- Miło było cię spotkać. Odezwę się.

Skinęła głową, przekonana, że Camerona bardziej interesuje jej wiedza niż ona sama. Nie mogła nie zauważyć, że jest przystojnym i sympatycznym mężczyzną. Scott mocniej zacisnął ramię, którym ją

obejmował. Gdyby go nie znała, pomyślałby, że to przejaw zaborczości. Pewnie postanowił grać zaangażowanego, uznała Lidia. Jeśli tak, będzie musiała go upomnieć, żeby więcej tego nie robił. Zgodziła się na wspólne wyjścia, ale to jeszcze nie znaczy, że przystanie na jawne oszustwo.

RS

## Rozdział 4

- Shane - zagadnął Michael po wyjściu Camerona i Alexis -  
kupiłeś już nowy samochód?

- Owszem, kupił - potwierdziła Kelly. - Przez ostatnie trzy dni  
praktycznie z niego nie wychodzi. Gdyby mógł, pewnie by w nim  
spał.

- Chcecie zobaczyć moje nowe cacko?

Panowie gremialnie poderwali się z miejsca i wyszli, żeby  
obejrzeć nabytek kolegi. Panie postanowiły zostać w domu.  
Usadowiły się wygodnie w salonie, popijając kawę.

- Miałaś ostatnio jakieś wieści od Amber, Kelly? - zapytała  
Heather.

- Dzwoniła kilka tygodni temu. Spodobało jej się w Austin.  
Podobno spotyka się z bardzo interesującym facetem. Zdaje się, że to  
coś poważnego.

- Mam nadzieję, że tym razem wszystko się ułoży. Zasluguje na  
szczęście.

Gospodyni spojrzała w stronę Lidii, jakby dopiero teraz  
uświadomiła sobie, że jej gość został wyłączony z rozmowy,  
ponieważ nie ma pojęcia, o kim mowa.

- Amber to nasza przyjaciółka - wyjaśniła. - Wyprowadziła się w  
zeszłym roku do Austin. Ciężko nam się przyzwyczaić do jej  
nieobecności. Zwłaszcza przy takich okazjach jak ta.

- Popęłniła błąd, wiążąc się z Cameronem - dodała Heather. - Ten związek od początku był skazany na klęskę. Widzieli to wszyscy z wyjątkiem samych zainteresowanych. Próbowaliśmy ostrzec Amber, ale nie chciała słuchać i skończyła ze złamanym sercem.

Lidia pomyślała, że to wyraźna aluzja pod jej adresem. Chyba że ma obsesję na punkcie siostry Scotta i interpretuje każde jej słowo na opak.

- Jesteś niesprawiedliwa - zaproponowała Kelly. Zdaje się, że od dawna toczyły na ten temat dyskusję. - Cameron naprawdę się starał. Po prostu mieli zupełnie inne oczekiwania i czego innego chcieli od życia.

Heather wzruszyła ramionami.

- Przecież mówiłam, że nic z tego nie będzie. Mam w tych sprawach szósty zmysł. Kiedy rok temu poznałam Steve'a, byłam pewna, że to ten jedyny.

Judy spojrzała zachęcająco na Lidię.

- A ty jak długo znasz Scotta? - zapytała, starając się włączyć ją do rozmowy.

- Poznaliśmy się w zeszłym roku na parkingu przed naszym domem - odparła ostrożnie, świadoma, że Heather świdruje ją wzrokiem.

- Od dawna się spotykacie?

- Byliśmy kilka razy na kolacji - odparła, ważąc słowa. - W zeszłym tygodniu poszliśmy razem na bal charytatywny.

- Cała nasza paczka przepada za Scottem - oznajmiła Kelly. - Shane zna go i Heather jeszcze z czasów liceum.

Lidia została szczegółowo wtajemniczona w historię grupy przyjaciół. Poznała wszystkie koligacje i dowiedziała się, kto jest członkiem z najdłuższym stażem, a kto został przyjęty to grona nieco później.

- Pobraliśmy się z Michaelem cztery miesiące temu -oznajmiła z dumą Judy. - Można powiedzieć, że od tamtej pory oficjalnie należę do rodziny.

Zabrzmiało to, jakby udało jej się uzyskać przepustkę do elitarnego stowarzyszenia, ale Lidia podejrzewała, że znajomi Scotta są otwarci na nowych ludzi. Znała ich zaledwie od kilku godzin, lecz nie wyobrażała sobie, żeby mogło być inaczej. Zachowywali się uprzejmie i serdecznie nawet w stosunku do Alexis, która cały wieczór odnosiła się do nich z ostentacyjną wręcz niechęcią.

Lidii również okazywali wiele sympatii, choć była dla nich praktycznie obcą osobą. Jedynie Heather pozostała, delikatnie mówiąc, powściągliwa, żeby nie powiedzieć chłodna. Scott wspominał kiedyś, że jego siostra nie akceptuje kobiet, z którymi on się umawia. Jakby zakładała, że jego wybór z zasady nie może być dobry. Czyżby się obawiała, że będzie musiała rywalizować o względy brata? Może zwyczajnie czuje się zagrożona? Nie, to bez sensu, uznała Lidia, przecież Heather niedługo wychodzi za mąż. Z pewnością przyzwyczała się już do myśli, że odtąd mąż, a nie brat będzie najważniejszą mężczyzną w jej życiu. Niemożliwe, żeby bała się rozdzielenia. A jednak coś musi być na rzeczy...

Mężczyźni wrócili do środka, mówiąc jeden przez drugiego.

- Superbryka - stwierdził z nieukrywaną zazdrością Michael. -  
Też chciałbym taką mieć.

- Przy naszym budzecie - zgasiła go żona - możesz sobie tylko pomarzyć. - Może pomyślimy o czymś w przyszłym roku.

Westchnął niepokieszony i zrobił żalozną minę.

- Ustaliliśmy z Judy, że to ona będzie trzymać pieczę nad finansami, bo ponoć jest w tym znacznie lepsza ode mnie. Jak widzicie, wprowadziła rządy żelaznej ręki.

Naśmiewając się z jego utyskiwań, zaczęli wytykać mu dawne błędy. Okazało się, że w czasach przedmażeńskich pieniądze się go nie trzymały. Michael żył bowiem zgodnie z zasadą „kupuj wszystko na raty, a potem martw się o spłaty”.

- Czeka nas długa jazda do domu - szepnął jakiś czas później Scott, pochylając się nad uchem Lidii. - Możemy się zbierać?

- Oczywiście. Kiedy tylko zechcesz.

Mimo wszystko nadal czuła się wśród jego znajomych trochę nieswojo. Przez cały wieczór towarzyszyło jej poczucie, że znalazła się pomiędzy nimi przez pomyłkę i musi udawać kogoś, kim nie jest. Chyba nie pójdzie ze Scottem na następne takie spotkanie. Woląa mieć go tylko dla siebie. Rzecz jasna, żeby dyskutować o pracy...

Kiedy żegnała się z gospodarzami, zauważyła, że Scott wziął Heather na stronę i zaczął jej coś po cichu tłumaczyć. Z daleka wyglądało na to, że rozmowa niemal natychmiast przerodziła się w kłótnię. Oby ta sprzeczka nie miała nic wspólnego ze mną, pomyślała z niepokojem Lidia. Po kolejnej wymianie zdań rodzeństwo podeszło do reszty gości. Oboje przywołali na twarz pogodny uśmiech.



- Miło cię było znowu spotkać, Lidio. - Heather wygłosiła formułkę jak mała dziewczynka, której kazano wyrecytować publicznie znienawidzony wierszyk.

W innych okolicznościach byłoby to nawet zabawne, stwierdziła Lidia, nie dając po sobie poznać, że zauważyła w jej zachowaniu coś niestosownego.

- Dzięki, Heather - odpowiedziała bez mrugnięcia okiem. - Mnie również było miło.

- Musimy koniecznie spotkać się kiedyś we czwórkę - wtrącił entuzjastycznie Steve. Sprawiał wrażenie kompletnie nieświadomego negatywnych wibracji między kobietami. - Może wybralibyśmy się razem na kolację?

- Świetny pomysł - podchwyciła z przesadnym zapalem Heather. - Byłoby wspaniale.

- Pomyślimy o tym - zakończył Scott tonem, którego zwykło się używać do wymiany towarzyskich uprzejmości. - Wychodzimy? - zwrócił się do Lidii, podając jej ramię.

Przyjęła propozycję z wdzięcznością. Miała szczerą nadzieję, że nie spotka już więcej jego nieprzyjemnej siostry.

- Cóż - Lidia odezwała się ponownie dopiero w samochodzie - muszę przyznać, że to był wyjątkowo interesujący wieczór.

Scott roześmiał się mimo woli.

- Masz rację, określenie „interesujący” znakomicie pasuje do moich znajomych.

- Nie miałam na myśli nic złego. Polubiłam ich. Wszyscy byli dla mnie bardzo mili.

- Z wyjątkiem Alexis. Możesz ją spokojnie wyłączyć.

Zachowywała się skandalicznie.

- Fakt. Zwłaszcza w stosunku do Kelly i Shane'a. Powinna była okazać im nieco więcej uprzejmości. W końcu była ich gościem.

Jestem pewna, że włożyli wiele wysiłku w przygotowanie spotkania.

- Ze wszystkich kobiet, z którymi Cameron spotykał się w ciągu ubiegłego roku - a było ich co najmniej tuzin - Alexis od początku podobała mi się najmniej. Prawdopodobnie Cameron tak bardzo skupiał się na jej... hm... walorach cielesnych, że nie zauważył, jaka z niej...

- Wiem mniej więcej, o co ci chodzi - weszła mu w słowo.

- Pocieszam się, że przynajmniej mamy ją wreszcie z głowy.

Wątpię, żeby po dzisiejszym występie chciał mieć z nią cokolwiek wspólnego.

- Czy Cameron lubi często zmieniać partnerki?

- To porządny gość - jeden z moich najbliższych przyjaciół - ale nie polecałbym go jako życiowego partnera. Nie nadaje się do stałych związków. Stroni od wszelkiego rodzaju zobowiązań. Myślę, że powinnaś wziąć to sobie do serca.

- Są jakieś szczególne powody, dla których mi o tym mówisz?

- Sama zauważyłaś, że jest czarujący. Potrafi zawrócić kobietom w głowie. Znam takie, które zdecydowały się zaryzykować, chociaż od początku wiedziały, że nic z tego nie będzie.

- Masz na myśli Amber?

- Już słyszałaś?

- Twoja siostra wspomniała o niej w związku ze swoim domniemanym talentem do kojarzenia par. Ponoć od początku wiedziała, że związek Camerona i Amber nie ma szans, ale nikt nie chciał jej słuchać. Twierdzi, że potrafi wyczuć, czy ludzie do siebie pasują, czy nie. Nie wiem dlaczego, ale kiedy o tym mówiła, patrzyła wprost na mnie.

- Jestem pewien, że to czysty przypadek - odparł z marsem na czole.

- Pewnie tak - zgodziła się, podobnie jak on, nie wierząc w to, co mówi.

- Wracając do Camerona...

- Chciałby zadzwonić od czasu do czasu z pytaniem na temat DNA. Chce, żebym była jego prywatnym ekspertem. Zgodziłam się, bo lubię, gdy moja wiedza komuś się na coś przydaje. Zresztą z tobą mam podobny układ.

Scott wymamrotał coś pod nosem. Postanowiła nie wnikać, co to było, i pospiesznie zmieniła temat.

- Podoba mi się ranczo Shane'a. Chciałabym je kiedyś zobaczyć za dnia.

- To rzeczywiście piękna połać ziemi. Shane zajmuje się gospodarstwem wspólnie z ojcem, jego drugą żoną i przyrodnią siostrą. Hodują bydło i konie. Dochód nie jest zbyt wielki, ale wystarcza, żeby się utrzymać i bez problemu opłacić rachunki.

- Shane wygląda jak rasowy kowboj i trzeba przyznać, że bardzo mu z tym do twarzy.

- Dba o wizerunek. Żałuj, że go nie wiedziałaś na rodeo w ostrogach i sztylpach.

- To dopiero musi być widok. - Uśmiechnęła się z sympatią.

Scott odchrząknął i zerknął na nią zza kierownicy.

- Sam też nieźle jeżdżę.

- Naprawdę?

- Nie daj się zwieść pozorom. Sportowy wóz i służbowy garnitur to tylko przykrywka. W głębi duszy nadal jestem urodzonym Teksańczykiem.

- Brałeś udział w rodeo?

- Raz. Do tej pory boli mnie tyłek, kiedy sobie o tym przypomnę.

Roześmieli się oboje.

- Cieszę się, że byłeś ze mną.

Dobry nastój Lidii w jednej chwili prysł.

- Szkoda, że nie można tego powiedzieć o twojej siostrze. Jej mój widok z pewnością nie ucieszył. Nie przywidziało mi się. Wiem, że mnie nie lubi.

- Przecież nawet cię nie zna.

-I nie chce poznać. Najwyraźniej coś jej się we mnie nie podoba.

- Jedyne, co może jej się nie podobać, to że nie ona cię dla mnie wybrała. Od śmierci mamy zrobiła się nieco zaborcza. Jeszcze nie doszła do siebie. Nasza mama odeszła nagle, zaledwie kilka miesięcy temu.

- Bardzo mi przykro. Nie wiedziałam. Kiwnął głową, przyjmując wyrazy współczucia.

- Zostaliśmy tylko my dwoje. Oprócz kilku dalekich krewnych, których praktycznie nie znamy, nie mamy nikogo. Myślę, że to dlatego Heather chce za wszelką cenę trzymać się jak najbliżej mnie. Całe to swatanie to jej sposób na to, żeby mieć nade mną choć trochę kontroli.

Lidia zrozumiała, że jej przypuszczenia były słuszne.

- Boi się, że się od siebie oddalicie.

- Raczej śmieszne. Przecież jesteśmy bliźniętami. To, że każde z nas ma własne życie, nie znaczy, że nagle zaczniemy być sobie obcy.

- Niedawno straciliście matkę, a Heather wkrótce wychodzi za mąż. Wiele się w waszym życiu zmieniło, i to w krótkim czasie. To normalne, że twoja siostra chce, żeby przynajmniej niektóre sprawy zostały po staremu.

- Możliwe - zgodził się po namyśle. - Postaram się być dla niej nieco bardziej wyrozumiały, ale na pewno nie będę umawiał się z jej koleżankami tylko dlatego, że daje jej to poczucie bezpieczeństwa.

Lidia nie wyraziła swego poparcia na głos, choć przyjęła jego postanowienie z pełną aprobatą. Postanowiła milczeć, nie chcąc, by źle odczytał jej intencje. W końcu to nie jej sprawa, z kim chodzi na randki.

- Tak czy owak, powinieneś jej wyjaśnić, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Nadal gnębiło ją poczucie, że stała się kością niezgody. Nie było jej z tym dobrze. - Nie ma sensu niepotrzebnie jej martwić.

- Nigdy nie twierdziłem, że łączy nas coś więcej.

- Nie uważasz, że lepiej na wszelki wypadek wyprowadzić ją z błędu?

- Nie zamierzam opowiadać o tym, czego nie musi wiedzieć - zaproponował stanowczo. - Dopilnuję, żeby przy kolejnych spotkaniach zachowywała się wobec ciebie w cywilizowany sposób.

Przekonana, że takich okazji nie będzie wiele, Lidia postanowiła zachować dalsze uwagi dla siebie.

- Teraz czeka nas wyprawa na przyjęcie Larissy - zauważył po chwili milczenia Scott.

- Może lepiej pójdę sama. Nie chciałabym, żeby nasze stosunki z siostrami jeszcze bardziej się zaogniły.

- Oczywiście, nie ma sprawy. Jeśli wolisz spędzić ten wieczór z Garym, nie będę oponował...

- Zmieniłam zdanie, idziemy razem - wyrzuciła z siebie jednym tchem Lidia. - To był cios poniżej pasa.

Uśmiechnął się zadowolony. Jego pewność siebie bywała wyjątkowo denerwująca. Miała ochotę dać mu prztyczka w nos. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Nie powinna była plątać się w ten niedorzeczny układ. Czyż nie byłoby znacznie prościej kategorycznie sprzeciwić się siostrze, zamiast komplikować sobie starannie poukładane życie?

Z początku propozycja Scotta wydawała jej się całkiem sensowna. Znała wiele par, które decydowały się na podobne platoniczne alianse. Kłopot w tym, że wcale nie była pewna, czy przestrzeganie wyznaczonych zasad okaże się dla nich takie proste, jak założyli. Zbyt często musiała sobie na siłę przypominać, że to nie

są prawdziwe randki. Co się ze mną dzieje? - zadała sobie w duchu pytanie Lidia. Dlaczego mam z tym problem?

Mieszkała zaledwie piętro wyżej, ale Scott nalegał, że odprowadzi ją pod same drzwi. Nie pomogły protesty.

- Zadzwoń za kilka dni - odezwał się, gdy wyjmowała klucze z torebki. - Powiesz mi, kiedy dokładnie Larissa planuje parapetówkę.

Popatrzyła na niego i bez słowa skinęła głową. Roześmiał się i przytulił ją przelotnie na pożegnanie.

- Nie bądź taka wystraszona. Całkiem dobrze nam dzisiaj poszło. U twojej siostry też damy sobie radę.

Jak zwykle bliskość Scotta wprawiła ją w zakłopotanie. Czując, że się czerwieni, odchrząknęła i nerwowo odgarnęła włosy za uszy.

- Hm... tak. No... to dobranoc, Scott.

Milczał tak długo, że zaczęła wątpić, czy w ogóle się odezwie. Przyglądał jej się z góry, muskając oddechem jej skroń. Ścisnęło ją w żołądku. Musiała stłumić chęć przyciśnięcia dłoni do brzucha.

- Dobranoc. Śpij dobrze - powiedział w końcu.

Niepewna własnego głosu ograniczyła się do kiwnięcia głową i po wejściu do mieszkania odrobinę za szybko zatrzasnęła drzwi.

Lidia nie zdawała sobie sprawy, jak nędznie prezentuje się zawartość jej szafy dopóty, dopóki w poniedziałek rano nie zaczęła przeglądać ubrań w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby włożyć do pracy.

- Czarne, granatowe, szare. Nuda! - narzekała. - Nic czerwonego ani nawet zielonego.

Nie wiedzieć czemu nagle zaczęła przejmować się modą. Do tej pory nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do strojów. Pilnowała jedynie, żeby wyglądać schludnie i stosownie do zajmowanego stanowiska. Wkładając nieciekawą granatową spódnicę i marynarkę z białymi lamówkami, doszła do wniosku, że pora wybrać się na zakupy.

Postanowiła jednak, że tym razem nie zabierze ze sobą Larissy. Ceniła jej gust, ale miała poważne obawy, że siostra znów próbowałaby ją ubrać tak jak siebie. Nie pogardziłaby towarzystwem innej kobiety. Niestety, nikt konkretny nie przychodził Lidii do głowy. Miała kilka bliższych znajomych wśród koleżanek po fachu, ale trudno byłoby je nazwać przyjaciółkami. Poza spotkaniami służbowymi z większością nie utrzymywała kontaktów. Uzmysłowiła sobie, że w pogoni za karierą zaniedbała coś więcej niż garderobę.

Zapewne nieprzypadkowo zaczęła się nad tym zastanawiać tuż po wyprawie na ranczo. Już na pierwszy rzut oka było widać, że przyjaciele Scotta stanowią zgraną paczkę. Nawet jeśli zdarzały się między nimi nieporozumienia, z pewnością skoczyliby za sobą w ogień, gdyby tylko zaszła taka potrzeba.

Lidia nigdy nie należała do takiej grupy i chyba jej tego brakowało. Praca niemal od zawsze była dla niej najważniejsza. Postanowiła odwiedzić sklepy jeszcze tego dnia. Nie miała po południu zajęć ze studentami, co oznaczało, że dysponuje kilkoma wolnymi godzinami. Powinno wystarczyć, uznała.

Podjeżdżając na parking, Scott zauważył przed sobą samochód Lidii.



- Dzień dobry, jak się miewasz? - przywitał się, wysiadłszy z auta.

- Cześć. - Uśmiechnęła się i otworzyła tylne drzwi swojego wozu.

Podszedł bliżej, ściskając w rękę wypchaną papierami teczkę.

- Widzę, że byłaś na zakupach - stwierdził, zerkając na piętrzące się na siedzeniu paczki.

- Bardzo celne spostrzeżenie. - Zaczęła wyjmować pakunki i układać je sobie po kolei w ramionach.

- Zdaje się, że wykupiłaś cały sklep.

- Nie martw się, zostawiłam trochę dla innych klientów.

Imponujące, pomyślał, przyglądając się, jak balansuje stertą pakunków.

- Pomóc ci?

- Dzięki, poradzę sobie. - Przytrzymując brodą zakupy, sięgnęła w głąb wozu po torebkę i rozsypała misterny stos z powrotem na kanapę.

Scott nie zdołał powstrzymać się od śmiechu, słysząc, jak Lidia cicho rzuca przekleństwo.

- Na pewno nie potrzebujesz pomocy? Westchnęła z rezygnacją i, odgarnąwszy włosy z twarzy, omiotła wzrokiem bałagan w samochodzie.

- Może rzeczywiście przydałaby mi się pomocna dłoń.

- Tak się składa, że akurat jedną mam wolną. Schylili się równocześnie po kopertę, która upadła na ziemię i, próbując uniknąć

zderzenia, o mało nie wyrócili się na chodnik. Scott zaśmiał się i, odstawivszy na bok teczkę, podtrzymał Lidię za ramiona.

- A już myślałam, że to jeden z moich lepszych dni -poskarżyła się, przymykając na moment powieki.

Skrzywił się z udawanym rozżaleniem.

- Mam rozumieć, że wszystko było w porządku, dopóki się nie zjawiłem?

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się szeroko.

- Ależ skądże, gdzież bym śmiała sugerować coś takiego?

- Mówił ci już ktoś, że masz piękny uśmiech? - rzucił bez namysłu, podziwiając delikatne fałdki, które pojawiły się w kącikach jej ust.

Zaczerwieniła się i spróbowała wyswobodzić z jego rąk.

- Dzięki za komplement. Chyba trzeba... - Nie dokończyła, bo nagle wyleciało jej z głowy, co właściwie powinni zrobić.

Nadal klęczeli przy samochodzie z twarzami oddalonymi od siebie zaledwie o centymetry. Scott nie mógł nie zauważyć, że ich usta niemal się stykają. Wystarczyło, aby lekko pochylił głowę i...

- Scott?

Głos Lidii sprowadził go z powrotem na ziemię. Co on wyprawia? Jeszcze chwila i by ją pocałował. I to ma być ta niezobowiązująca przyjaźń, na jaką się umawiali? Z drugiej strony, pomyślał z niejakim żalem, nie zaszkodziłoby przecież chociaż raz spróbować...

- Pomogę ci wstać.

Odsunęła się pospiesznie, jak tylko wróciła do pozycji pionowej. Sądząc po jej nerwowych ruchach, nie tylko jemu przemknęła przez głowę myśl o pocałunku.

Po chwili obładowała go pakunkami i sama zgarnęła resztę rzeczy.

- Nowe ciuszki? - zapytał, podejrzawszy niechcący zawartość niektórych reklamówek.

- Kilka. Znudziło mi się to, co mam w szafie - odparła ze wzrokiem utkwionym przed siebie. - Co u ciebie? Wróciłeś dziś trochę wcześniej niż zwykle, prawda?

- Tak, rzeczywiście. - Zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że tak dobrze zna jego rozkład dnia. - Mam trochę papierkowej roboty, a w kancelarii nie mogłem się skupić. Co chwila jakiś kolega zaglądał do gabinetu i relacjonował zebranie, które mnie nie interesowało.

- Doskonale cię rozumiem. U mnie jest podobnie. Zawsze znajdzie się jakiś student albo wykładowca, który koniecznie musi ze mną porozmawiać akurat wtedy, kiedy mam coś do zrobienia, że nie wspomnę o telefonach. Rozdzwaniają się wtedy, gdy jestem zajęta. Czasami jedyny sposób, żeby popracować w spokoju, to zamknąć się w mieszkaniu, odłączyć telefon i udawać, że nie ma mnie w domu.

- Właśnie coś takiego planuję dziś zrobić.

- W takim razie nie będę cię dłużej zatrzymywać. - Wyjęła klucze i otworzyła drzwi. - Dziękuję za pomoc.

- Drobiazg.

Wyczuwając, że chce jak najszybciej się go pozbyć, postanowił zamarudzić dłużej z czystej przekory.

- Rzuć to na kanapę - powiedziała, gdy znaleźli się w salonie.  
- Rozmawiałaś ostatnio z siostrą? - zapytał, ułożywszy torby we wskazanym miejscu.

- Tak, dzwoniła wczoraj.  
- I co? Kiedy parapetówka?  
- Najprawdopodobniej w piątek o ósmej wieczorem.  
- W takim razie wpadnę po ciebie pół godziny wcześniej.  
- Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś bardzo zajęty. Myślałam o tym i doszłam do wniosku, że nie powinnam zabierać ci niepotrzebnie czasu. Znajomi Larissy są trochę... hm... ekscentryczni... To z pewnością nie będzie tak cicha i kameralna impreza jak u Shane'a i Kelly. Poza tym to śmieszne, żebym przejmowała się takimi głupstwami. Po prostu oznajmię Larissie, że nie jestem zainteresowana Garym, i tyle.

Znowu będą się o to sprzeczali? Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego Lidia tak nagle zmieniła zdanie. Twierdziła dotąd, że lubi przebywać w jego towarzystwie. A może powiedziała to wyłącznie z uprzejmości? Miał nadzieję, że nie.

- Naprawdę chętnie z tobą pójde. Wieczór w gronie artystów będzie dla mnie miłą odmianą. Jestem pewien, że będę się dobrze bawił.

- Wydaje ci się, że czeka cię tam dobra zabawa? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Pewnie, czemu nie? Zazwyczaj widuję się z prawnikami albo poważnymi biznesmenami. Spotkanie z ludźmi o innych zainteresowaniach może okazać się bardzo ciekawe.

- Cóż, znajomi Larissy są zdecydowanie... inni niż zwykli śmiertelnicy.

- Tym bardziej warto ich poznać.

- Skoro nalegasz.

Sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo się upiera. Poznanie kilku artystów z pewnością nie było jego główną motywacją. Może chciał spędzić więcej czasu z Lidią? W końcu jesteśmy przyjaciółmi, przekonywał samego siebie. Przyjaciele lubią ze sobą przebywać. Lubią też od czasu do czasu się przytulić, dodał, przypominawszy sobie, jak dobrze się czuł, obejmując ją ramieniem.

Stanowczo powinien iść do siebie. Miał sporo pracy. Dlaczego więc tkwił w miejscu, próbując znaleźć pretekst, żeby zostać i porozmawiać z nią choć trochę dłużej? Po-przyglądać się, jak pod wpływem różnych emocji zmienia jej się wyraz twarzy?

Zaskoczony własnymi myślami podszedł do drzwi.

- To na razie. Do zobaczenia.

- Czekał, otworzę ci.

Sięgnęli do klamki w tym samym momencie. Scott odruchowo zacisnął palce na dłoni Lidii.

- Mam cię.

Uśmiechnęła się spontanicznie.

- Aha, i co zamierzasz teraz ze mną zrobić?

Bardzo interesujące pytanie, pomyślał. Ma wyjątkowo ładne ręce i takie długie smukłe palce...

- Scott?

-Tak?

Podniósł wzrok i spojrzał w intensywnie błękitne oczy Lidii.  
Były równie urzekające jak dłonie.

- Podobno wychodzisz? Nie, żebym cię wyganiała, ale...

- Tak. Już wychodzę. Za chwilę.

- Chcesz jeszcze o czymś porozmawiać?

- Nie, ale mam ochotę coś zrobić. -Co?

-To.

Zamknął Lidię w ramionach, nim zdążyła się zorientować, do czego on zmierza, i zanim sam się nie rozmyślił. Chciała coś powiedzieć, ale zdusił jej protesty, nakrywając jej usta swoimi. Ostatnio poświęcał im wiele uwagi. Podziwiał kształtne i delikatne wargi i zastanawiał się, jak smakują. Teraz już wiedział - cudownie.

## Rozdział 5

Zapewne dzięki temu, że działał z zaskoczenia, Lidia początkowo w ogóle się nie opierała. Wydawało mu się nawet, że zaczyna oddawać pocałunek. Wyprowadziła go z błędu, błyskawicznie dochodząc do siebie i wyrywając się z jego objęć.

- Co to było?!

- Czysta ciekawość - odparł spokojnie. - Jesteś naukowcem.

Powinnaś rozumieć, że człowiek ma czasem ochotę poeksperymentować.

- Nie mam zwyczaju przeprowadzać doświadczeń we własnym salonie - oznajmiła mentorskim tonem. - Do tego służy laboratorium.

Na poły rozbawiony, na poły podekscytowany, przyglądał się z uwagą jej zaczerwienionym policzkom i pociemniałym źrenicom. Gniew zdecydowanie dodaje jej uroku, stwierdził w duchu. W miłosnym uniesieniu wyglądałaby z pewnością jeszcze bardziej pociągająco. Nie miał pojęcia, skąd przychodzą mu do głowy takie rzeczy, ani tym bardziej, jak wytłumaczyć swoje niestosowne i nierozważne zachowanie. Jak dotąd nie zdarzało mu się działać aż tak impulsywnie.

Lidia wyprostowała się jak struna i obrzuciła go spojrzeniem, którym, jak przypuszczał, karciła niezdyscyplinowanych studentów.

- Uważam, że powinniśmy powstrzymać się od dalszych eksperymentów - oświadczyła oziębło. - Ustaliliśmy, że nie będziemy komplikowali sobie w ten sposób życia.

- Myślę, że wyolbrzymiasz problem - wytknął jej bezlitośnie. -  
To był tylko pocałunek.

- Tak, wiem o tym. - Jej policzki pociemniały jeszcze bardziej.

- Dodam, że był to bardzo przyjemny pocałunek.

- Owszem. To znaczy... to nieistotne.

Nakazując sobie opamiętać się i wyjść, zanim zniszczy w  
zarodku obiecującą znajomość, uniósł dłoń w pojednawczym geście i  
uśmiechnął się ugodowo.

- Masz rację. Przesadziłem - przyznał ze skrucą. -Zachowałem  
się niewłaściwie i bardzo cię przepraszam. Nie powiem, żebym tego  
żałował, ale i tak przepraszam - dodał.

- Dzięki za wniesienie zakupów. A teraz wybacz, ale mam  
jeszcze sporo pracy. Ty zresztą też.

- Racja. - Kiwnął głową. - Praca to jedyne, na co oboje zawsze  
znajdujemy czas.

- Powiedzmy, że to jedyne, co potrafię robić naprawdę dobrze -  
zauważyła Lidia, tym razem bez przeszkód sięgając do klamki.

- Śmiem wątpić. Podejrzewam, że znacznie więcej. Zapominając  
o dobrych manierach, niemal wypchnęła Scotta na korytarz.  
Odetchnęła z prawdziwą ulgą, gdy wreszcie odgrodziła się od niego  
drzwiami.

Lidia nie widziała Scotta przez następnych kilka dni. Zresztą  
starannie go unikała, rzucając się bez reszty w wir pracy. Niestety,  
stara prawda „co z oczu, to i z serca” w jej przypadku nie miała  
zastosowania. Bez względu na to, co robiła i jak bardzo się starała, nie



potrafiła przestać myśleć o Scotcie. Ściślej biorąc, nie umiała wyprzeć ze świadomości pocałunku, który kompletnie wytrącił ją z równowagi.

Mimo że rozpamiętywała nieszczęsny incydent w nieskończoność, nadal nie była bliższa wyjaśnienia całego zajścia. Wciąż nie zdołała zgłębić motywów Scotta. Czy z jego strony rzeczywiście był to jedynie chwilowy kaprys? „Eksperyment”, jak sam się o tym wyraził? Zastanawiała się, czy on żałuje nieprzemyślanego zachowania. A może ma nadzieję na powtórkę?

Sama nie byłaby w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi na te pytania. Czy miała do niego żal o to, że ją pocałował? Przecież często rozmyślała, jak by to było, gdyby się pocałowali. Nie powinna więc mieć mu za złe, że Scott postanowił to sprawdzić. Mimo wszystko chyba jednak wolałaby, żeby więcej tego nie robił. Kiedy trzymał ją w ramionach, granica między marzeniami a rzeczywistością zaczynała niebezpiecznie się zacierać. Gdy w grę wchodziły uczucia i emocje, nie była tak pewna siebie jak w pracy. Wręcz przeciwnie. Łatwo było ją zranić. Nie chciała, by niezobowiązująca znajomość ze Scottem przerodziła się w zauroczenie. Broniła się przed tym, bo zwyczajnie się bała, że za bardzo się zaangażuje.

Nosiła się nawet z zamiarem odwołania wspólnego wyjścia do Larissy. Zamierzała zadzwonić do Scotta, ale ilekroć sięgała po telefon, brakowało jej odwagi. Nie znalazłszy odpowiedniej wymówki, ostatecznie postanowiła udawać, że nic między nimi się nie wydarzyło.

Kiedy w piątek wieczorem rozległ się dzwonek do drzwi, wiedziała, że ten prosty plan może okazać się trudny do realizacji. W przyływie paniki przez moment miała ochotę nie wpuścić Scotta. Co ja mu teraz powiem? -zastanawiała się gorączkowo. Jak mam się zachować? A jeśli on czegoś ode mnie oczekuje?

Na domiar złego nie była pewna, czy dobrze wybrała strój. Nie czuła się w nim do końca swobodnie. Obcisły czerwony sweter i długa czarna spódnica w jaskrawe maki nieco ją krępowały. Całość uzupełniały ciemne pantofle na solidnym obcasie oraz biżuteria ze srebra i onyksu. Kiedy w poniedziałek przymierzała komplet w sklepie, wydawało jej się, że wygląda dobrze. Teraz była przekonana, że góra jest za ciasna, dekolot za duży, a kolory zbyt krzykliwe.

Wyglądziwszy nerwowo ubranie, otworzyła drzwi. Scott jednym spojrzeniem zlustrował jej wygląd. Gotowa była się założyć, że zauważył każdy detal.

- Do twarzy ci w czerwonym.

- Dziękuję - odparła nieporuszona. Wiedziała, że prawienie komplementów to część jego sposobu bycia.

- Fryzura też mi się podoba.

Zauważył więc, że nieco inaczej upięła włosy. Nie warto robić z tego wielkiej kwestii, uznała Lidia. Nie będzie też rozwodzić się nad tym, jak on świetnie wygląda w brązowym swetrze i spodniach khaki.

- Nadal jesteś pewien, że chcesz mi towarzyszyć?

- Za nic nie przegapiłbym takiego wydarzenia.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo.

- Daj spokój. Przecież to zwykła parapetówka, a nie kanałowe leczenie zęba.

- Nie boję się dentysty. Nawet nie wiesz, jak traumatycznym przeżyciem może być impreza u mojej siostry.

- Przesadzasz. Nie jest chyba aż tak źle?

- Brrr... - Wzdrygnęła się. - Zresztą sam się przekonasz. Strawię cały wieczór, tłumacząc się, dlaczego wybrałam nauki ścisłe, a nie historię sztuki, filozofię lub malarstwo czy inny artystyczny kierunek studiów. Będą mi zarzucać, że badania naukowe wiążą się często z eksperymentami na zwierzętach, tak jakbym wyłącznie ja była za to odpowiedzialna. Ktoś powie, że roztaczam mroczną aurę, ktoś inny będzie chciał czytać mi z ręki albo z fusów po kawie, a na koniec wszyscy zgodnie orzekną, że to niewiarygodne, iż jestem rodzoną siostrą Larissy.

- Z tego, co mówisz, wynika, że to niezbyt tolerancyjne towarzystwo?

- Nie do końca. - Wzruszyła ramionami. - Nie tolerują tylko niektórych.

- Jak zniosą obecność prawnika?

- Nawet nie chcę o tym myśleć.

Kompletnie niezrażony Scott roześmiał się i ujął ją za ramię.

- Chodźmy i przekonajmy się.

Czując na skórze miły dreszczyk, dokładnie tam, gdzie spoczywały jego palce, pomyślała, że irytujący przyjaciele siostry to nie jedyne, czym będzie musiała martwić się tego wieczoru.

Parapetówka okazała się dokładnie taka, jak przewidywała Lidia. Było hałaśliwie, niekonwencjonalnie i niesamowicie tłoczno. Przestronne mieszkanie na poddaszu pękało w szwach. Znajomi Charliego i Larissy, jak na ludzi sztuki przystało, wyznawali zasadę, że wygląd zewnętrzny tudzież szata stanowią jeden z wyrazów autoekspresji. Scott wypatrzył mnóstwo niespotykanych tatuaży oraz kilka nietypowo umiejscowionych kolczyków. Większość gości - obojga płci - nosiła długie rozpuszczone włosy w najrozmaitszych kolorach tęczy.

Jedzenia i picia wystarczyłoby do nakarmienia całej armii pod warunkiem, że żołnierze mieliby zamiłowanie do zdrowej żywności. Wszystko, co znajdowało się na stołach, było organiczne i wegetariańskie. Jedyne napoje alkoholowe - mętne, naturalnie ważone piwo - wyglądało nieszczerze zachęcająco, Scott postanowił więc pozostać przy sokach owocowych. Na szczęście znalazł też jakieś czekoladki.

Larissa, odziana w pomarańcz i czerń, przemknęła ku nim przez salon niczym dwukolorowe tornado. Ciągnęła za sobą mężczyznę z długą, opadającą na czoło grzywką. Miał okrągłą twarz i wygląd człowieka, który spędza większość czasu w zamkniętych pomieszczeniach i jak ognia unika wysiłku fizycznego. Choć był dopiero marzec, a na dworze panował chłód, do bawełnianej koszuli i dzinsów włożył ciężkie skórzane sandały.

- Lidia, chciałabym ci kogoś przedstawić. Gary Danston, kolega Charliego. Gary, to moja siostra. Aha, i jej znajomy Scott Pearson.

Gary uśmiechnął się nieśmiało.

- Miło mi was poznać.

- Macie z Lidią wiele wspólnego - ciągnęła Larissa, nie dając nikomu dojść do słowa. - Moja siostra też uwielbia teatr i książki. Porozmawiajcie sobie, a ja pokażę Scottowi swój najnowszy obraz.

Ta dziewczyna ma w sobie mniej więcej tyle subtelności, co walec parowy, pomyślał Scott na poły rozbawiony, na poły zdegustowany.

- Larissa! - zaprotestowała gwałtownie Lidia.

- Nie ma sprawy, chętnie obejrzę obraz - zadeklarował Scott.

Doszedł do wniosku, że nie zaszkodzi, jeśli zyska kilka punktów w oczach Larissy. Pozwalając się poprowadzić, obejrzał się przez ramię i uśmiechnął do Lidii. W nagrodę spojrzała na niego jak na zdrajcę.

- Niezły - pochwalił, przyjrzawszy się chwilę później nieregularnym kształtom na płótnie w pracowni Larissy.

Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Naprawdę ci się podoba?

- Bardzo. Przywodzi na myśl nurkowanie w jakimś egzotycznym miejscu. Jaskrawe kolory, dużo światła i te fale....

Zamrugła gwałtownie, sprawiając wrażenie zaskoczonej.

- Rzeczywiście, namalowałam go po powrocie z Bahamów. Byliśmy tam z Charliem w Boże Narodzenie.

- Jest na sprzedaż? Pasowałby do mojego salonu.

- Porozmawiamy o tym później. Czy moja siostra wspominała ci, że nie przepadam za prawnikami?

Scott nie poczuł się urażony. To obcesowe pytanie wydało mu się raczej komicznie. Odwrócił się od obrazu, żeby na nią spojrzeć.

- Nie, Lidia nic mi o tym nie mówiła, ale wielu ludzi odczuwa niechęć do mojej profesji.

Larissa przyjrzała mu się uważnie spod obficie umalowanych rzęs.

- Widzę, że niespecjalnie ci to przeszkadza?

- Powiedzmy, że nauczyłem się z tym żyć.

- W końcu w jakim innym zawodzie można dużo zarobić, zbytnio się nie przepracowując?

Wyraźnie próbowała wyprowadzić go z równowagi, ale nie dała się sprowokować.

- Rzeczywiście. Niektórym się wydaje, że to lekki kawałek chleba, ale tak twierdzą tylko ci, którzy nie mają pojęcia, o czym mówią.

- Rozumiem, że ty i Lidia często ostatnio się widujecie?

- Byliśmy razem na kilku przyjęciach.

- Lidia nigdy nie lubiła przyjęć.

- Może teraz polubi.

- Ty za to wyglądasz mi na kogoś, kto uwielbia imprezy.

- Po czym to wnosisz?

- Zgaduję. Mam rację?

- Owszem, kiedyś większość wolnego czasu spędzałem, udzielając się towarzysko, teraz jestem na to zbyt zajęty, ale lubię spotykać się z ludźmi.

Kiwnęła głową, jakby potwierdził jej przypuszczenia.

- Co w takim razie widzisz w Lidii?

Jeśli sugeruje, że jej siostra jest mało atrakcyjna, to mocno jej nie docenia.

- Dziwne pytanie. Nie rozumiem, dlaczego Lidia miałaby mi się nie podobać?

- Po prostu sędzę, że macie ze sobą niewiele wspólnego. Nie nadajecie na tych samych falach, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Szczerze mówiąc, uważam, że to, co jest między mną a Lidia, to wyłącznie nasza sprawa.

- Popieram. - Charlie pojawił się w progu i rzucił Larissie ostrzegawcze spojrzenie. - Kochanie, obiecałaś mi przecież, że nie będziesz wprawiać ich w zakłopotanie. Już zapomniałaś?

- Ale on wcale nie jest zakłopotany - broniła się. - Może tylko nieco poirytowany.

- Nie bądź zły. - Charlie uśmiechnął się przepaszająco. - Ma dobre chęci, tylko trochę brakuje jej taktu.

- Doskonale to rozumiem. Sam mam denerwującą siostrę.

Mężczyźni spojrzeli na siebie i roześmieli się w głos. Po chwili Larissa nie wytrzymała i dołączyła do nich, uśmiechając się półgębkiem.

- Byłam po prostu ciekawa, co między wami się dzieje. Lidia od dawna nie spędziła tyle czasu z żadnym mężczyzną. Nic dziwnego, że dało mi to do myślenia.

- To zwykłe wścibstwo, kochanie. - Charlie objął Larissę ramieniem. - Daj mu spokój. Przyszedł na przyjęcie, a nie na przesłuchanie. Scott, proponuję, żebyś zerknął na stoły z przekąskami.

I koniecznie zabierz ze sobą Lidię. To doskonały pretekst, żeby uwolnić ją od Gary'ego. Kiedy obok nich przechodziłem, wymieniał jej po kolei tytuły wszystkich książek ze swojej księgarni. Dotarł już do połowy alfabetu. To naprawdę miły gość, tyle że nie opanował do końca trudnej sztuki konwersacji.

- W takim razie trzeba ją ratować - odparł Scott i ruszył do wyjścia, stwierdzając w duchu, że polubił Charliego.

Usłyszał jeszcze, jak Larissa się usprawiedliwia:

- Ja tylko chciałam się dowiedzieć...

Nie musiał podsłuchiwać dalszego ciągu rozmowy. Doskonale wiedział, czego chciała się dowiedzieć.

Lidia wyglądała na spiętą, kiedy, przeciskając się między gośćmi, odnalazł ją wzrokiem.

- Mam też specjalny dział poświęcony nauce - perorował Gary. - Myślę, że mógłby cię zainteresować.

- Przepraszam. - Scott postanowił skrócić męki Lidii. - Nie chcę wam przeszkadzać, ale wybieram się po napoje.

- Pójdę z tobą - oświadczyła gorliwie, chwytając się kurczowo jego ramienia. - Miło się z tobą gawędziło, Gary. Może kiedyś zajrzę do księgarni.

- Będę czekał. Wpadnijcie razem - dodał bez entuzjazmu, zerkając z niechęcią na Scotta.

- Na pewno. Na razie.

- Dzięki - szepnęła Lidia, gdy podchodzili do stołu z przekąskami. - Uratowałeś mi życie. Już myślałam, że zacznę cytować fragmenty ulubionych powieści. Wydaje się miły, ale ma



kompletnego bzika na punkcie księgarni. Pewnie nie musi robić remanentu, bo zna wszystkie tytuły na pamięć.

- Kolejny pracoholik. Oboje wiemy coś na ten temat.

- Ja też jestem taka nudna, kiedy opowiadam o mikrobach albo o DNA?

- Ależ skąd - zapewnił, klepiąc ją po rękę. - Przy tobie się nie nudzę.

- Gdyby mi się kiedyś zdarzyło za długo nad czymś rozwozić, możesz mnie mocno szturchnąć.

- Z przyjemnością - odparł ochotczo.

- Nie musisz aż tak palić się do tego pomysłu. Roześmiał się i sięgnął po półmisek.

- Lidia?

Odwrócili się oboje i ujrzeli przed sobą wysoką blondynkę o szafirowych oczach.

- Cheyenne! Dawno się nie widziałyśmy. Co u ciebie?

- Wszystko w porządku. Długo nie było mnie w mieście, ponieważ przez ostatni rok byłam bardzo zajęta.

- Wiem od Larissy, że twoja kariera modelki rozwija się w błyskawicznym tempie. Cieszę się, że tak dobrze ci się wiedzie.

- Nie mogę narzekać. W życiu prywatnym też przytrafiło mi się coś cudownego. - Cheyenne wyciągnęła dłoń, eksponując pierścienek z imponującym brylantem.

- Zareczyłaś się? Gratuluję. Kim jest ten szczęściarz?

- Poznałam go podczas sesji we Włoszech. Jest fotografem. Ślub odbędzie się w przyszłym roku w lecie.

- Wspaniałe nowiny. Życzę wam obojgu wiele szczęścia.

- Dziękuję. Zawsze marzyłam o takim mężczyźnie.

Przypomniawszy sobie o dobrych manierach, Lidia zerknęła na Scotta.

- Przepraszam, powinnam was sobie przedstawić - powiedziała, nie wiedząc, że ci dwoje kiedyś się poznali.

- Coś takiego! - zawołała Cheyenne. - Gwiazda palestry tutaj?

- Cześć. - Uśmiechnął się Scott, który początkowo nie był pewien, czy modelka go rozpozna. - Co za miłe spotkanie.

- To wy się znacie? - zdziwiła się Lidia.

- Mamy wspólną znajomą. Co słyhać u Pauli, Scott?

- Chyba dobrze. Ostatnio rzadko ją widuję. Pewnie słyszałaś, że za kilka tygodni przenosi się do Kalifornii?

- Nie, nie wiedziałam. Jednak się zdecydowała! Mówiła o tym od lat.

- W zeszłym tygodniu wreszcie sprzedała dom, więc klamka zapadła.

- Na pewno będzie ci jej brakowało. Długo się ... przyjaźniliście. Scott zadał sobie w duchu pytanie, jak Lidia zinterpretowała sposób, w jaki Cheyenne wymówiła ostatnie słowo.

- Owszem, dość długo.

- Powinnam do niej zadzwonić i życzyć jej szczęścia.

- Zadzwon. Ucieszy się.

- Przepraszam was, ale muszę złapać gospodynię. Nie miałam jeszcze okazji z nią porozmawiać.

- Piękna z niej kobieta, prawda? - odezwała się Lidia, kiedy Cheyenne wtopiła się w tłum gości.

- Bardziej oszałamiająca niż piękna. Te jej oczy... Są niesamowite.

-I porusza się z taką gracją. - Lidia westchnęła z niejakim żalem.

- Zawsze jej tego zazdrościłam. Scott odwrócił się, aby spojrzeć jej w twarz.

- Naprawdę? Nie masz czego jej zazdrościć. Porusza się jak modelka, to prawda, ale w końcu taki ma zawód. Zapewniam cię, że tobie również nie brak wdzięku. Wręcz przeciwnie. Od razu zwróciłem na to uwagę.

- Nie próbowałam wymusić na tobie komplementu -odparła Lidia, czując, że pąsowieją jej policzki.

- Wiem. Zresztą, to wcale nie był komplement. Po prostu stwierdziłem fakt.

Zakłopotana odwróciła wzrok i zmieniła temat.

- Te truskawki wyglądają bardzo apetycznie. - Sięgnęła do półmiska. - Masz ochotę?

Kiedy wychodzili, impreza dopiero się rozkręcała.

- Cieszę się, że mamy to już za sobą - wyznała Lidia sadowiając się w samochodzie i rozkoszując błogą ciszą. Jak na jeden wieczór miała serdecznie dość hałasu.

- Nie przesadzaj. Nie było aż tak źle. Spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

- Akurat. Teraz tak mówisz, bo tam nie wrócimy. Przyznaj, że przeżyłeś prawdziwe momenty grozy, na przykład kiedy R.C. Polk

przyparł cię do muru i zażądał poparcia dla idiotycznego pomysłu pozwania krytyka za złą recenzję jego dzieła.

- Cóż, udało się to mu wyperswadować - zauważył Scott.

- Co więcej, zyskałeś w nim dozgonnego przyjaciela, kiedy powiedziałeś, że krytycy to sfrustrowani nieudacznicy, którzy nie potrafiliby rozpoznać geniusza, nawet gdyby podszedł i kopnął ich w tyłek.

- To jego słowa, ja tylko przytaknąłem.

- Naprawdę zamierzasz kupić obraz Larissy? - zmieniła raptownie temat.

- „Świt nad Atlantyda”? Pewnie. Jak tylko uda mi się ją przekonać, żeby mi go sprzedała.

Przyjrzała mu się z wyraźnym powątpiewaniem.

- Rzeczywiście chcesz go mieć czy próbujesz wkupić się w łaski mojej siostry?

- Nie za taką cenę. Nie wydawałbym aż tyle tylko po to, żeby zrobić na niej dobre wrażenie. To piękny obraz. Od razu mi się spodobał.

- Larissa ma talent, prawda? - stwierdziła z dumą Lidia. - Cieszę się, że jej prace nareszcie zaczynają być doceniane.

Milczeli przez chwilę. Scott skupił się na prowadzeniu samochodu, a Lidia na własnych przemyśleniach. Zastanawiała się, kim jest Paula i co oznaczał ten dziwny ton Cheyenne, kiedy o niej mówiła. Nie dawało jej to spokoju, ale ponieważ nie potrafiła taktownie wybadać, o co chodzi, zapytała o coś zupełnie innego:

- O czym rozmawiałeś z Larissą, gdy zaciągnęła cię do pracowni? Ciekawa jestem, co ci naopowiadała.

- Na wstępie zakomunikowała bez ogródek, że nie cierpi prawników.

- Och nie! - jęknęła Lidia. Jej siostra wykazywała przerażający brak manier. - Przepraszam cię za nią.

- Następnie z uporem maniaka próbowała mi udowodnić, że ty i ja zupełnie do siebie nie pasujemy.

- Słucham?

- Nie nadajemy na tych samych falach, jak się wyraziła, i tym podobne.

- To już szczyt wszystkiego,

- Tak naprawdę próbowała ze mnie wyciągnąć, czy ze sobą sypiamy.

- Cooo?! Uduszę ją gołymi rękami. Scott zachichotał.

- Myślę, że powinnaś jednak darować jej życie - powiedział. - Przynajmniej nie zapytała wprost. Starła się to zrobić nieco bardziej subtelnie.

-I... co jej powiedziałaś?

- Jak to co? Prawdę, oczywiście. Opowiedziałem jej ze szczegółami o naszym płomiennym romansie, nieprzespanych nocach i wyuzdanym...

-Scott!!!

Na widok jej przerażonej miny dostał ataku śmiechu.

- Spokojnie. Wyjaśniłem Larissie, że to nie jej sprawa. Mimo tych zapewnień Lidia nie poczuła się lepiej. Jeszcze nigdy nie była tak

zażenowana jak w tej chwili. Cóż, sama się o to prosiła. Znała swoją siostrę. Powinna się domyślić, że obecność Scotta podziała na nią jak płachta na byka.

- Nie przejmuj się. Nic wielkiego się nie stało. Larissa zachowywała się po prostu jak wścibska siostra. Znam to z własnego doświadczenia.

- To nie był dobry pomysł. Chcieliśmy je przechytryć, a osiągnęliśmy efekt przeciwny do zamierzonego. Teraz obie będą jeszcze bardziej zdeterminowane, żeby wtrącać się w nasze życie.

- Spójrz na to z innej strony. Naprawdę wolałabyś spędzić ten wieczór z księgarńnianym Garym? Sprawiał wrażenie, jakby chciał cię zamknąć w gablocie niczym białego kruka. W dodatku nie potrafi wychwycić wyraźnej aluzji. Gdyby nie ja, jeszcze długo by cię zadreczęwał.

- Jakoś bym sobie z nim poradziła.

- Nie wątpię, ale moja obecność znacznie ułatwiła sprawę. Podobnie jak twoje pojawienie się na przyjęciu u Shane'a i Kelly. Dzięki tobie Heather nie przedstawiła mi żadnej swojej przyjaciółki.

Lidia zaczęła rozmasowywać sobie skronie. Poczowała się nagle bardzo zmęczona.

- Trzy imprezy w ciągu jednego tygodnia to dla mnie zbyt wiele. Na szczęście na jakiś czas mamy spokój. Wreszcie będę mogła skupić się na pracy.

- Sądzisz, że Larissa tak łatwo się podda?

- Będzie musiała. Dobrze wie, że praca jest dla mnie najważniejsza.

Scott mruknął coś niezrozumiale, po czym w milczeniu zaparkował pod domem.

- Może następnym razem - odezwał się, wysiadając z samochodu  
- spotkalibyśmy się tylko we dwoje? Nie z powodu jakiegoś przyjęcia?

- Pewnie, czemu nie. - Przypomniała sobie dawne czasy, kiedy umawiali się w restauracjach. - Planowaliśmy przedyskutować ten artykuł, który ci ostatnio dałam.

- Prawdę mówiąc, nie to miałem... - Urwał i uśmiechnął się z przymusem. - Masz rację, chętnie o nim porozmawiam.

Nawet nie próbowała odwieść go od pomysłu odprowadzenia jej pod drzwi. I tak by nie posłuchał. Był dżentelmenem w każdym calu, lecz gdy dotarli na górę, spojrzał na Lidię w taki sposób, że zabrakło jej tchu.

- No... to... na razie - wydukała i sięgnęła do klamki. Zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Zwyczaj nakazuje zakończyć randkę pocałunkiem na dobranoc.

- Ale... to przecież nie była randka... Dotknął palcami jej policzka.

- Moim zdaniem, wypadła całkiem prawdziwie. -Scott...

- Czyżbym znowu komplikował sprawy?

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego ust. Znajdowały się zaledwie centymetry od jej własnych.

- Owszem.

- Chcesz, żebym przestał?

Niemal wyrwało jej się spontaniczne „nie”.

- Tak, chcę, żebyś przestał.
- Kłamczucha - rzekł z uśmiechem i przyciągnął ją do siebie.

RS



## Rozdział 6

Lidia obiecała sobie, że to więcej się nie powtórzy. A gdyby nawet do czegoś doszło, zamierzała pozostać nieugięta i nie zareagować. W każdym razie nie tak, jakby Scott sobie życzył. Wiedziała, że musi natychmiast się wycofać. Jednak zamiast tak postąpić, objęła go za szyję i zachęcająco rozchyliła usta. Wkrótce przyłgnęła do Scotta całym ciałem i poczuła, że bez reszty zatracą się w pocałunku.

To Scott przerwał namiętny pocałunek. Podniósł niechętnie głowę i, zaczerpnąwszy głęboko powietrza, spojrzął na Lidie z dziwnym wyrazem twarzy. Nie dostrzegła w jego oczach ani śladu rozbawienia. Przyglądała mu się, nie będąc w stanie wykrztusić jednego słowa. Zresztą nawet gdyby mogła wydobyć z siebie głos, z pewnością nic sensownego by nie powiedziała.

W chwilach takich jak te żałowała, że nie jest bardziej podobna do siostry. Larisa wiedziałaby, jak się zachować. Poradziłaby sobie z tą niezręczną sytuacją, posiłkując się humorem. Nie gapiłaby się na Scotta jak idiotka, która całkowicie zatraciła zdolność formułowania jasnych myśli.

Scott odezwał się pierwszy.

-To... może spotkalibyśmy się jutro? Moglibyśmy przedyskutować ten artykuł i...

Lidia powoli wracała do rzeczywistości. Kiedy wreszcie odzyskała mowę, odparła z wystudiowanym spokojem:

- Dziękuję, ale nie. Mam dużo pracy.

Przez moment wydawało jej się, że Scott będzie opono wał, ale niemal natychmiast zrezygnował.

- Rozumiem. Ja też narobiłem sobie zaległości.

- Już o tym rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że żadne z nas nie ma czasu na randki.

- No tak... racja.

Ku uldze Lidii odsunął się na bezpieczną odległość Oddychało jej się znacznie lżej, kiedy dzielił ich dystans.

- Na razie - dodał na odchodnym. - Zadzwoń do ciebie.

- Oczywiście.

Wymiana nic nieznaczących uprzejmości. Pierwszy raz zdarzyło im się rozmawiać z sobą w ten sposób. A tak dobrze między nimi się układało! Zniszczyli przyjaźń niepotrzebnymi pocałunkami, uznała Lidia. Powinna potraktować to jako nauczkę na przyszłość.

Weszła do mieszkania i zamknęła drzwi.

- Koniec zabawy - powiedziała na widok zalegającej na biurku sterty prac do poprawienia. - Pora na powrót do szarej codzienności.

Scott nie kontaktował się z nią do końca tygodnia. Nie oczekiwała zresztą, że się do niej rychło odezwie. W poniedziałek rano dostarczono jej do biura piękny bukiet białych róż. Nie znalazła przy nim żadnego bilecika, je dynie nazwisko i adres odbiorcy. Zdziwiona zmarszczyła w zamyśleniu brwi. Dlaczego Scott nie załączył kartki? Czyżby był przekonany, że będzie wiedziała, od kogo pochodzi przesyłka? I co próbuje jej powiedzieć?

Może to nie Scott? Jeśli nie on, to kto?

Lidia rozmasowała dłońmi skronie. Od dwóch dni wyjątkowo źle sypiała. Przewracała się z boku na bok na łóżku albo, wpatrując się w sufit, odtwarzała w myślach piątkowy pocałunek. Wolała nie analizować uczuć, jakie w niej obudził. Były zbyt niepokojące. Miała problemy z koncentracją i nie była w stanie skupić się na pracy. Zdecydowanie zbyt często przyłapywała się, na tym, że myśli o Scotcie.

- Pani McKinley?

Oderwawszy wzrok od róż, spojrzała na młodą dziewczynę, stojącą w drzwiach.

- O co chodzi, Jessico?

- O dzisiejsze zadanie - usłyszała nieśmiałą odpowiedź. - Nie bardzo zrozumiałam, co mamy zrobić. Czy mogłaby mi pani wytłumaczyć jeszcze raz?

Lidia wyjaśniła to grupie dwa razy, i to ze szczegółami. Jessica była jednak zbyt zajęta siedzącym obok przystojnym kolegą, żeby zwracać uwagę na to, co mówi wykładowca.

Już miała ją zrugać i odesłać z kwitkiem, ale przypomniała sobie, że ostatnio sama ma kłopoty z powodu mężczyzny. Nie powinna więc mieć tego za złe młodszej od niej studentce.

- Dobrze, wejdź. Do następnego wykładu pozostało pięć minut. Następnym razem radzę usiąść z dala od pana Shermana.

Dziewczyna zarumieniła się po korzonki włosów.

- Oczywiście, będę bardziej uważać.

- Zamierzasz grać dalej czy będziesz tak siedział i kontemplował? - Zirytowany Cameron niecierpliwie zabębnił palcami w stół.

- Chwileczkę, myślę - odparł Scott.

- Właśnie widzę, ale chyba nie o pokerze.

- Daj mu spokój, Cameron - odezwał się Shane. - Osobiście jestem zadowolony, że buja w obłokach. Wygrałem od niego dwadzieścia dolarów.

- Uwielbiam grać z zakochanymi - podchwycił Michael. - Zadurzonemu facetowi ciężko myśleć jednocześnie głową i... hm... innymi partiami ciała.

- Aby nie przesadzacie?! - zagrzmiał Scott. - Tak się składa, że rozprasza mnie nowa sprawa, nad którą pracuję.

Rzecz jasna łągał jak z nut. Nieudolna próba zachowania twarzy przed kolegami, uznał w duchu. Nawet gdyby go przypalano, nie przyznałby się, że przez cały ubiegły tydzień snuł fantazje erotyczne na temat Lidii. Nie wiedział, dlaczego nie może wybić jej sobie z głowy. Znali się od kilku miesięcy i nigdy wcześniej nie miał na jej punkcie obsesji. Owszem, od samego początku podziwiał ją i lubił. Niewątpliwie uważał ją również za atrakcyjną, ale jak dotąd nie myślał o niej w ten sposób. Aż tu nagle przebywanie z nią w jednym pomieszczeniu stało się niebywale trudne. Czy to możliwe, że wszystko zmieniło się z powodu kilku pocałunków?

Lidia nie wydawała się nimi tak bardzo poruszona jak on. Beznamiętnie odrzuciła zaproszenie na kolejną randkę, podczas gdy on nadal odczuwał skutki ich chwilowego zbliżenia. Kontakt cielesny

poruszył całe jego jestestwo. Do tej pory nie do końca się otrząsnął.

Może więc chodzi tylko o jego urażone ego?

Ponagląjące pomruki kolegów wyrwały go z zadumy.

- Wchodzisz czy pasujesz, Pearson? Decyduj się.

- Hm... Wchodzę. - Rzucił na stół kilka żetonów. Pięć minut później skrzywił się niemiłosiernie, gdy Shane zgarnął całą pulę.

- Chyba dam sobie spokój, zanim zabierzesz mi ostatniego centa.

- Zdecydowanie ci nie idzie, bracie. Mizernie wyglądasz. Coś cię gryzie?

- Nie coś, tylko ktoś - stwierdził autorytatywnie Michael. -

Pewna śliczna pani spędza mu sen z powiek, mam rację?

- Zostało jeszcze trochę ciasteczek? - Scott poderwał się i pomaszerował do kuchni.

- Oho, próbuje zmienić temat, czyli unika odpowiedzi. Wszystko jasne. Nasz chłopak złapał bakcyła.

- Zachowujecie się jak banda durniów - rzucił gniewnie zainteresowany, wracając na miejsce z talerzem ciastek. - Lidia i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Naprawdę? - ożywił się Cameron. - Bardzo mnie to cieszy.

- Niby z jakiego powodu? - Scott łypnął na niego podejrzliwie.

- Skoro nic was nie łączy, nie będziesz protestował, żebym się z nią umówił, prawda? W celach poznawczych, naturalnie.

Niedoczekanie, pomyślał Scott, ale nie powiedział tego na głos. Uznał, że bezpieczniej będzie zignorować zaczepkę.

- To już sprawa między tobą a Lidią - zauważył, pogryzając ciastko.

- Muszę przyznać - kontynuował Cameron - że jeszcze nie spotkałem naukowca z takimi zgrabnymi nogami.

- Co za seksistowska uwaga. - Shane cmoknął, tasując karty. - Moja żona nieźle zmyłaby ci głowę, gdyby to usłyszała.

- Fakt - przyznał z rozbijającym uśmiechem Cameron. - Ale co ja zrobię, kiedy ona naprawdę ma niesamowite nogi. Prawda, Scott?

O nie, nie będzie dyskutował z tymi błaznami o walorach fizycznych Lidii.

- Zamierzacie siedzieć i plotkować czy rozegramy wreszcie kolejną partię? - zapytał gburowato.

- Jeśli o mnie chodzi - odparł Michael - chętnie bym jeszcze poplotkował. Właściwie to dlaczego nie jesteście razem? Pasujecie do siebie.

- Zaczynasz mówić jak moja nawiedzona siostra. Z tą różnicą, że ona zamiast Lidii, próbuje podsunąć mi kogoś innego.

- Nie lubi jej? - zdziwił się Shane. - Dlaczego?

- Sam chciałbym to wiedzieć. Podobno Lidia przypomina jej Paule, chociaż to oczywista bzdura.

- Masz rację - zgodził się Michael. - W ogóle nie są do siebie podobne.

- Może poza tym, że obie są atrakcyjne, inteligentne i niezależne - zauważył Cameron. - I mają jasno wytyczony cel w życiu.

- Różnią się od siebie niemal pod każdym względem - zaoponował Scott. - Wiem, co mówię, w końcu znam je obie.

Lubił i jedną, i drugą, choć były jak ogień i woda.

Paula w wieku czterdziestu lat miała za sobą trzy rozwody i szukała kolejnego bogatego męża. Ceniła niezależność i samowystarczalność, ale mogła sobie na nie pozwolić, głównie dzięki wysokim alimentom. Wyznała mu kiedyś, że nie wychodzi za mąż dla pieniędzy. Przeciwnie, dwa razy podpisała nawet intercyzę. Niemniej mężczyźni, w tym byli małżonkowie, uwielbiali obsypywać ją prezentami. „Widocznie trudno mi się oprzeć” - mawiała z typową dla siebie autoironią. „Jakże miałabym im odmawiać?” Scott nie był tak zamożny jak jej poprzedni partnerzy, ale także lubił kupować jej różne rzeczy. Cieszyła się z drobiazgów jak mała dziewczynka. Zdawał sobie sprawę, że jest egocentryczną materialistką, która nie potrafi zagrać przy nikim miejscu. Mimo to nie żałował, że z nią był. Rozstali się za obopólną zgodą i bez uczuciowych komplikacji, a dopóki ich związek trwał, oboje znakomicie się bawili.

Intuicja podpowiadała mu, że z Lidią wszystko wyglądałoby inaczej. Była znacznie poważniejsza i mniej towarzyska niż Paula. Miała bardziej ironiczne poczucie humoru, nie afiszowała się ani swoim intelektem, ani urodą, choć niewątpliwie nie brakowało jej uroku i kobiecości. Być może to właśnie subtelny wdzięk czynił ją jedną z tych kobiet, dla których mężczyźna mógłby całkowicie stracić głowę, a nawet zapomnieć, że nie ma ani czasu, ani ochoty na stały związek.

- Pozwolisz Heather wtrącać się i przestaniesz widywać Lidię? - zainteresował się Michael.

- Absolutnie nie. Jestem dużym chłopcem i sam o sobie decyduję. Poza tym, chłopaki, między mną a Lidią nic się nie dzieje. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- To samo mówiłem o Kelly - zauważył Shane - dopóki nie oświadczyłem się jej w obecności całej rodziny.

Scott rzucił mu niechętnie spojrzenie.

- Bez obaw. Mnie to nie grozi - oznajmił stanowczo, lecz sądząc po minach kolegów, nie zabrzmiało to przekonująco.

Półtora tygodnia po parapetówce Lidia umówiła się z Larissą i Cheyenne na lunch. Cheyenne wyjeżdżała niebawem z Dallas i koniecznie chciała spotkać się z siostrami McKinley w bardziej kameralnym gronie.

- Na przyjęciu nie miałyśmy okazji swobodnie porozmawiać - zauważyła, gdy zabrały się do jedzenia zamówionych sałatek.

- W takim tłumie trudno prowadzić normalną rozmowę - zgodziła się Lidia.

Larissa spojrzała na nią gniewnie.

- Moim zdaniem, impreza się udała.

- Oczywiście - uspokoiła ją Cheyenne. - Ale tylko we trójkę też jest miło, prawda? - Uśmiechnęła się do Lidii. - Zdziwiłam się, widząc cię ze Scottem. Od dawna z sobą chodzicie?

- Nie nazwałabym tego chodzeniem - odparła ostrożnie Lidia, wiedząc, że siostra bacznie jej się przygląda. - Jesteśmy sąsiadami. Mieszkamy w tym samym budynku. Umówiliśmy się zaledwie kilka razy.



- A jak długo ty go znasz, Cheyenne? - zainteresowała się Larissa.

- Nieco ponad rok. Poznaliśmy się przez Paulę, znajomą moich rodziców, z którą był wtedy związany.

- Tłumaczyłam Lidii, że to nie jest dla niej facet. Według mnie jest przesadnie miły i taki... wymuskany. To aż nienaturalne. Nie zdziwiłabym się, gdyby chciał zaistnieć w polityce.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Zresztą nie znam go za dobrze. Spotkałam go kilka razy w towarzystwie Pauli. Wydawał się sympatyczny, chociaż... może masz rację, że czasami sprawiał wrażenie, jakby próbował przypodobać się na siłę. Zastanawiałam się, czy pod tą jego gładką powierzchownością kryje się coś więcej.

- Słyszysz, Lidio? - podchwyciła Larissa. - Cheyenne się ze mną zgadza, a przecież uważasz, że zna się na ludziach.

-Tak, ale...

- Założę się, że znudził się Paulą i zostawił ją ze złamanym sercem. Teraz dla odmiany postanowił zabrać się za moją siostrę.

Lidia zamierzała zaprotestować, ale uprzedziła ją Cheyenne.

- Wątpię, by którekolwiek z nich cierpiało z powodu rozstania - orzekła. - To nie było nic poważnego. Paula jest co najmniej dziesięć lat starsza od Scotta. Wszyscy wiedzieli, że chodzi wyłącznie o seks i dobrą zabawę. Nigdy nie próbowali udawać, że połączyło ich wielkie uczucie. Było im razem po prostu wygodnie.

„Wygodnie” - powtórzyła w myślach Lidia. Ona też zawarła z nim układ. Oboje chcieli ułatwić sobie życie. Wprawdzie nie było mowy o seksie, ale te pocałunki... Może o to właśnie mu chodzi?

Szuka kolejnej partnerki do łóżka i w związku z tym postanowił przejść do następnego etapu. Raczej nie była podobna do Pauli, ale wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie zamierza angażować się w stały związek. Niewykluczone, że to z tego powodu wydała mu się atrakcyjna.

Nie odzywał się do niej od dziesięciu dni. Od czasu, gdy po powrocie od Larissy odrzuciła jego zaproszenie na pierwszą „prawdziwą” randkę. Zapewne przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że jednak gra nie jest warta świeczki.

- Próbuję namówić Lidie, żeby dała szansę Gary'emu - perorowała Larissa. - To dobry znajomy Charliego i bardzo miły facet. Z początku może wydawać się nieco nieśmiały i spięty, ale z pewnością bardziej pasuje do...

- Cheyenne, opowiedz lepiej, co u ciebie. - Cierpliwość Lidii się wyczerpała. - Jestem bardzo ciekawa twojego narzeczonego. Jak przebiegają przygotowania do ślubu?

Na szczęście Cheyenne nie dała się dwa razy prosić. Nie wracali do poprzedniego tematu. Lidia nie łudziła się jednak, że siostra tak łatwo się podda. Postanowiła następnym razem zapewnić Lariszę, że może być spokojna. Między nią a Scottem nic się nie wydarzyło i zapewne nigdy się nie wydarzy. Tym lepiej. Przecież wcale nie chce, żeby do czegoś doszło, czyż nie?

Kiedy po przerwie na lunch wróciła do pracy, w gabinecie czekał na nią kolejny bukiet róż, tym razem różowych. Poirytowana, potrząsnęła głową. Po co Scott przysyła jej kwiaty? I dlaczego nie załącza bileciku?

Przypomniała sobie, że nie podziękowała mu jeszcze za poprzedni bukiet. Myślała, że zrobi to przy okazji, kiedy wpadną na siebie w pobliżu domu. Przez cały ten czas ani razu go jednak nie spotkała, a nie otrząsnąwszy się jeszcze po ostatnim pocałunku, nie miała ochoty do niego dzwonić. Obawiała się, że źle odczyta jej intencje.

Trzeba przyznać, że pomysł okazał się skuteczny. Poczowała się wyróżniona. Schlebiało jej, że ktoś poświęca jej tyle uwagi. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz jakiś mężczyzna obdarował ją kwiatami. W dodatku jej ulubionymi. Scott zdobył się na ten miły gest aż trzy razy z rzędu, i to zaledwie w ciągu kilku tygodni. Zastanawiało ją tylko jedno: czego oczekuje w zamian? Jeśli tego samego, co łączyło go z Paulą, to srodze się rozczaruje. Lidia nie zamierzała godzić się na związek oparty na - jak to ujęła Cheyenne - „seksie i dobrej zabawie”. To nie leżało w jej naturze.

## Rozdział 7

Była ósma wieczór, a Scott nadal tkwił w kancelarii, ślęcząc nad stertą nieprzeczytanych dokumentów. Wyrzuciwszy do kosza resztki niedojedzonej kanapki, chciał umknąć do domu. Zrezygnował jednak z tego pomysłu. Zaległościami z pewnością nie utoruje sobie drogi do awansu na wspólnika, a na tym bardzo mu zależało. Czekало go zatem jeszcze kilka godzin pracy. Nie zaszkodzi, jeśli zrobię sobie małą przerwę, pomyślał i chwycił za telefon. Nosił się z tym zamiarem od jakiegoś czasu.

Lidia odebrała po drugim dzwonku. Wydawała się nie co rozkojarzona, jakby oderwał ją od czegoś ważnego.

- Cześć, to ja, Scott.

Momentalnie zmienił jej się głos. Wyczuwał w nim nutkę ostrożności.

- Hm... cześć. Masz do mnie jakąś sprawę?

Wprawdzie uprzedzała go, że nie ma wprawy w prowadzeniu towarzyskich pogawędek, ale to oschłe powitanie niemile go zaskoczyło. Zupełnie jakby przechodząc od razu do rzeczy, chciała dać mu do zrozumienia, żeby nie marnował jej czasu.

- Nie. Postanowiłem odetchnąć od pracy i sprawdzić, co u ciebie słychać. Mam dziś jeszcze masę papierkowej roboty.

- Dzwonisz z domu?

- Nie, jestem nadal w kancelarii i obawiam się, że nieprędko stąd wyjdę.

- Jadłeś coś?

Skrzywił się w kierunku kubła na śmieci. -Tak jakby.

- Nie przyszło ci czasem do głowy, że twoja siostra ma rację, mówiąc, że za dużo pracujesz?

Przyganiał kocioł garnkowi, uznał z uśmiechem.

- A pani wykładowca co w tej chwili robi?

- Hm... Szczytuję pracę doktorską.

- Jak długo zamierzasz szczytywać? Do północy?

- Właśnie kończyłam - oznajmiła z wyższością - kiedy przerwałeś mi telefonem. Poza tym muszę ocenić na jutro cały stos esejów - dodała ze śmiechem.

- No proszę. Przyganiał kocioł garnkowi.

- Zdaje się, że oboje mamy ten sam problem.

- Właśnie w związku z tym dzwonię. - Zaczerpnął głęboko tchu, aby dodać sobie odwagi. - Może miałabyś ochotę trochę odpocząć i wybrać się podczas weekendu do kina? Dla ciebie gotów jestem zrezygnować z filmu akcji i obejrzeć komedię romantyczną.

- Tak się składa, że lubię dobre kino akcji - odparła ku jego wielkiej uldze. - Dzięki za zaproszenie - dodała. - Niestety, muszę odmówić. W najbliższy weekend nie będzie mnie w mieście. Wyjeżdżam na konferencję naukową.

- Szkoda. - Nie spodziewał się, że poczuje się aż tak rozczarowany. - To... może innym razem? - zapytał, nie wiedząc, jak Lidia to przyjmie.

- Oczywiście - odparła o wiele za szybko, aby się nie zorientował, że mówi to wyłącznie pro forma.

- Czy to nie dziwne, że mieszkając na tej samej klatce, prawie zupełnie się nie widzimy?

- Nie tak bardzo dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę, jak mało czasu spędzamy w domu.

-Fakt.

- Byłabym zapomniała... Nie miałam okazji podziękować ci za kwiaty.

Jakie kwiaty? Róże? Przecież już raz mu za nie dziękowała. Po co znowu o tym mówić?

- Nie ma sprawy... Drobiazg.

- Pewnie się zorientowałeś, że uwielbiam róże, ale naprawdę nie ma potrzeby, żebyś...

Nie miał pojęcia, o czym Lidia mówi, w dodatku był zmuszony jej przerwać, bo właśnie ktoś próbował połączyć się z nim na drugiej linii.

- Przepraszam cię, ale mam drugi telefon. Powinienem odebrać.

- Nie ma problemu. Ja też muszę kończyć.

- To... do zobaczenia. Powodzenia na konferencji.

- Dzięki. I, Scott?

-Tak?

- Nie pracuj za dużo.

- Dobrze, jeśli obiecasz, że ty też chociaż trochę odpoczniesz.

Odbierając drugie połączenie, odkrył, że po rozmowie z Lidia ma problemy z koncentracją.

Wyczerpana dwudniową konferencją, Lidia z ulgą zrzuciła buty ze stóp i włączyła automatyczną sekretarkę. Trzy pierwsze

wiadomości okazały się mało istotne, zaczęła więc rozpakowywać walizkę. Czwarte nagranie z miejsca przykuło jej uwagę. Zatrzymała się w pół kroku z kłębkim ubrań w dłoniach.

- Cześć, Lidio. Mówi Gary Dunston, kolega Charliego. Nie wiem, czy mnie pamiętasz? Rozmawialiśmy o mojej księgarni i...

- Pamiętam - mruknęła z lekka zniecierpliwiona. - Do rzeczy.

- Dostałem twój numer od Larissy. Powiedziała, że mogę do ciebie zadzwonić. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

- Zabiję ją. Skaranie boskie z taką siostrą.

- W przyszły piątek organizuję w księgarni spotkanie z autorem „Mitologii mikrobów”. Będzie podpisywał książkę. Pomyślałem, że mogłoby cię to zainteresować. Może dasz się zaprosić?

Niektórzy pewnie uznaliby nieśmiałe mamrotanie Gary'ego za rozczulające, Lidia reagowała na nie skrajnym rozdrażnieniem. Chyba jestem dla niego zbyt surowa, złażała się w duchu. W końcu nie każdy mężczyzna jest taki obyty i pewny siebie jak Scott.

Gary pożegnał się i poprosił, żeby oddzwoniła. Zanotowała numer, choć nie była pewna, czy z niego skorzysta. Może i był sympatyczny, ale zupełnie jej nie interesował. Miała zbyt mało wolnego czasu, żeby marnować go na jałowych dyskusjach z kimś, kto w najmniejszym stopniu jej nie pociąga.

Od kiedy to dla mnie takie ważne, czy mężczyzna jest pociągający, czy nie? - zadała sobie w duchu pytanie. Gdyby naprawdę jej na tym zależało, dążyłaby do tego, że by jak najczęściej spotykać się ze Scottem, a nie starannie go unikać. Chyba jednak powinna skupić się na pracy. To jedyne, co jej się udaje.

Ciągłym rozmyślaniami o Scotcie i jego przyjaciółach niczego nie osiągnie. Ewentualnie poczuje się jeszcze bardziej sfrustrowana. Kiedyś próbowała dopasować się do ludzi spoza własnego środowiska. Zakończyło się to dla niej bolesnym rozczarowaniem. Mężczyzna, który twierdził, że ją kocha, w końcu znalazł sobie kogoś bardziej „na luzie”.

Może jednak przyjąć zaproszenie Gary'ego? Odwróciłoby to jej uwagę od Scotta i na jakiś czas powstrzymało Larisę. A może, stwierdziła ironicznie, najlepiej byłoby, gdybym przeniosła się na Antarktydę. Będę badała zamrożone mikroby i obracała się w towarzystwie pingwinów. To zdecydowanie mniej stresujące niż kontakty z ludźmi.

- Dzięki, że od razu zgodziłaś się ze mną spotkać - po wiedział Cameron podczas obiadu, na który umówił się z Lidią w restauracji "Vittorio".

Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Trafiłeś we właściwy moment. Udało ci się złapać mnie w przerwie między zajęciami. Zamierzałam prze gryźć kanapkę, a dzięki tobie zjem ciepły posiłek.

Podsunał jej teczkę z dokumentami.

- Znajdziesz w niej wszystkie dane dotyczące sprawy, o której chciałbym napisać. Obrońca skazańca z cel śmierci chce wnieść wniosek o apelację na podstawie nowych dowodów, opartych na badaniach DNA. Ponoć dotarł do próbek krwi z miejsca zbrodni. Ich analiza ma wykazać, że jego klient jest niewinny. Myślisz, że to możliwe? Morderstwa dokonano piętnaście lat temu.



- To nie ma znaczenia. Bywały nierozwiązane sprawy sprzed bardzo wielu lat, które udało się rozwikłać dzięki dowodom biologicznym.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś przejrzała te materiały. Zależy mi na twojej opinii. Chodzi przede wszystkim o to, czy adwokat rzeczywiście ma w ręku solidne argumenty. Napotkał na opór ludzi, którzy decydują o ponownym wniesieniu sprawy na wokandę. Twierdzi, że rozgłos medialny mógłby pomóc. Nie chciałbym jednak wpakować się na minę. Zanim nagłośnię całą historię, wolę się upewnić, czy facet nie porywa się z motyką na słońce.

- Chętnie ci pomogę, ale weź pod uwagę, że nie jestem kryminologiem. Nie powinieneś traktować mojej oceny sytuacji jako wiążącej opinii eksperta.

- Wiem, że Scott konsultował się z tobą w podobnych sprawach.

- To były raczej rozważania czysto teoretyczne. Nie jestem jego oficjalnym konsultantem.

- Całe szczęście, że potrafisz tłumaczyć trudne zagadnienia w przystępny sposób. Biorąc pod uwagę moją wrodzoną niechęć do przedmiotów ścisłych, będziesz musiała sporo się namęczyć.

Proponuję specjalny kurs pod nazwą „DNA dla opornych”.

Lidia roześmiała się, rozbawiona.

- Wnioskuje, nie interesuje cię pisywanie do prasy naukowej?

- Moja działka to zazwyczaj korupcja w polityce albo przestępstwa gospodarcze, ale ta konkretna sprawa wyjątkowo mnie zaintrygowała.

- Mam nadzieję, że będą mogła ci pomóc. Przejrzę materiały i jutro do ciebie się odezwę.

- Dzięki. Zapisałem ci telefony, pod którymi możesz mnie złapać.

- W porządku. Zamilkli, zajęci jedzeniem.

- Widziałś się ostatnio ze Scottem? - zagadnął po chwili Cameron. - Tyle przesiaduje w pracy, że już dawno nie miałem okazji z nim porozmawiać.

- Nie widuję go zbyt często. Zdaje się, że oboje jesteśmy bardzo zajęci.

- Wciąż mu powtarzam, że popada w pracoholizm, ale ponieważ mnie oskarżają o to samo, postanowiłem dać sobie spokój z pouczaniem innych. Zresztą, jeśli ktoś naprawdę lubi to, co robi, dlaczego miałby tego sobie od mawiać? Ludzie obarczeni obowiązkami rodzinnymi to co innego, ale my, single? Przecież nie można codziennie imprezować.

Bardzo trafnie to ujął, stwierdziła w duchu Lidia.

- Jestem tego samego zdania. Cóż, niektórzy nie pojmują, że praca może sprawiać przyjemność.

- Życzą sobie państwo deser? - zapytał kelner.

- Lidia?

- Nie, dziękuję. Powinam wracać na zajęcia.

- W takim razie proszę o rachunek - zarządził Cameron.

Niebawem znaleźli się w holu. Zmierzali właśnie w stronę wyjścia, gdy nagle wchodzący do środka mężczyzna wpadł

na Lidie, dość brutalnie ją potrącając. Cameron natychmiast wyciągnął rękę, aby pomóc jej złapać równowagę.

- Palant - mruknął, patrząc za nieuprzejmym nieznajomym, który nie raczył powiedzieć „przepraszam”. - Nic ci nie jest? - zwrócił się do Lidii.

- Nie, wszystko w porządku.

- Nic się nie stanie, jeśli nie dasz rady przeczytać tego na jutro. - Cameron podprowadził ją do drzwi, nadal dotykając ręką jej pleców. - Umówiłem się z obrońcą dopiero w przyszłym tygodniu, mamy więc mnóstwo... -Urwał raptownie, gdy wyszli na ulicę.

Lidia spojrzała przed siebie, odrywając wzrok od twarzy Camerona.

Scott wyrósł przed nimi jak spod ziemi i wpatrywał się w oboje ze zmarszczonym czołem. Nie wydaje się szczególnie zachwycony naszym widokiem, stwierdziła nie bez zdziwienia Lidia. Sprawiał wrażenie rozzłoszczonego.

- Witaj. - Cameron odezwał się pierwszy, przełamując pełne napięcia milczenie. - Właśnie o tobie rozmawialiśmy Co słyhać?

- W porządku. Jak udała się konferencja?

Lidia odsunęła się nieznacznie od Camerona, żeby wyswobodzić się spod jego ramienia.

- Dość męcząca, ale ciekawa - odparła.

- Aha. Widzę, że dzisiaj udzielasz korepetycji mojemu drogiemu koledze?

- Trafiłem na ciekawy temat, a Lidia zgodziła się mi pomóc...

- Zawsze chętnie dzieli się swoją wiedzą, tylko czasami brakuje jej czasu, żeby się spotkać.

- Akurat miała przerwę między zajęciami, gdy zatelefonowałem. Szczęśliwy traf.

- Rzeczywiście, szczęściarz z ciebie.

Lidii nie podobały się nieprzyjazne spojrzenia, jakimi obrzucali się panowie. Jeszcze bardziej irytował ją sposób, w jaki o niej mówili, jakby w ogóle jej z nimi nie było.

- Umówiłeś się z siostrą? - przerwała im, zwracając się do Scotta.

- Tak. Skąd wiesz?

Kiwnęła głową w stronę parkingu.

- Widzę ją. Właśnie wysiadła z wozu. Odwrócił się przez ramię.

- Cześć, Heather. Zobacz, kogo spotkałem.

- No proszę, czyżbyście zjedli razem obiad?

- Jak widać - odparł Cameron, próbując ukryć zniecierpliwienie.

- Lidia pomaga mi przy artykule.

- Jak to miło z jej strony.

Po raz pierwszy, odkąd się znały, Heather wyglądała na zadowoloną. Prawdopodobnie cieszy się z tego, że umówiłam z kim innym niż jej brat, uznała Lidia. Postanowiła jak najszybciej wypłatać się z niezręcznej sytuacji. Zerknęła na zegarek.

- Muszę iść. Spóźnię się na zajęcia. Miło było was spotkać. -

Uniosła w górę teczkę. - Odezwę się, jak tylko przejrzę materiały. Na razie.

- Zaczekaj, odprowadzę cię do samochodu - zaproponował Cameron. Pożegnawszy się pośpiesznie, ujął Lidię pod ramię i razem ruszyli w stronę parkingu. Oboje czuli na plecach wzrok Scotta. - Ale mu się naraziłem! Aż boję się pomyśleć, co mnie czeka, gdy znowu go zobaczę.

- Czemu? - Lidia udała, że nie wie, o co chodzi.

- Nie zauważyłaś, jak krzywo na nas patrzy? Nie spodobało mu się, że widzi nas razem.

Wsunęła klucz do zamka i otworzyła drzwi auta.

- Niby dlaczego? Z nim też spotykam się głównie po to, żeby porozmawiać o pracy.

- Wierz mi, on widzi to zupełnie inaczej. Potrafię się zorientować, kiedy ktoś wysyła mi sygnały, żebym nie wkraczał na jego terytorium.

- Bzdura. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Skoro tak, to może umówiłabyś się ze mną? Poszlibyśmy potańczyć albo wybralibyśmy się do filharmonii? Co ty na to?

Nie dowierzała własnym uszom. Po latach nieurodzaju na gruncie towarzyskim nagle rywalizuje o nią aż trzech mężczyzn? Niewiarygodne, zwłaszcza że ten, którego znała najdłużej, jeszcze do niedawna kompletnie nie zwracał na nią uwagi. W każdym razie nie w ten sposób.

- Dziękuję, ale nie - odparła krótko. Uznała, że nie musi się tłumaczyć.

Cameron zniósł odmowę nadspodziewanie dobrze. Odniosła nawet wrażenie, że spodziewał się takiej odpowiedzi.

- W takim razie będziemy rozmawiać wyłącznie na tematy zawodowe. - Uśmiechnął się, pomagając Lidii wsiąść do wozu. - Odezwę się.

Skinęła głową i zamknęła drzwi. Odpalając silnik, doszła do wniosku, że może jednak nie powinna tak hojnie obdarowywać innych swoją wiedzą.

- Byliby bardzo dobraną parą.

Scott rzucił siostrze ostre spojrzenie znad menu.

- Nawet nie próbuj. Nie jestem w nastroju.

- Ale o co ci chodzi? - zapytała z miną niewiniątka. - Naprawdę uważam, że są dla siebie stworzeni. Cameron jest ostatnio taki nieszczęśliwy. Potrzebuje dużego wyzwania.

- O ile mi wiadomo, nie szuka stałej partnerki. Poza tym on i Lidia? Nie ma takiej opcji. Zupełnie do siebie nie pasują.

- Nie masz racji. Znam się na tych sprawach.

- Tylko nie zaczynaj znowu opowieści na temat swoich urojonych zdolności. To wyssane z palca bzdury. Poza tym, że wyswatałaś siebie i Steve'a, nie słyszałem o innych szczęśliwych parach, które udało ci się skojarzyć.

- Tylko dlatego, że nikt nie bierze moich rad poważnie. Gdyby mnie słuchali...

Zrezygnowany Scott odłożył jadłospis. Odechciało mu się jeść. Wciąż prześladował go obraz Camerona i Lidii, zmierzających w poufałym uścisku na parking. Dlaczego pozwalała mu się w ten sposób dotykać? Co się z nim dzieje? Nie po raz pierwszy zadawał sobie to pytanie, lecz nie był bliższy znalezienia odpowiedzi.

- Nie rozumiem, czemu się tym gryziesz? - skrzywiła się Heather. - Przecież niedawno mówiłeś, że jesteście tylko przyjaciółmi, prawda?

Gdyby to była prawda, nie byłbym zazdrosny o przyjaciela, uznał Scott. Nie był w stanie określić natury swoich obecnych relacji z Lidią. Wiedział jedynie, że przechodzą radykalne przeobrażenie. Zmieniły się, odkąd po raz pierwszy ją pocałował.

- Porozmawiajmy o twoim ślubie. Zdaje się, że właśnie po to się spotkaliśmy.

O dziwo, Heather bez oporów przyjęła zmianę tematu, lecz Scott słuchał jej paplaniny tylko jednym uchem. Jego umysł był pochłonięty zupełnie czym innym.

Lidia nie była zaskoczona tym, że Scott zadzwonił do niej jeszcze tego samego wieczoru.

- Jak zajęcia?

- W normie. A kolacja z siostrą?

- Jedzenie jak zwykle znakomite. "Vittorio" to porządna firma.

Heather cały czas mówiła o ślubie. Poprosiła, żebym poprowadził ją do ołtarza i oddał w ręce przyszłego małżonka.

- To miło. Co odpowiedziałeś?

- Że ewentualnie mogę ją sprzedać, ale na pewno jej nie oddam za darmo. Za dużo w nią zainwestowałem.

Uśmiechnęła się bezwiednie.

- A nie powiedziałeś jej przypadkiem, że będziesz zaszczycony?

- To też. A więc... byłeś w restauracji z Cameronem... Niezbyt odkrywcze stwierdzenie, zwłaszcza że widział nas razem, uznała Lidia.

- Tak - potwierdziła oczywisty fakt.

- Pomagasz mu przy artykule. - To również nie zabrzmiało jak pytanie.

- Mój wkład nie jest znaczący. Poprosił tylko, żebym przeczytała kilka dokumentów. Właśnie teraz nad nimi siedzę.

- Zapewne spotkasz się z nim jeszcze raz, żeby podzielić się wnioskami?

Gotowa była przysiąc, że słyszy w jego głosie nutę zazdrości, ale uznała, że musi się mylić.

- Owszem - odparła. - Cameron sądzi, że powinniśmy szczegółowo omówić sprawę. W związku z tym zabiera mnie na weekend nad morze.

- Gdzie?! - niemal wrzasnął Scott.

- Nigdzie - odrzekła ze znużeniem. - Umówiliśmy się, że przedyskutujemy wnioski telefonicznie. Zadowolony? Czy masz jeszcze jakieś pytania?

- Jesteś na mnie zła - zauważył Scott po chwili milczenia.

- A nie mam powodu? Przesłuchujesz mnie jak podejrzaną o zbrodnię ze szczególnym okrucieństwem.

- Przepraszam. Po prostu się zdziwiłem, widząc cię z Cameronem. Chyba przyzwyczailem się do myśli, że jesteś wyłącznie moją osobistą konsultantką.



Lidia nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć. -Może wybralibyśmy się do kina w piątek po południu - zaproponował Scott.

- Przykro mi, ale mam inne plany.

-Znowu pracujesz?

- Nie, tym razem nie. Umówiłam się z Garym.

-Jednak dałaś się przekonać Larissie... - skomentował, kiedy już jej się wydawało, że na dobre zaniemówił.

- Nie do końca. Gary sam do mnie zadzwonił i zaprosił mnie na spotkanie autorskie u siebie w księgarni. Nie przyszła mi do głowy żadna sensowna wymówka, więc się zgodziłam.

- Wystarczyło mu powiedzieć, że wcześniej ze mną się umówiłaś.

- Nie lubię kłamać. Poza tym doszłam do wniosku, że może być miło. Nie zaszkodzi spróbować.

- W takim razie życzę dobrej zabawy.

Nie zabrzmiało to szczerze, ale i tak podziękowała.

- Będę kończył. Do zobaczenia.

- Cześć.

Odkładając słuchawkę, doznała przykrego uczucia, że właśnie zabiła w zarodku to, co zaczynało między nimi kiełkować. Scott nie był typem mężczyzny, który dobrze znosi odmowę, a ona aż dwukrotnie odrzuciła jego zaproszenia. Pewnie zastanawia się teraz, po co w ogóle się nią zainteresował.

Sama też się nad tym zastanawiała.

Nieraz powtarzał, że nie szuka partnerki na stałe. Nie zamierzał wiązać się z nikim na dłużej, dopóki nie zrealizuje planów

zawodowych. Pod tym względem byli tacy sami. Ona również nie zniosłaby, gdyby ktoś próbował przeszkadzać jej w karierze naukowej. Nie wyobrażała sobie siebie w roli tradycyjnej żony albo, co gorsza, pełnoetatowej gospodyni domowej. Sprawy zawodowe zawsze były dla niej ważne i nie potrafiłaby z nich zrezygnować dla nikogo. Oczywiście chciałyby mieć kiedyś własną rodzinę. Znała kobiety, które potrafiły łączyć macierzyństwo z obowiązkami służbowymi. Nie było to łatwe, lecz możliwe. Pytanie tylko, czy znajdzie mężczyznę, który zechce widzieć w niej równą sobie partnerkę, a nie wielbiącą go służącą. Wystarczy, że jej matka niemal zniszczyła sobie życie, wiążąc się z kimś, kto nie był jej wart. Poświęciła dla niego własne plany i marzenia, a on odplacił jej lekceważeniem i zdradą. Lidia nie chciała powielać jej błędów. Być może dlatego tak desperacko broniła do siebie dostępu. Próbowała uniknąć bliższych relacji ze Scottem, bo wiedziała, że jest niebezpieczny. Nie bez powodu nie pozwalała mu zmniejszyć między nimi dystansu. Nie ufała sobie, gdy był w pobliżu. Tak łatwo byłoby się w nim zakochać...

## Rozdział 8

Gary zaproponował, że wpadnie w piątek wieczorem, ale Lidia wolała umówić się z nim bezpośrednio na miejscu. Przygotowując się do wyjścia, żałowała, że przyjęła jego zaproszenie. Uznała, że zrobiła to w odruchu samoobrony. Tak naprawdę miała ochotę spędzić więcej czasu ze Scottem. Nie była z siebie dumna. Zwłaszcza że spotkanie z twórcą „Mitologii mikrobów” wystawiło jej cierpliwość na ciężką próbę.

Łącznie z nią i Garym zjawili się zaledwie dziesięć osób, z których większość złakomiła się na darmowe, kiepskie zresztą, jedzenie. Podpisawszy dwie książki, autor przez następne półtorej godziny próbował przekonać Lidie, że bakterie to istoty rozumne, które próbują nawiązać inteligentny dialog z organizmem nosiciela.

- Jakim cudem udało mu się kogoś namówić, żeby wydał te bzdury? - zapytała, kiedy zostali z Garym sami.

- W zasadzie to... wydał książkę własnym sumptem. Zgodziłem się wystawić kilka egzemplarzy na sprzedaż, bo jego teorie wydają mi się dość oryginalne, choć przyznaję, że są raczej mało prawdopodobne.

- Mało prawdopodobne? Gary, litości, on twierdzi, że potrafi porozumiewać się z bakteriami! Wydaje mu się, że drobnoustroje kontrolują ludzkie zachowania poprzez transfer myśli. To niebezpieczny świr.

- Moim zdaniem, to dobry materiał na powieść science fiction.

- Tak, tyle że on traktuje swoje tezy ze śmiertelną powagą.

Wierzy, że wszystkie choroby mogłyby stać się uleczalne, gdybyśmy zaprzyjaźnili się z mikroorganizmami, które je wywołują.

- Rozumiem, że niezbyt dobrze się bawiłaś?

Gary zrobił taką minę, że natychmiast Lidię ogarnęło poczucie winy.

- To był bardzo interesujący wieczór - próbowała załagodzić sytuację. - Po prostu nie podzielam jego zdania.

Wyraźnie podniesiony na duchu Gary znów się uśmiechnął.

- Mam na górze butelkę wina. Może miałabyś ochotę?

- Dzięki, Gary, ale nie dziś. Jutro bardzo wczesnie wstaję. Muszę trochę odpocząć.

- No tak... oczywiście. - Zmarkotniał, wyraźnie rozczarowany. - Ten facet, z którym byłaś u Larissy... Czy wy...? No wiesz...

Nadarzała się sposobność, żeby na dobre ukrócić dalsze zaloty Gary'ego. Lidia nie potrafiła jednak zmusić się do kłamstwa.

- Jesteśmy przyjaciółmi i sąsiadami.

Błysk nadziei w jego oczach kazał jej się zastanowić, czy postąpiła słusznie, stawiając na szczerość. Nie zamierzała go zachęcać.

- To może innym razem?

- Może - celowo odpowiedziała wymijająco, lecz on wydawał się całkowicie usatysfakcjonowany.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Nie trzeba. Zaparkowałam przed wyjściem.

- Dzięki, że wpadłaś. Do zobaczenia. Odezwę się. Kiwnęła głową i, wyszedłszy na ulicę, odetchnęła z ulgą.

Skąd jej przyszło do głowy, że potrzebuje bujnego życia towarzyskiego? Do tej pory znakomicie radziła sobie w pojedynkę.

Natknęła się na Scotta dopiero tydzień później na osiedlowym parkingu.

- Cześć. - Uśmiechnęła się zdeterminowana, że będzie traktować go tak samo jak na początku znajomości.

Podszedł bliżej, ściskając pod pachą teczkę. On też się uśmiechnął, ale tylko ustami. Spojrzenie ciemnozielonych oczu nie było radosne. Wyglądał na zmęczonego, a kiedy się odezwał, miał schrypnięty głos.

- Cześć. Co słychać?

- W porządku, ale widzę, że u ciebie nie bardzo. Jesteś chory?

- Nie, skąd - odparł, ale zaczął kasłać.

- Chyba jednak coś ci dolega.

- Niemożliwe. Nigdy nie choruję.

- Rozumiem, że podpisałeś z bakteriami traktat o nieagresji?

- Słucham?

- Kiedyś ci to wytłumaczę. - Spojrzała w niebo. - Zaraz zacznie padać.

- Lepiej się schowaj. Miło było cię spotkać.

- Ciebie też.

Tym razem spojrzeli na siebie bez uśmiechu.

Lidia obróciła się na pięcie i uciekła do mieszkania. Nie chciała, żeby Scott zorientował się, jak bardzo ucieszył ją jego widok po tylu

długich dniach niewidzenia. Przez cały wieczór nie zdołała przestać o nim myśleć. Zmartwiła się tym, że źle wygląda. Był blady i miał nienaturalnie błyszczące oczy. Była przekonana, że jest chory, choć męska duma nie pozwalała mu się do tego przyznać. Zastanawiała się, czy wezwie kogoś do pomocy, jeśli poczuje się gorzej.

Następnego ranka postanowiła zadzwonić do Scotta. Przez jakiś czas próbowała się powstrzymać, ale w końcu nie wytrzymała i chwyciła za telefon. Kiedy odebrał, z trudem rozpoznała jego głos.

- Słyszę, że ci się pogorszyło.

- Niecee...

- Brałeś jakieś leki?

- Nie, nic mi... - Urwał, jakby mówienie sprawiło mu ból. - Czuję się paskudnie - przyznał w końcu - jakbym miał zaraz umrzeć.

- Zaraz do ciebie zejdę. Chyba że wolisz, bym powiadomiła twoją siostrę?

- Nie! Błagam, tylko nie dzwoń do Heather.

- Masz w domu jakieś lekarstwa i coś do picia?

- Hm... Nie wiem.

- Nieważne. Otwórz mi tylko drzwi.

Odłożywszy słuchawkę, stwierdziła, że nie ma mężczyzn, którzy dobrze znoszą chorobę. Większość marudzi gorzej niż dzieci.

Scott wyglądał jeszcze marniej niż poprzedniego dnia.

Miał na sobie tylko szorty. Był nieogolony, rozczochrany i niezdrowo rozpalony. Lidia przeszła obok, próbując nie patrzeć na jego obnażony tors.

- Przyniosłam kilka rzeczy, które mogą ci się przydać. - Uniosła do góry reklamówkę. - Brałeś już coś na zabicie gorączki?

- Nie. Skąd wiesz, że mam gorączkę?

- Widzę. - Na wszelki wypadek przyłożyła dłoń do jego policzka. - Zdecydowanie masz gorączkę. I to sporą. Ledwo stoisz na nogach. Wracaj do łóżka. Przyniosę ci leki i coś do picia. Czy są jeszcze jakiś inne objawy poza temperaturą i bólem gardła?

- Zaraz pięknie mi głowa i mam zatkany nos - poskarżył się niczym mały chłopiec. - Ale nie jestem chory.

- Nie, skądże - odparła. - Marsz do łóżka, i to natychmiast.

Musiał naprawdę czuć się fatalnie, bo bez dalszych sprzeciwów ruszył chwiejnym krokiem do sypialni. Lidia tymczasem udała się do kuchni i stwierdziła, że cały dzień nic nie jadł. Poza kilkoma szklankami w zlewie nie było brudnych naczyń. Kiedy wróciła do pokoju, niosąc sok pomarańczowy i paracetamol, Scott leżał na brzuchu na kołdrze, jakby nie starczyło mu energii, żeby się przykryć. Odstawiwszy na bok tacę, pomogła mu ułożyć się na wznak i naciągnęła na niego nakrycie. Usiłowała nie myśleć o tym, w jak intymnej znaleźli się sytuacji.

Wyrwał ją z rozmarzenia, kichając kilka razy z rzędu.

- Połknij to. - Podała mu sok i dwie tabletki. Wykonał polecenie, krzywiąc się z bólu przy przelknięciu.

- Postaraj się wypić wszystko. Nie możesz się odwodnić. A może byś coś zjadł?

- Nie chce mi się jeść.

- Masz termometr?

- Po co? Przecież nigdy nie choruję.
- Właśnie widzę. Zdrzemnij się trochę. Zajrzę do ciebie później.
- Nie mogę. Muszę... - Powieki zaczęły mu ciążyć. Po minucie zasnął.

Lidia pokręciła się jeszcze chwilę przy łóżku. Zastanawiała się, czy nie powinna do kogoś zadzwonić. Może miał jakieś zaplanowane spotkania, które należało odwołać? Ostatecznie doszła do wniosku, że należy mu się odpoczynek. Świat z pewnością obejdzie się bez Scotta Pearsona przez jeden sobotni poranek.

Scott nie miał pojęcia, jak długo spał. Z trudem uniósł ociężałe powieki, rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że wszystko dookoła wiruje. Bolało go dosłownie wszystko. Miał wrażenie, że za chwilę rozsadzi mu czaszkę. Chyba jeszcze trochę pośpię, pomyślał, po czym otworzył z powrotem oczy. Coś sobie mgliście przypomniiał. Czy to Lidia położyła go do łóżka i podała mu lekarstwa, czy tylko mu się przyśniło? Nadstawił ucha. Mieszkanie było pogrążone w kompletnej ciszy. Nawet jeśli tu była, to wyszła.

Okropnie chciało mu się pić. Postanowił dolać sobie soku i wziąć jeszcze jedną tabletkę. Jęknął z wysiłku, podnosząc się niezgrabnie z posłania. Kiedy wreszcie stanął na nogi, miał wrażenie, że podłoga umyka mu spod stóp. Zachwiał się i oparł o komodę, próbując odzyskać równowagę. Zdaje się, że podczas snu przybyło mu co najmniej ze trzydzieści lat, uznał smętnie.

Dam radę. Tylko spokojnie, powiedział sobie w duchu, koncentrując wzrok na framudze. Muszę tylko zrobić krok do przodu.



Udało mu się dotrzeć do drzwi, ale nie do końca w nie trafił i obił sobie bok. Odpoczął chwilę i ruszył z wolna do salonu.

Zatrzymał się w progu, wlepiając otepiały wzrok w Lidie, która siedziała z laptopem na kanapie, otoczona kilkoma stosami starannie ułożonych papierów. Na ścianie za jej plecami wisiał obraz autorstwa Larissy. Jeszcze do niedawna wydawało mu się, że przydaje jego mieszkaniu wytwornej elegancji, ale to było, zanim pojawiła się tu jego urocza sąsiadka. Dopiero teraz pojął, co znaczy prawdziwe piękno.

Zauważywszy go, Lidia odstawiała komputer i poderwała się pospiesznie na nogi.

- Co ty wyprawiasz?! - zawołała, podchodząc bliżej. - Dlaczego wyszedłeś z łóżka? Wyglądasz, jakbyś za chwilę miał zemdleć.

- Jednak jesteś - zauważył idiotycznie.

- Nie chciałam zostawiać cię samego. Lepiej się czujesz?

- Tak, nic mi nie jest - odparł, usiłując się wyprostować.

- Kłamiesz.

- Masz rację - przyznał zawstydzony. - Czuję się fatalnie.

- To oczywiste. - Ujęła go za ramię. - Chodź. Wracamy do łóżka.

- A już myślałem, że nigdy tego od ciebie nie usłyszę - wymamrotał, próbując się uśmiechnąć.

- Zachowuj się. Nie masz nawet siły kiwnąć palcem, a co dopiero uderzać w zaloty.

Pozwolił jej posadzić się na posłaniu.

- Jesteś śliczna, kiedy się rządź.

- Nie gadaj bzdur. Kładź się. Dokąd właściwie szedłeś? Oparł głowę o poduszki, starając się powstrzymać dreszcze.

- Do kuchni.

- Zrobić ci coś do jedzenia?

-Nie, ale napiłbym się czegoś. Okropnie boli mnie głowa.

- Zaraz ci coś przyniosę. Nie ruszaj się. Doskonały pomysł, stwierdził sennie. Przy najmniejszym ruchu rozdzierający ból rozsadzał mu czaszkę.

Chyba znowu się zdrzemnął, bo wydawało mu się, że Lidia niemal od razu wróciła.

- Lekarstwa - powiedziała, podając mu szklanę. Połknął posłusznie tabletki, choć nadal miał problemy z gardłem.

- Zadzwoiłam do swojej lekarki. Powiedziała, że prawdopodobnie masz grypę. Podobno jest epidemia. Masz leżeć, mierzyć co jakiś czas gorączkę, brać paracetamol i przyjmować dużo płynów. Obiecała, że za jakiś tydzień poczujesz się lepiej.

- Za tydzień? - Potrząsnął głową i natychmiast tego pożałował. - Nie mogę chorować cały tydzień. Nie mam czasu.

- Pogódź się z tym. Dopadła cię choroba, nie jesteś niezniszczalny.

- Niech to szlag!

- Zadzwoić gdzieś? Może do Heather?

- Błagam, tylko nie to. Uwielbiam swoją siostrę, ale nie każ mi z nią walczyć z pozycji horyzontalnej.

- Może trzeba zadzwonić do kancelarii?

- Nie. Do poniedziałku nie mam żadnej pilnej roboty. Do tego czasu na pewno wstanę.

- Zobaczymy. - Lidia nie wyglądała na przekonaną. -Odpocznij. Sen dobrze ci robi. Może zgłodniejesz, kiedy się obudzisz.

Przyniosłam ci trochę rosołu.

- Dzięki. - Na razie na samą myśl o jedzeniu robiło mu się słabo.

- Lidia?

- Tak? - Wyglądziła mu poduszkę i wstała.

- Nie masz czegoś ważnego do zrobienia? Nie chciałbym odrywać cię od pracy.

- Nie martw się, przyniosłam sobie papiery tutaj. Dzięki temu mogę stale mieć cię na oku.

- Jesteś wspaniała. Odgarnęła mu włosy z czoła.

- Nie przesadzaj. Od czego ma się przyjaciół?

Zamknął oczy, obiecując sobie, że pomyśli o tym później. Z jakiegoś powodu jego umysł nie funkcjonował na pełnych obrotach. Zdążył jeszcze zarejestrować, że dobrze jest czuć na czole dotyk dłoni Lidii.

Po południu kilka razy dzwonił telefon, ale Lidia postanowiła nie odbierać. Przyciszyła dzwonek i włączyła automatyczną sekretarkę. Zrobiła też dwie czy trzy wycieczki na górę, żeby zabrać z mieszkania potrzebne rzeczy, ale za każdym razem oddalała się zaledwie na kilka minut. Nie chciała zostawiać Scotta samego w takim stanie.

Co jakiś czas zaglądała do sypialni. Scott spał głęboko, ale niespokojnie. Stała przy łóżku odrobinę dłużej, niż to było konieczne,

ale nie potrafiła zmusić się do odejścia. Wcale nie chodzi o to, że tak wspaniale wygląda z nagim torsesem...

Dzięki temu, że nikt nie wiedział, gdzie jest, udało jej się spokojnie popracować. Scott budził się kilka razy, ale nie zanosilo się na to, że prędko poczuje się lepiej. Lekarka ostrzegala ją, że przed poprawą następuje z reguły nasilenie objawów, Lidia starała się więc zachować spokój. Na szczęście nie protestował, kiedy poila go sokiem i podawała kolejne tabletki. Zbuntował się dopiero wtedy, gdy próbowała wmusić w niego jedzenie.

Przyzwyczail się do jej obecności do tego stopnia, że zaczął przyjmować ją za pewnik. Lidia szczerze mu współczuła. Był tak słaby, że bez mrugnięcia okiem wypełniał wszystkie jej polecenia. Złościł się przy tym, że nie jest w stanie pokonać choroby siłą woli i wrócić do codziennych zajęć. Dla kogoś tak samowystarczalnego jak on musiało to być wyjątkowo frustrujące.

Dopiero około szóstej po południu obudził się na tyle przytomny, by mogła z nim sensownie porozmawiać. Nadal był rozpalony. Zmierzyła mu gorączkę przyniesionym od siebie termometrem. Miał trzydzieści osiem i osiem kresek temperatury.

- Może zrobić ci zimny okład na głowę?

- Nie, nie trzeba. Nic mi nie jest - odparł, wciąż udając dzielnego.

- Naprawdę? To może pójdziemy pobiegać po parku?

Uśmiechnął się blado.

- Wygrałaś. Chyba jednak lekko zaniemogłem.

- Też tak myślę. Dlaczego tak trudno ci przyznać, że jesteś chory? Choroba nie oznacza słabości.

- Sam nie wiem. - Skrzywił się. - Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ktoś się mną zajmuje. Zazwyczaj to ja musiałem dbać o innych.

- Masz na myśli rodzinę?

- Ojciec zginął w wypadku, kiedy Heather i ja mieliśmy po dwanaście lat. Mama była od niego całkowicie zależna. Sama nie zapłaciła nawet rachunku ani nie wymieniła żarówki. Dopóki żyła, dbałem o to, żeby miała wszystko co trzeba i o niczym nie zapominała.

- A odkąd nie żyje, pilnujesz siostry?

- Heather potrafi sama o siebie zadbać.

Pewnie tak, pomyślała Lidia, lecz w życiu ważne jest także wsparcie emocjonalne, na które ze strony brata zawsze może liczyć.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosił, próbując odkaszlnąć, żeby pozbyć się chrypki.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Cokolwiek. Kiedy z tobą rozmawiam, nie myślę o tym, że wszystko mnie boli.

Skoro dzięki temu Scott poczuje się lepiej, ona chętnie z nim pogawędzi. Nie wiedziała tylko, od czego zacząć.

- Mój ojciec był prawnikiem.

- Naprawdę? - Uniósł ze zdziwieniem brwi. - Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Zmarł, kiedy miałam trzy lata.

- Czy niechęć Larissy do mojej profesji ma z tym coś wspólnego?

- Prawdopodobnie tak. Zginął w wypadku samochodowym. Jechał z kochanką.

- Bardzo mi przykro.

Nie wiedziała, dlaczego jest z nim aż tak szczera. Zazwyczaj nie rozmawiała o tym z ludźmi.

- Nawet go nie pamiętam. Poza tym uważam, że Larissa jest zwyczajnie uprzedzona.

- A wasza matka? Jaka była?

- Zupełnie inna niż twoja. To ona utrzymywała ojca, gdy studiował. Zrezygnowała dla niego z własnych ambicji zawodowych, a on nigdy nie potrafił tego docenić. Wręcz przeciwnie. Dlatego całe życie zachęcała nas do samodzielności i ostrzegała, żebyśmy nigdy nie stały się zależne od żadnego mężczyzny, szczególnie finansowo. Pomna swoich przykrych doświadczeń, uczyła nas, że udany związek opiera się na partnerstwie i kompromisach. Żadna ze stron nie powinna poświęcać niczego dla drugiej, bo w końcu obraca się to przeciwko obojgu.

- Czy to z powodu rodziców postanowiłaś być sama?

- Niczego takiego nie powiedziałam. Nie jestem przeciwna instytucji małżeństwa czy posiadaniu dzieci. Po prostu uznałam, że najpierw muszę zadbać o karierę. Tak się składa, że w moim zawodzie potrzeba kilku lat więcej na to, aby osiągnąć coś znaczącego. Jestem gotowa zapłacić tę cenę, bo zawsze uważałam, że kobieta musi być w stanie sama się utrzymać.

- Znam ludzi - zarówno mężczyzn jak i kobiety - którzy doskonale radzą sobie na polu zawodowym, mimo że wcześniej zawarli małżeństwo. Są wśród nich lekarze, prawnicy, nauczyciele. Trzeba tylko trafić na partnera, który potrafi wspierać i pomagać.

- Właśnie. Jestem pewna, że jest wiele takich par. Problem w tym, że nieliczni mężczyźni, z którymi spotykałam się na przestrzeni kilku ostatnich lat, okazali się bardzo niecierpliwi, gdy mój napięty grafik przeszkadzał w realizacji wspólnych planów.

- Z tego wynika, że zadawałaś się z niewłaściwymi facetami. To jasne jak słońce.

- Oczywiście. - Zauważywszy, że znowu opadają mu powieki, opatulila go szczerze kołdrą. - A jak było z tobą? Postanowiłeś zostać sam, bo nie chcesz słabej kobietki, takiej jak twoja matka, czy wręcz przeciwnie? Może marzysz o kimś, kto będzie wpatrywał się w ciebie jak w obraz i traktował cię jak pana i władcę? Uśmiechnął się krzywo.

- Żeby to ja wiedział. Zasadniczo nie przepadam za uległymi kobietami, które nie mają własnego zdania, ale byłem zdruzgotany, kiedy zakochałem się jeszcze na studiach i dziewczyna zostawiła mnie dla kariery. Chciała zostać prezenterką wiadomości telewizyjnych i uznała, że musi skoncentrować się na sobie, aby dotrzeć na szczyt. Wyobrażasz sobie? Zostawiła mnie z dnia na dzień, bo doszła do wniosku, że będę jej zawadzał.

Teraz już wiem, pomyślała, dlaczego luźny związek z Paulą wydawał mu się swego czasu taki atrakcyjny, pomyślała Lidia. Nie ryzykował, że znów zostanie zraniony. Z pewnością miało to swoje dobre strony, nie była jednak pewna, czy potrafiłaby zdobyć się na

taki układ, a już na pewno nie ze Scottem. Nie umiała oddzielić seksu od emocji. Intymność fizyczna oznaczała dla niej również zażyłość uczuciową.

Nawet teraz, kiedy siedziała przy nim na łóżku, nie mogła powstrzymać napływającej fali uczuć. Przede wszystkim mu współczuła i pragnęła jakoś ulżyć, uśmierzyć jego ból. Być może chodziło nawet o coś więcej, ale wołała tego na razie nie analizować.

- Lidia?

-Tak?

- Dzięki, że ze mną zostałeś.

- Nie ma za co. Śpij. Może jak się obudzisz, poczujesz się lepiej.

- Na pewno, bo gorzej nie mogę. Poglaskała go po rozpalonym policzku.

- Ach, ci mężczyźni. Zachowujecie się gorzej niż dzieci, kiedy jesteście chorzy.

Scott wymamrotał coś niezrozumiałego i niemal natychmiast zasnął. Lidia została przy nim kilka minut, walcząc z nagłym impulsem, aby pochylić się i pocałować go w czoło. Nie bądź idiotką, nakazała sobie, po czym wyszła z sypialni.

Rozejrzawszy się niezdecydowanie po salonie, poskładała swoje papiery. Powinna chyba wrócić na noc do siebie. Zajrzy do Scotta z samego rana i... A jeśli poczuje się gorzej? Jest tak słaby, że z trudem utrzymuje się na nogach. Z miejsca zaczęła tworzyć czarne scenariusze. Może upaść w drodze do łazienki i rozbić sobie głowę. Nie miała serca zostawić go samego na tyle godzin.



## Rozdział 9

Nad ranem Lidia doszła do wniosku, że dobrze zrobiła, zostając ze Scottem. Miał bardzo ciężką noc. Całe szczęście, że nie musiał przechodzić przez to wszystko sam. Dwukrotnie podskoczyła mu gorączka, raz sięgając niemal czterdziestu stopni. Przez kilka godzin był ledwie przytomny. Obawiała się odwodnienia i drgawek, ale udało jej się zapanować nad sytuacją dzięki zimnym okładom oraz lekom. Musiała pomagać mu dojść do łazienki i z powrotem.

W końcu położyła się na kanapie, ale tylko drzemała, nasłuchując odgłosów z sypialni. Dopiero nad ranem dopadło ją zmęczenie i zapadła w głębszy sen. Obudziła się, czując na ramieniu czyjąś dłoń.

- Przepraszam, próbowałem cię przykryć. - Uśmiechnął się niepewnie Scott.

Przeczesała ręką włosy. Muszę wyglądać jak czupiradło, pomyślała, opuszczając stopy na ziemię. Z dwudniowym zarostem i podkrążonymi oczami jej podopieczny wcale nie wyglądał lepiej.

- Jak się czujesz? - zapytała całkiem rozbudzona.

- Jakby przejechał po mnie walec. - Opadł obok niej na kanapę, chyba w obawie, że za chwilę nogi odmówią mu posłuszeństwa.

Przyłożyła mu rękę do czoła.

- Znów masz gorączkę, ale na szczęście nie tak wysoką jak w nocy.

Skrzywił się wyraźnie zażenowany.

- Dałem ci w kość, co?

- Było z tobą naprawdę źle. Zastanawiałam się, czy nie zawieźć cię do szpitala, ale w ogóle nie chciałeś o tym słyszeć. Pamiętasz?

- Mgliście, ale jak widzisz, miałem rację. Nie było potrzeby robić zamieszania.

- Gdyby jeszcze bardziej podskoczyła ci temperatura, znalazłbyś się w szpitalu, nawet gdybym miała zanieść cię tam na własnych plecach.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Chciałbym to zobaczyć. Przy twoich gabarytach...

- Uważasz, że nie dałabym rady?

- Myślę, że byłabyś do tego zdolna. Chyba cię nie doceniałem.

Lidia zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Ostatnie leki brałeś cztery godziny temu. - Zerknęła na zegarek. - Może byś coś zjadł? Jakies owoce albo ciastko? A może owsiankę? Lubisz?

Boże, zaczynam paplać, uznała niezadowolona z siebie. Nagle zaczęło jej przeszkadzać, że znaleźli się sam na sam. Poczuli się niezręcznie. Co ona tu właściwie robi? W nocy była zbyt zajęta i zmartwiona, żeby choć raz pomyśleć o ich relacjach, o nieskomplikowanej przyjaźni, która nie wiedzieć kiedy przerodziła się we wzajemną fascynację, i o cudownych pocałunkach, o których wciąż nie mogła zapomnieć.

- Lubię owsiankę - odparł Scott, wpatrując się w Lidię, jakby chciał przeniknąć jej myśli - ale nie musisz mi gotować.

- Sama też chętnie coś zjem. Zrobię śniadanie, lecz najpierw chciałabym trochę się odświeżyć.

- Mnie też przydałby się prysznic. Powinienem również się ogolić.

- Pójdę na chwilę do siebie. - Przyjrzała mu się z z troskaniem. - Nadal jesteś bardzo słaby. Może na wszelki wypadek powinieneś poczekać, aż wrócę, zanim wejdiesz pod prysznic.

- Czyżbyś chciała mnie wykąpać? - zapytał z szerokim uśmiechem.

Chyba zaczyna wracać do siebie, uznała Lidia, skoro żartuje. Wstała z kanapy, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie przeginaj, Pearson. Jestem zmęczona, głodna i zła. To może dla ciebie źle się skończyć.

Roześmiał się w głos i dodał rozbrajająco:

- Nie wiem, czy już ci to kiedyś mówiłem, ale naprawdę bardzo cię lubię.

Odchrząknęła zmieszana i ruszyła w stronę drzwi.

- Zaraz wracam. Postaraj się, w miarę możliwości, nic w tym czasie nie robić.

Lidia wzięła kąpiel, przebrała się w czyste ubranie i nałożyła lekki makijaż, pod którym miała nadzieję ukryć ślady przemęczenia. Potrzebowała odrobiny dystansu, chwili wytchnienia z dala od Scotta. Nawet nie przypuszczała, że jego słowa mogą wyrzeć na niej tak ogromne wrażenie. Wyjawiał tylko, że mnie lubi, tłumaczyła sobie zdesperowana. To jeszcze nie powód, żeby popadać w euforię. W końcu to nie była deklaracja dozgonnej miłości. Może i nie, ale

powiedział to tak szczerze i od serca, że musiałyby być z kamienia, żeby się nie wzruszyć. Lepiej uważaj.-Wiesz dobrze, czym to grozi. Westchnęła bezsilnie, wkładając do koszyka jedzenie.

Po powrocie znalazła Scotta w sypialni. Umył się i ogolił. Miał na sobie świeży podkoszulek i granatowe szorty. Zasnął bez przykrycia. Pewnie zużył cały zapas energii, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Musiała go obudzić. Powinien coś zjeść i połknąć kolejne tabletki.

- Scott?

Nie zareagował, więc dotknęła lekko jego ramienia.

- Scott?

Otworzył oczy i wyciągnął rękę, przytrzymując jej dłoń w swojej.

- Szybko wróciłaś.

- Nie było mnie ponad pół godziny.

- Ładnie wyglądasz.

- Dziękuję. - Miała na sobie zwykły żółty sweter i ciemne dżinsy, więc pomyślała, że bredzi w gorączce. - Śniadanie gotowe. Zjesz coś?

Nie sprawiał wrażenia szczególnie rozentuzjasmowanego, lecz posłusznie podniósł się i usiadł na pościeli.

- Spróbuję.

Przyłożyła mu rękę do czoła. Było nadal gorące.

- Brałeś leki, kiedy mnie nie było?

-Nie.

- W takim razie możesz połknąć tabletki na przystawkę.

- Mniam.

Uśmiechnęła się.

- Widzę, że wraca ci apetyt.

Westchnąwszy ciężko, stanął na nogi i natychmiast się zachwiał. Lidia objęła go ramieniem i pomogła mu złapać równowagę.

- Nie podoba mi się to - powiedział, dotykając ręką skroni. - Nie cierpię być taki słaby i nieporadny. To wbrew mojej naturze.

- Doskonale cię rozumiem. Ja też nie znoszę być chora, ale cóż, nie da się pokonać wirusa samą siłą woli. Trzeba zdać się na własny układ odpornościowy.

Objął ją ciaśniej, kiedy posuwali się z wolna do kuchni.

- Tyle że mój układ odpornościowy zupełnie mnie się nie słucha.

Denerwuje mnie to.

Pomogła mu usiąść przy stole i podała tabletki. Połknął je i zaczął grzebać łyżką w owsiance.

- Jedz.

Włożył łyżkę do ust, po czym znowu zaczął mieszać nią w talerzu.

- Wiem, że nie jesteś głodny, ale spróbuj chociaż trochę przełknąć.

Nie wmusił w siebie nawet połowy, ale przynajmniej dokończył sok.

- Już nie mogę - oznajmił, odstawiając talerz.

- Dobrze.

Była zadowolona, że zjadł cokolwiek. Postanowiła, że po południu spróbuje nakarmić go zupą. Pogodziła się z tym, że kolejny

dzień spędzi w mieszkaniu Scotta. Nie zostawi go samego dopóty, dopóki nie spadnie mu gorączka, postanowiła.

Nie chciał wracać do łóżka, twierdząc, że znudziło mu się oglądanie sufitu w sypialni. Usiadł na kanapie, ale po chwili osunął się do pozycji leżącej. Lidia przykryła go kocem i, włączwszy telewizor, wręczyła mu pilota. Natomiast sama usiadła w fotelu i zajęła się sprawdzaniem prac studentów.

- Wygodnie ci? - zapytał, odrywając wzrok od telewizora.

- Tak. Podać ci coś?

- Nie, dzięki. Powinienem chyba spróbować cię przekonać, byś wróciła do siebie, ale obawiam się, że za bardzo przyzwyczailem się do twojej obecności. Cieszę się, że tu ze mną jesteś.

Uśmiechnęła się.

- Nie martw się. Od niczego mnie nie odrywasz. Robię tu dokładnie to samo, co w domu.

- To dobrze, ale gdybyś musiała iść, nie krępuj się. Jakoś sobie poradzę.

Odważne słowa jak na kogoś, kto nie jest w stanie sam ustać na nogach, uznała Lidia.

- Wezmę to pod uwagę.

Scott wrócił do oglądania meczu, ale kiedy spojrzała na niego kilka minut później, miał zamknięte oczy. Niewątpliwie zrobił się senny po lekach. Po południu znów poczuł się gorzej. Lekarka ostrzegła ją, że choroba najprawdopodobniej będzie miała taki przebieg, więc Lidia starała się nie zamartwiać. Kazała Scottowi wracać do łóżka i pilnowała, żeby się nie odwodnił.

Oceniała właśnie ostatnie prace, spoglądając od czasu do czasu w telewizor, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Po chwili wahania poszła do przedpokoju, wyjrzała przez wizjer i otworzyła drzwi.

- Cześć, Heather - przywitała się bez entuzjazmu. Wiedziała, że nie uniknie przesłuchania.

- Lidia? To dopiero niespodzianka. Odsunęła się, by zrobić miejsce.

- Wejdz.

-Dzięki - odparła sztywno Heather i wkroczyła do środka, ściskając w dłoni dużą kopertę. - Gdzie Scott? Dzwonię do niego od dwóch dni, ale zdaje się, że jest zbyt zajęty, aby odpowiadać na moje telefony.

- Nie jest zajęty, tylko chory. Ma grypę.

- Jak to chory? Dlaczego nikt do mnie nie zatelefonował?

- Śpi, ale ogólnie już mu lepiej. - Lidia postanowiła nie zdradzać, że to Scott zabronił kontaktować się z siostrą.

Heather bezceremonialnie wparowała do sypialni i położyła bratu rękę na czole.

- Przecież on cały płonie. Scott? Słyszysz mnie?

- Heather? - Wyrwany ze snu, z trudem uniósł ociężałe powieki.

- Tak, to ja. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Zajęłabym się tobą. Jesteś taki blady i rozpalony. Zaraz wezwę Steve'a, żeby cię obejrzał.

- Nie. - Przesunął dłonią po czole, jakby próbował zebrać myśli.

- Nie ma potrzeby. Gdzie jest Lidia?

- Tu jestem - powiedziała od progu.
- Sprawdzam tylko. - Odetchnął z zauważalną ulgą. -

Telefonowałaś do Heather?

- Nie, nie dzwoniła - odparła Heather, nie kryjąc oburzenia. -  
Nadal nie wiedziałabym, że jesteś chory, gdybym nie wpadła po to,  
aby dać ci zdjęcia.

- Poprosiłem Lidie, żeby do ciebie nie telefonowała. Wiem, że  
jesteś zajęta przygotowaniem do ślubu. Nie chciałem zawracać ci  
głowy.

- Co ty pleciesz?! Jestem twoją siostrą! Nie chciałbyś, żeby cię  
zawiadomiono, gdybym to ja była chora? Przecież mój narzeczony  
jest lekarzem. Mógł przyjechać i cię zbadać,

Lidia uświadomiła sobie z poczuciem winy, że zupełnie  
wyleciało jej to z głowy. Może rzeczywiście nie powinna spełniać  
prośby Scotta?

- Lidia konsultowała się z własnym lekarzem. Wie, co należy  
robić w tej sytuacji. Jestem w dobrych rękach.

Heather zerknęła z ukosa na Lidie.

-Miło mi to słyszeć - oznajmiła łaskawie. - Mogę z nim trochę  
zostać, jeśli chciałabyś, żeby ktoś cię zmienił. Na pewno masz własne  
plany.

Lidia nie do końca zrozumiała spojrzenie Scotta, ale chyba prosił  
ją nim, żeby nie wychodziła.

- Tak się składa, że nie mam żadnych planów. Właśnie  
zamierzałam zrobić Scottowi coś do jedzenia?

- Ja mogę mu coś...



- Nie idziecie dziś przypadkiem na proszoną kolację? - przerwał siostrze Scott. - Przypuszczam, że Steve na ciebie czeka.

- Tak - przyznała z ociąganiem Heather - lecz jeśli jestem ci potrzebna, mogę...

Scott uśmiechnął się i usiadł na łóżku. Lidia mogła się tylko domyślać, ile go to kosztowało wysiłku.

- Już mi lepiej. Lidia mieszka tylko piętro wyżej. Gdyby coś się zmieniło, zadzwonimy do was.

- No cóż... Jesteś pewien? Wyglądasz okropnie.

- To dlatego, że spałem. Czuję się prawie jak nowo narodzony. Poleżę jeszcze ze dwa dni i będzie dobrze. Idź spokojnie na kolację i nie martw się. Damy sobie radę.

- Zadzwon do mnie wieczorem i powiedz mi, jak się czujesz. Albo przynajmniej odbierz, kiedy ja zatelefonuję.

- Dobrze.

- W takim razie pójdę już. Lidio, odprowadzisz mnie do drzwi?

- Oczywiście - odparła, kryjąc zaskoczenie.

- Chcę opisać Steve'owi objawy - odezwała się Heather, gdy znalazły się w przedpokoju. - Od jak dawna mój brat jest chory?

- Od piątku wieczorem, ale dopiero wczoraj przyznał, że coś mu dolega. Ma gorączkę, bóle gardła, głowy i mięśni. Według mojej lekarki to podręcznikowy przypadek grypy.

- Rozumiem, że... - jej ton zrobił się nagle podejrzanie neutralny - jesteś przy nim od samego początku?

- Tak, nie chciałam zostawiać go samego z tak wysoką temperaturą. Nie był w stanie podnieść się o własnych siłach. Przy

okazji udało mi się nadgonić zaległości w pracy. - Lidia wskazała stos papierów na kanapie.

- To bardzo miło z twojej strony, że tak się nim zajęłaś.

- Jesteśmy sąsiadami. On zrobiłby dla mnie to samo.

- Mimo wszystko szkoda, że mnie nie powiadomiliście. Heather najwyraźniej znów poczuła się zagrożona.

- Scott wołał cię nie martwić - uspokoiła ją Lidia. - Poza tym myślę, że zwyczajnie nie chciał się przyznać, że jest chory. Mnie też by się nie poskarżył, gdybym przypadkiem nie wpadła nie niego na parking. Zmusiłam go niemal siłą, żeby pozwolił mi się sobą zaopiekować. Chyba był zbyt wykończony, aby stawiać opór.

- Rzeczywiście nie cierpi być chory i nie znosi, kiedy ktoś mu matkuje i robi wokół niego zamieszanie. Pewnie dlatego nie pozwolił ci do mnie zadzwonić.

Lidia zachowała dyplomatyczne milczenie.

- Daj znać, gdyby coś się zmieniło, dobrze? Przyjedziemy natychmiast.

- Oczywiście.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie w stronę sypialni brata, Heather pożegnała się i wyszła.

Lidia zajrzała do Scotta. Leżał na wznak, zakrywając ramieniem oczy.

- Naprawdę ci lepiej czy tylko udawałeś na użytek siostry?

- Zdecydowanie udawałem.

- W ogóle nie czujesz poprawy?

- Pamiętaj, jak umrę, wszystko dziedziczy Heather. Z wyjątkiem pucharu za zajęcie pierwszego miejsca w międzyszkolnym turnieju kręglowym. Możesz go sobie wziąć za to, że czule mnie dogładasz w ostatnich chwilach życia.

- Jak to? Nie dostanę samochodu? A tak na to liczyłam.

- Przykro mi, ale samochód dostanie bank. Obawiam się, że nie zdążę spłacić czterdziestu ośmiu rat.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że wydobrzył przynajmniej na tyle, żeby żartować.

- Zajmę się kolacją. Co powiesz na kurczaka z grilla z ryżem?

- A mogłabyś zamiast ryżu zrobić tłuczone ziemniaki? Mama zawsze mi je dawała, kiedy byłem chory.

- Załatwione. Dostaniesz ziemniaki.

Posłał jej słaby uśmiech.

- Postanowiłem, że do pucharu dorzucę ci także buty do kręgli.

- Naprawdę? Czuję się wyróżniona. - Lidia podeszła do drzwi. - Zawołam cię, gdy jedzenie będzie gotowe.

- Przyjdę, jeśli dożyję.

- Przestań tak się nad sobą rozczulać. Chłopaki nie płaczą.

Westchnął z zadowoleniem.

- Dobrze, że to ty ze mną zostałeś. Heather zagłaskałaby mnie na śmierć.

Nie znalazła na to odpowiedzi, więc kiwnęła głową i pomaszerowała do kuchni.

Pół godziny później Scott odebrał telefon.

- Słucham?

- Cześć. Obudziłem cię? Masz zachrypnięty głos.

- Cześć, Cameron, mam grypę.

- Czujesz się, jakby przejechał cię tir, i masz ochotę odejść z tego świata, ale nie starcza ci energii, żeby oddać ostatnie tchnienie?

- Coś w tym rodzaju - odparł z ponurym uśmiechem Scott.

- W takim razie to na pewno grypa. Pamiętasz, jak mnie dopadło w zeszłym roku? W życiu tak podle się nie czułem.

- Wierzę.

-Potrzebujesz czegoś? Może wpadnę i... nie wiem... trochę z tobą posiedzę?

- Rozmasujesz mi stopy i poczytasz do poduszki?

- Ewentualnie mogę zrobić ci zimny okład.

- Dzięki, Cameron, ale mam opiekę.

- Pewnie są z tobą Heather i Steve? Dobrze mieć w rodzinie lekarza, co?

- Heather wpadła, ale tylko na chwilę. Lidia się mną zajmuje. Przez cały weekend - dodał nie bez satysfakcji Scott.

Wciąż miał przed oczami obraz Camerona i Lidii, wychodzących razem z restauracji. Poczuł wtedy zazdrość. Do tej pory nie potrafił sobie wytłumaczyć, skąd u niego taka zaborczość. Przecież są z Lidią tylko przyjaciółmi, prawda? Tak czy owak, nie mógł się powstrzymać, by nie powiedzieć koledze, że to z nim Lidia spędziła ostatnie dwa dni.

- Zdaje się, że nic tam po mnie - orzekł Cameron. - Jesteś w dobrych rękach.

- Kolacja na stole - oznajmia Lidia, pojawiając się w drzwiach.

- Tak, jestem w bardzo dobrych rękach.

- W takim razie nie zawracam ci głowy. Trzymaj się i w razie czego dzwoń.

- Dzięki, na razie.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na swoją oddaną pielęgniarkę. Chyba jednak już mi lepiej, stwierdził zadowolony Scott. Przynajmniej dopóki ona jest ze mną.

RS

## Rozdział 10

Apetyt Scotta nie wrócił jeszcze do normy, ale powoli zaczynał zjadać nieco większe porcje niż do tej pory. Po kolacji usiedli na kanapie, żeby porozmawiać. Lidia była szczerze zainteresowana, kiedy pokazał jej imponującą kolekcję wiecznych piór Parkera. Okazało się, że jest w tej dziedzinie ekspertem. Potrafił opisać historię każdego egzemplarza łącznie z rokiem pojawienia się na rynku. Najcenniejsze pióro w jego zbiorze pochodziło z 1945 roku, a mimo to zachowało się w prawie nienaruszonym stanie. Najbardziej jednak zaintrygował ją fakt, że na większości ozdobnych rękojeści wygrawerowano dedykacje dla obdarowywanej piórem osoby.

Po jakimś czasie Scotta znowu dopadło zmęczenie. Lidia podała mu poduszkę.

- Nie mogę uwierzyć, że chwilowe wyjście z łóżka kosztuje mnie tyle sił.

- Niedługo wszystko wróci do normy. Organizm potrzebuje czasu, żeby zregenerować się po ciężkiej infekcji.

Potrząsnął głową.

- Nie ma mowy - oznajmił z uporem. - Czuję się już znacznie lepiej. Jutro wstaję do pracy.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Ale ja wiem. Muszę się tylko porządnie wyspać.

- Chyba możesz wziąć dwa dni zwolnienia? Świat się nie zawali.

- Wykluczone. Jak by to wyglądało? Kandydaci na współników nie biorą zwolnień.

- Sądzisz, że będzie wyglądało lepiej, jeśli ten kandydat padnie na twarz w trakcie ważnego spotkania?

- Nie padnie.

Scott nie był w stanie usiedzieć dłużej niż pół godziny, ale Lidia postanowiła nie tracić czasu na jałowe dyskusje. Kiedy obudzi się rano, sam się przekona, że nie nadaje się do wyjścia z domu.

- Tylko nie przeszarżuj, proszę cię.

Podniósł się do pozycji siedzącej i postawił stopy na podłodze.

- Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś, ale myślę, że powinnaś wrócić na noc do siebie. Musisz porządnie się wyspać. Jutro wstajesz rano do pracy.

Spojrzała na niego uważnie, w duchu przyznając mu rację. Wydobrzała już na tyle, żeby radzić sobie samemu.

- Na pewno nic ci nie będzie?

- Na pewno.

- Zanim pójdę, podam ci leki. Zostawię ci też przy łóżku coś do picia i swój numer. Nie zaszkodzi, jeśli będziesz miał go pod ręką, tak na wszelki wypadek.

Przyglądał jej się z ciepłym uśmiechem.

- Dzięki, Lidia. Mam nadzieję, że nie zakłóciłem zanadto twoich zajęć.

- Przeciwnie - wzruszyła ramionami, nieco zakłopotana - podczas gdy spałeś, udało mi się nadrobić wszystkie zaległości.

- Chyba ode mnie się nie zaraziłaś.

- Nie martw się, myłam często ręce.
- Mydłem antybakteryjnym, jak sądzę? - zapytał z kamienną miną.
- Twoją gripę wywołał wirus - zaczęła znużonym belferskim tonem - a nie bakteria. Wystarczy zwykłe mydło i aspiryna oraz...  
Nie dokończyła, bo przerwał jej atakiem śmiechu.
- Wybacz, ale nie mogłem się powstrzymać. Chciałem sprawdzić, czy dasz się podpuścić.  
Westchnęła, kręcąc głową.
- Widzę, że doskonale wiesz, jak wyprowadzić mnie z równowagi.
- No cóż, jestem dobrym obserwatorem. Podniosła się z kanapy, rzucając mu groźne spojrzenie.
- Chodź, idziemy do łóżka - powiedziała automatycznie, wyciągając do niego dłoń.
- Powinna była zastanowić się nad doborem słów. Scott wstał i, upewniwszy się, że trzyma się twardo na nogach, uśmiechnął się.
- Cały dzień tylko na to czekałem. Rozumiem, że położysz się ze mną?
- Uważaj, bo przyjmę zaproszenie, i będziesz miał się z pyszna, gdy się okaże, że nie jesteś w stanie.
- Chcesz się przekonać?
- Właśnie obmyślała ciętą ripostę, ale Scott wyręczył ją, chwając się na nogach. Musiał złapać się dla równowagi kanapy
- Sam widzisz, że dzisiaj jesteś mocny tylko w gębie.



- Niech ci będzie, ale to chwilowa niemoc. Może wpadniesz do mnie jutro albo pojutrze i wtedy się przekonamy?

- Bredzisz w malignie. Może jednak zadzwonię do twojej siostry i powiem jej, że ci gorzej.

Skrzywił się niemiłosiernie.

- To był cios poniżej pasa.

- Przynajmniej wiem, jak utrzymać cię w pionie. Piętnaście minut później Lidia zbierała się do wyjścia.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała, spoglądając na leki, napoje i telefon, ustawione na szafce przy łóżku.

- Niech pomyślę. - Uśmiechnął się krzywo. – Chyba o niczym nie zapomniałaś.

- Ale gdybyś...

- Wtedy natychmiast do ciebie zadzwonię. - Wziął ją za rękę. - Nie zamartwiaj się. Tyle ci zawdzięczam. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Już mi dziękowałaś - odparła, zakłopotana. - Poza tym niczego specjalnego nie zrobiłam.

- Nawet tego nie skomentuję. - Przyciągnął ją do siebie, tak że nad nim się pochyliła. - Jesteś wyjątkową osobą -szepnął z ustami tuż przy jej uchu, obejmując ją za kark. - Mam szczęście, że cię poznałem.

Nagle poczuła, że robi jej się gorąco. Scott pocałował ją w policzek, prawdopodobnie dlatego, aby jej nie zarazić.

- Dobranoc - szepnął.

Powstrzymała się ostatkiem sił, żeby się do niego nie przytulić i go nie pocałować. Niech diabli porwą infekcję i złamane serce!

- Dobranoc, Scott - powiedziała jednak, odsunawszy się od łóżka.

Wyszła z sypialni i z mieszkania, nie oglądając się za siebie. Gdyby to zrobiła, na pewno by została.

Wkrótce po wyjściu Lidii zatelefonowała Heather. Scott wpatrywał się w sufit, wyobrażając sobie, jak kilka metrów wyżej jego urocza sąsiadka przygotowuje się do snu.

- Jak się czujesz? - zapytała siostra.

- O wiele lepiej - skłamał gładko.

- Na pewno? Steve mówi, że zazwyczaj grypa trwa co najmniej tydzień.

Scott nie zamierzał wylegiwać się w łóżku aż tak długo.

- Znasz mnie. Nie pozwolę, żeby grypa zatrzymała mi życie. Jutro wracam do pracy

- Lepiej porządnie się wylecz. Jeśli za wcześnie wyjdiesz z domu, mogą pojawić się poważne komplikacje.

- Mam dobrą opiekę. Nie będzie komplikacji. - W każdym razie nie pogrypowych, dodał w myślach.

- Lidia jest z tobą?

- Nie, wysłałem ją do domu, żeby trochę odpoczęła. Nie ruszyłaby się stąd, gdyby były powody do niepokoju.

- To miło z jej strony, że się tobą zajęła - przyznała niechętnie Heather.

- Też tak uważam. Przekonałaś się, jak niesłusznie ją oceniłaś, zupełnie jej nie znając. Nie masz powodu, żeby jej nie lubić.

- Nigdy nie twierdziłam, że jej nie lubię. Powiedziałam tylko, że to nie jest dziewczyna dla ciebie. Nadal tak uważam.

Znowu rozboleła go głowa, lecz tym razem z powodu siostry, nie grypy.

- Nie jesteśmy parą, ale nadal nie mogę zrozumieć, o co ci właściwie chodzi. Niedawno wydawała ci się idealna dla Camerona. Dlaczego nie dla mnie?

- Są do siebie bardziej podobni. Oboje lubią trzymać emocje na wodzy. Jeśli po tej historii z Tammy masz jeszcze zaufać jakiejś kobiecie, musi to być taka, która da ci poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Która nie będzie bała się okazać, że jej na tobie zależy. Nie jestem pewna, czy Lidia jest do tego zdolna i czy jej uczucia nie zmieniają się zależnie od okoliczności.

Scott słuchał wywodów siostry z narastającą irytacją.

- Skąd bierzesz te bzdury? Znów nasłuchiłaś się porad jakiegoś, pożałuj Boże, eksperta w porannej telewizji?

- Dlaczego chociaż raz nie możesz potraktować tego, co mówię, poważnie?

- Nie rozśmieszaj mnie. Jak można traktować coś takiego poważnie? Jesteś księgową, nie psychoanalitykiem. Nawet gdybyś miała jakiegokolwiek pojęcie, o czym mówisz, nie znasz Lidii na tyle, żeby ją ocenić. Poza tym niech ci się nie wydaje, że wiesz o mnie wszystko tylko dlatego, że jestem twoim bratem. Pilnuj własnych spraw i pozwól, że sam będę decydował, co dla mnie dobre i czego oczekuję od związku z kobietą.

-Ale ja tylko...

- Nie mam ochoty ciągnąć tego tematu. Zamierzam połknąć tabletkę i porządnie się wyspać.

- Masz rację. - Najwyraźniej Heather przypomniała sobie, że jest chory i postanowiła dać spokój. - Nie powinniśmy się kłócić. Jestem wdzięczna Lidii, że się tobą zajęła. Skoro nie uznałeś za stosowne wezwać na pomoc własnej siostry...

- Dobranoc, Heather.

- Dobranoc - odparła zrezygnowana. - Zadzwonię jutro.

Jak można pleść takie głupstwa? - zadał sobie w duchu pytanie Scott. I po co ja jej słucham i wdaję się w niepotrzebną dyskusję?

W poniedziałek i we wtorek Scott został w domu. Dopiero w środę poczuł się na tyle dobrze, żeby stawić się w kancelarii i udawać, że jest całkowicie zdrowy. Próbował nadrobić zaległości, dopóki nie poczuł, że jest wykończony. Wieczorem Lidia zadzwoniła do drzwi pół godziny po jego powrocie z kancelarii. Rzuciła mu jedno spojrzenie i natychmiast zaczęła kręcić głową.

- Mówiłam ci, żebyś jeszcze nie wychodził z domu.

- Aż tak źle wyglądam? Przyjrzała mu się z bliska.

- Nie, ale widać, że padasz z nóg. Jadłeś coś? -Właśnie zamierzałem zamówić pizzę. Może masz ochotę?

- Nie wiem...

- Ty też powinnaś coś jeść. Przynajmniej nie będziesz musiała gotować, a potem sprzątać.

- Dobrze. Tylko zaniosę to na górę i zadzwonię w kilka miejsc. Jak zwykle wracała do domu obładowana papierami.

- W takim razie umówmy się za godzinę. Jakieś specjalne życzenia, jeśli chodzi o dodatki?

- Cokolwiek, byle nie papryczki chili.

- Załatwione.

Jeszcze kilka minut temu był wyczerpany, ale gdy zamykał drzwi za Lidią, poczuł nagły przypływ energii. Perspektywa spędzenia wieczoru w jej towarzystwie wyraźnie dodała mu sił. Zajmowała się nim wystarczająco długo. Pora, żebym dla odmiany ja zrobił coś dla niej, pomyślał, sięgając po telefon.

Lidia wróciła do mieszkania Scotta przebrana w dzinsy i cienką bluzę. Nie zamierzała spędzać z nim kolejnego wieczoru, zauważyła jednak, że z jakichś powodów bardzo mu na tym zależy, a kiedy się zgodziła, natychmiast się ożywił. Może nie był jeszcze w pełni sił i nie chciał siadać sam do posiłku. Ku jej niemałemu zdziwieniu, otworzywszy drzwi, wyglądał znacznie lepiej niż przed godziną. Miał na sobie luźną białą koszulę i zielone bojówki. W jego oczach pojawił się uwodzicielski błysk. Nie dostrzegła najmniejszego śladu niedawnej choroby. Zastanawiała się, czy nie powinna uciekać, póki jeszcze nie jest za późno. Tymczasem Scott wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni, gdzie czekała ją miła niespodzianka w postaci pięknie nakrytego stołu. Scott zadbał nawet o świece i wino.

- Dla mnie tak się postarałeś? - zapytała, próbując ukryć wrażenie, jakie wywarł na niej ten gest.

- To jeszcze nie wszystko - odparł i wręczył Lidii tuzin żółtych róż.

Znowu daje jej kwiaty. Nie powinna była zdradzać się przed nim z tą słabostką. Nie mogła się powstrzymać, by nie powąchać kwiatów.

- Dziękuję. Rozpieszczasz mnie.

- Po tym, co dla mnie zrobiłaś, kwiaty to doprawdy drobnostka. - Wziął od niej wazon i ustawił go na stole. - Jedzmy, zanim wystygnie - zaproponował, odsuwając Lidii krzesło.

Siadając, pomyślała, że niepotrzebnie tak się wzrusza. Zajął się Scottem w chorobie i chce jej się odwdzińczyć. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Do tej pory nie traciła głowy tylko dlatego, że mężczyzna, zaprosił ją na pizzę i włączył romantyczną muzykę. Właśnie z odtwarzacza CD popłynęły dźwięki dyskretnego bluesa. Robiło się coraz bardziej intymnie a zarazem niebezpiecznie. Im szybciej zje, tym szybciej będzie mogła uciec do siebie, uznała Lidia.

- Wina? - Scott uniósł butelkę. - Moje ulubione.

- Może odrobinę - Rzadko pijała, ale skoro zadał sobie tyle trudu... - Nie tego się spodziewałam, kiedy zaproponowałeś, żebyśmy zjedli razem pizzę.

- Pomyślałem, że należy ci się coś specjalnego. Ugotowałbym coś bardziej wykwintnego, ale moje możliwości kulinarne są dość ograniczone. Poza tym miałem mało czasu.

- Nie szkodzi. Lubię pizzę. Nie musiałeś przygotowywać całego przyjęcia.

- Nie przesadzaj. Nakryłem tylko do stołu i zapaliłem świece.

Może i tak, lecz mimo to udało mu się poruszyć w niej czułą strunę.

- Jak było w pracy? - zapytała, starając się nie okazywać emocji.

- Mam sporo do nadrobienia, ale udało mi się trochę nadgonić.  
- Nie przeforsowałeś się?  
- Nie. - Po jego tonie Lidia zorientowała się, że ma dość traktowania go jak inwalidy. - A jak tobie minął dzień?  
- Trochę spokojniej niż zwykle.  
- A praca doktorska?  
- Prawie skończona. Wszystko przebiega zgodnie z planem.  
Uśmiechnął się, unosząc kieliszek.

- W takim razie wypijmy za doktor McKinley. Doktor McKinley, pomyślała, sącząc wino. A potem

co? Tak długo zabiegała o kolejny tytuł naukowy, że gdy była bliska osiągnięcia upragnionego celu, odczuwała niewytłumaczalną pustkę na myśl o przyszłości.

Scott zadał kolejne pytanie i niepostrzeżenie pograżyli się w ożywionej rozmowie, która przypominała ich dawne dyskusje z czasów, gdy jeszcze nie umawiali się na randki. Mieli wiele wspólnych zainteresowań i tematów. W przeciwieństwie do innych mężczyzn Scott doskonale rozumiał nie tylko specyficzne poczucie humoru Lidii, ale i ją samą.

Po kilku minutach całkowicie się odprężyła. Kiedy przypomniał jej, że nie musi wracać do domu samochodem, pozwoliła nalać sobie drugi kieliszek wina.

- Już nie mogę - powiedziała, odsuwając od siebie talerz. - Najadłam się na cały tydzień.

- Mam jeszcze lody na deser.  
- Nie dam rady nic więcej przełknąć.

- Może później? Zerknęła na zegarek.

- Powinam już iść. Muszę zrobić pranie. Ostatnio zaniedbałam domowe obowiązki.

- To przeze mnie nie miałaś czasu. Może wpadnę na górę i zajmę się praniem?

- Nie trzeba. Wystarczy, że mnie nakarmiłeś. Już dawno tak się nie najadałam.

Wstała i zaczęła odruchowo zbierać ze stołu naczynia.

Nie pozwolił jej skończyć. Zaniósł kwiaty do salonu i postawił je na ławie.

- Nie chcę, żebyś zapomniała o różach.

- Są piękne. Dałeś mi ich tyle, że pewnie w całym Dallas nie zostało ani jednej.

- Mógłbym ci kupować je codziennie.

Naprawdę powinnam wracać do siebie, uznała Lidia. Mam sporo rzeczy do zrobienia. Scott pewnie też. Nie widać po nim, że był tak bardzo chory, więc pewnie będzie pracował do późna. Naturalnie cieszyło ją, że wyzdrowiał, choć z drugiej strony, nie będzie pretekstu, żeby spędzać z nim tyle czasu, co w ubiegłym tygodniu.

- Jeszcze raz dziękuję za kolację i za kwiaty - powiedziała.

Scott podszedł bliżej i przeciągnął opuszkami palców po policzku Lidii.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

To delikatne dotknięcie podziałało na nią elektryzująco. Jeszcze niedawno dotykała go wiele razy, ale wtedy myślała wyłącznie o jego chorobie i o tym, by ulżyć mu w cierpieniu. Teraz zaczęło się jej



kręcić w głowie i zaniemówiła. Przytrafiało jej się to niemal zawsze, gdy Scott był tak blisko.

Nagle jego uśmiech przygasł, a źrenice wyraźnie pociemniały. Ujął jej twarz w dłonie. Mogła się odsunąć, aby przypomnieć mu, że przecież nie chcieli komplikować sobie nawzajem życia. Jednak nie zaprotestowała, gdy powoli pochylił głowę i zbliżył usta do jej warg. Uzmysłowała sobie za to, że odtąd nic nie będzie już takie samo jak przedtem.

Stała na palcach i oparła ręce na torsie Scotta. Pocałunek okazał się ledwie muśnięciem, obietnicą czegoś znacznie bardziej intymnego i ekscytującego. Bezwiednie zacisnęła palce na jego koszuli. Próbowwała go zachęcić, ale on wciąż się kontrolował i nadal z nią drażnił. Dopiero kiedy zaczęła drżeć, a z jej ust spłynęło ciche westchnienie, objął ją z całych sił i, przycisnąwszy do piersi, pocałował tak, jak oczekiwała.

Niemal wisząc ze stopami oderwanymi od podłogi, zarzuciła Scottowi ramiona na szyję i przyłgnęła do niego, jakby pragnęła stopić się z nim w jedno. Nie mogąc się nacieszyć ciepłem jego potężnego ciała, wchłaniała je całą sobą.

Potrafiła myśleć tylko o tym, jak wspaniale czuje się w jego ramionach. Jak mogła obawiać się konsekwencji? Jak mogła uciekać przed czymś tak cudownym, tak niezwykłym? Kusilo ją, żeby pozwolić mu na więcej. Wiedziała, że Scott mógłby wprowadzić ją w świat doznań i emocji, o jakich do tej pory nawet nie śniła. Jednak Lidia była osobą racjonalną i rzadko kierowała się porywami serca. Nie umiała tego zmienić pod wpływem chwili. Nawet takiej jak ta.

Niechętnie, lecz zdecydowanie przerwała pocałunek i odsunęła się, aby zaczerpnąć tchu. Scott zawahał się, zanim wypuścił ją z objęć, na tyle długo, aby się zorientowała, że rozważał opór. Spojrzał na nią z góry, trzymając ją za ramiona.

- Od dawna chciałem to zrobić. Zwilżyła wargi.

-Hm...

- Wiesz, że cię pragnę.

Starannie obmyślona mowa, którą zamierzała wygłosić, w jednej chwili uleciała jej z głowy. Owszem, zorientowała się, ale co innego wiedzieć, a co innego usłyszeć to z jego ust. -Scott...

- Potrzebujesz czasu?

Kiwnęła głową. Ona też go pragnęła, ale tak, potrzebowała czasu, żeby spojrzeć na to wszystko z dystansu i nabrać perspektywy.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała cicho. - Zanim sprawy zajdą za daleko, powinnam.

- Wiem. Nie należysz do kobiet impulsywnych. Chcesz przeanalizować wszystkie za i przeciw i zadecydować, czy ewentualne korzyści przewyższają ryzyko. Jestem wytrwały, poczekam. - Musnął wierzchem dłoni jej policzek. - Liczę na to, że uznasz, iż warto spróbować.

Lidia była do głębi wstrząśnięta. Nie dość, że Scott okazywał jej wiele zrozumienia i cierpliwości, to jeszcze nie próbował jej na siłę zmieniać, tak jak inni mężczyźni, z którymi wcześniej próbowała nawiązać bliższe relacje. Poruszyło ją to do tego stopnia, że Scott wydał jej się jeszcze bardziej pociągający niż przedtem.

Musiała stoczyć ze sobą walkę, żeby w końcu się od niego odsunąć.

- Lepiej będzie, jak pójdę.

Westchnął zrezygowany, puszczając ją z ociąganiem.

- Dobrze. Niedługo się zobaczymy. Aha, Lidia.

- Tak? - zapytała z ręką na klamce.

- To nie ma nic wspólnego z naszymi siostrami. Chodzi wyłącznie o nas.

Przyjrzała się jeszcze raz jego twarzy, na której wciąż malowało się nieskrywane pożądanie.

- Wiem - szepnęła, otwierając drzwi.

- Zapomniałaś kwiatów.

Odebrała wazon, unikając jego wzroku. Prawdopodobnie z obawy, że nie będzie w stanie wyjść, jeśli choć raz na niego spojrzy. Chwilę potem wymknęła się na klatkę schodową.

- Porozmawiamy później! - krzyknął za nią.

Mam tylko nadzieję, pomyślała w popłochu, że będę wiedziała, co ci powiedzieć, kiedy to nastąpi.

## Rozdział 11

W czwartek po południu Lidia była jeszcze na uczelni, kiedy zadzwonił Gary Dunston.

- Co u ciebie? - zapytał swoim niezmiennie beznamiętnym tonem.

- W porządku, dziękuję. A u ciebie? - odparła układnie, z góry obawiając się tego, co za moment nastąpi. A już zaczynała się łudzić, że pojął aluzję i więcej do niej się nie odezwie.

- Jeśli mam być szczery, zbierałem się na odwagę, żeby z tobą porozmawiać. Wiem, że nie spodobał ci się ten wieczór autorski...

- Nic podobnego - zaprzeczyła, kierowana poczuciem winy. - Było bardzo interesująco.

- Mówisz tak, bo jesteś z natury uprzejma. Skrzywiła się z niechęcią. Nie wiedzieć czemu zamiast jej schlebiać, jego komplementy ją irytowały.

- Pomyślałem - ciągnął rozochocony - że skoro jesteś taka miła, może poszłabyś ze mną jutro do teatru.

Uwielbiała teatr. Problem w tym, że nie zniosłaby kolejnego wieczoru w towarzystwie Gary'ego. Zazwyczaj stawiała na szczerść, ale nie chciała go urazić. Był znajomym Charliego i Larissy i, ogólnie rzecz biorąc, sympatycznym mężczyzną. Tyle że nie w jej typie.

- Przykro mi, Gary, ale mam plany na weekend. Sądząc po przedłużającej się ciszy, mimo starań i tak go zraniła.

- Rozumiem - odezwał się w końcu. - Umówiłaś się z kim innym?

Nie zamierzała zwierzać mu się z tego, że spędziła całą noc, próbując zdecydować, czy powinna zaangażować się w niezobowiązujący romans ze Scottem. Nad ranem udało jej się niemal przekonać samą siebie, że warto, nawet jeśli miałyby się to skończyć cierpieniem i złamanym sercem, choćby z tego względu, że nie czuła się tak jeszcze przy żadnym innym mężczyźnie.

- Po prostu jestem zajęta - odparła, nie uznając za stosowne tłumaczyć się przed Garym.- Niemniej dziękuję za zaproszenie.

- Może wybierzemy się gdzieś innym razem?

- Raczej nie - odpowiedziała najdelikatniej, jak umiała. -

Rozumiem.

- Przykro mi.

- Trudno mi konkurować z kimś takim jak ten gość, z którym widziałem cię u Charliego i Larissy. Mówiła mi, że nie jesteście razem, ale chyba się myliła, prawda?

Zbyła to pytanie milczeniem. W końcu to nie jego sprawa. Poza tym na obecnym etapie sama nie znała na nie odpowiedzi.

- Larissa uważa, że nie powinnaś wiązać się z tym prawnikiem - ciągnął głosem pełnym negatywnych emocji Gary. - Boi się, że jest nieczuły i że cię zrani. Podobno to pozbawiony głębszych uczuć czaruś, a ty nie jesteś przyzwyczajona do tego typu mężczyzn.

Lidii nie spodobał się ton Gary'ego, zwłaszcza że on nie dorastał Scottowi do pięt.

- Wybacz, ale za chwilę zaczynam zajęcia - ucięła dyskusję i, nie pozwalając mu dojść do głosu, odłożyła słuchawkę.

Wyprowadzona z równowagi postanowiła przy najbliższej okazji przeprowadzić poważną rozmowę z siostrą.

Po pracy pojechała wprost do Larissy. Doszła bowiem do wniosku, że tylko osobiście będzie w stanie należycie dać wyraz oburzeniu.

Drzwi otworzył jej Charlie.

- Lidia? Co za miła niespodzianka. - Schylił się i cmoknął ją w policzek. - Przybywasz z wizytą kurtuazyjną czy w konkretnej sprawie?

- Muszę zamienić słowo z Larissą.

- Jest w pracowni. Stało się coś?

- Jeszcze nie. Siostrzane potyczki, sam rozumiesz.

- Całe szczęście, że właśnie wychodzę na próbę. - Zamachał jej przed oczami pokrowcem na instrument muzyczny. - Jeszcze i mnie by się oberwało.

- Bez obaw. - Uśmiechnęła się mimo poirytowania. - Chyba obejdzie się bez rozlewu krwi. Zamierzam tylko wymóc na niej przeprosiny i obietnicę, że więcej nie będzie wtrącać się do moich spraw.

- Powodzenia. Wpadnij kiedyś towarzysko. Na razie.

- Wpadnę na pewno, cześć.

Larissa przyjęła niezapowiedzianą wizytę siostry ze stoickim spokojem.

- Jak ci się podoba? - zapytała, mając na myśli płótno, nad którym pracowała.

- Za mało czerwieni.

- Czerwieni?

- Czerwień przywodzi na myśl gniew. Nie taki efekt chcesz uzyskać?

- Nie, czerwień to raczej gwałtowne uczucia,

- No właśnie.

- Hm... Może rzeczywiście masz rację...

- Nie przyszedłam tu dyskutować o twoich obrazach.

- Dobrze już, dobrze. Chcesz herbaty?

- Larissa, muszę z tobą porozmawiać.

- Możemy chyba porozmawiać przy herbacie, prawda? -

Podniosła się ze stołka i, szeleszcząc kolorową sukienką, ruszyła do kuchni.

Lidia westchnęła i poszła za siostrą.

- Zadzwoił dziś do mnie Gary Dunston - zaczęła bez dalszych wstępów.

Nareszcie udało jej się zwrócić uwagę Larissy.

- Tak? To dobrze.

- Nie powiedziałałabym. Wbij sobie wreszcie do głowy, że nie zamierzam z nim się spotykać.

- Ale to taki sympatyczny facet. Ma wyjątkowo miłe usposobienie. Daj mu chociaż szansę.

- Dałam mu szansę. Umówiłam się z nim raz i wystarczy. Nie jestem zainteresowana.

Larissa postawiła czajnik na kuchence i ciężko westchnęła.

- Twój wybór. Niezależnie od tego, co ja o tym sędzę, masz prawo decydować, czy chcesz, czy nie chcesz się z nim spotykać.

- Otóż to. Powiedziałam mu, że nie zamierzam kontynuować znajomości.

- Mam nadzieję, że zrobiłaś to delikatnie.

- Staralam się.

- Wygląda na to, że sama załatwiłaś sprawę. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego na mnie się wściekasz. To nie ja kazałam mu do ciebie dzwonić.

- Ale go zachęcałaś.

- Nic podobnego. Dałam mu tylko twój numer i zasugerowałam, żeby spróbował cię gdzieś zaprosić. To wszystko.

- Chyba jednak nie wszystko. Rozmawiałaś z nim o Scotcie.

- Zapytał mnie, czy jesteście razem. Powtórzyłam mu to, co usłyszałam od ciebie, że jesteście tylko przyjaciółmi.

-A mnie się zdaje, że powiedziałaś trochę więcej. Twierdzi, że zwierzyłaś się mu ze swoich obaw co do Scotta. Doskonale wiedział, że nie ufasz Scottowi.

Larissa zmarszczyła brwi.

- Niczego takiego nie mówiłam. Potwierdziłam tylko, że nie jesteście parą. Resztę wyczytał pewnie z mojej twarzy. Gary ma ogromną intuicję - dodała, jakby reklamowała jedyny w swoim rodzaju proszek do prania.

- Jesteś pewna, że nie obmawiałaś przy nim Scotta?



- Skądże! - obruszyła się. - To by było nie na miejscu.

Rozmawialiśmy na przyjęciu, na którym Scott był moim gościem. Myślę, że Gary odgadł, że nie pochwalam waszej znajomości. Reszta to tylko domysły albo wnioski, które sam wyciągnął, widząc was razem.

- Nie interesuje mnie jego zdanie w tej sprawie. Twoje zresztą też nie. Jasne?

Larissa uniosła dłonie w pojednawczym geście.

- W porządku. Poddaję się. Nie będę więcej wtrącać się w twoje sprawy. Od dziś radź sobie sama.

W jej głosie nie było słycać szczególnej skruchy, niemniej wyglądało na to, że rzeczywiście zamierza dać siostrze spokój. Lidia odetchnęła z ulgą.

Siostra postawiła przed nią filiżankę.

- Nadal jesteś na mnie zła?

- Nie.

- To dobrze. Powiedz mi w takim razie, co u ciebie. Dawno się nie widziałyśmy.

Próbując grać na zwłokę, Lidia upiła łyk gorącej herbaty.

Larissa wpatrywała się w nią przenikliwym wzrokiem śledczego.

- Ciągłe się z nim spotykasz, prawda? Z tym swoim prawnikiem - powiedziała.

- Ten prawnik ma na imię Scott. I tak, rzeczywiście, ostatnio często go widuję. Zajmowałam się nim, kiedy miał gripę.

- To dlatego nie odbierałaś telefonów. Myślałam, że jesteś zajęta pracą.

- To też. Nadrobiłam zaległości, kiedy przy nim czuwałam.
- Czuwałaś przy nim? Musiał być poważnie chory.
- Miał bardzo wysoką gorączkę.
- Ale chyba już mu lepiej?

Lidia przypomniała sobie, jak mocno Scott ją wczoraj obejmował.

- Tak, doszedł już do siebie.

- Cieszę się - powiedziała szczerze Larissa. Wprawdzie nie przepadała za Scottem, ale z pewnością nie życzyła mu źle. Miała zbyt miękkie serce, aby żywić do kogoś aż tak wielką niechęć.

- Naprawdę go lubisz, co? - zapytała. - Nie poświęciłabyś tyle czasu, żeby pielęgnować go w chorobie, gdyby ci na nim nie zależało.

- Wyświadczyłam mu tylko sąsiedzką przysługę. Potrzebował pomocy, więc...

- Lidia...

- Tak, masz rację - przyznała, widząc, że nie uda jej się oszukać siostry. - Lubię go, i to bardzo.

- Sypiacie ze sobą?

Lidia zdążyła się przyzwyczaić do tego typu przesłuchań, ale i tak zirytowała się, słysząc to pytanie. Mimo to odparła:

- Nie.

- Czyja to decyzja? Twoja czy jego?

- Moja.

- Czy to znaczy, że on by chciał?

- Larissa! Nie ma już dla ciebie żadnych świętości?

- Nie złość się. Jesteśmy siostrami. Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Opowiadałam ci wszystko o Charliem, kiedy zaczęłam się z nim spotykać. Pamiętasz, jak się bałam, że będzie mnie ograniczał? Zwłaszcza w pracy? To chyba nic dziwnego, że chcę wiedzieć, czy masz podobne obawy.

- Nie do końca. Scott jest zbyt zajęty własną karierą, żeby próbować ingerować w moją.

- To chyba dobrze, prawda?

- Pewnie.

- Nie, żebym w pełni go akceptowała, ale w takim razie co cię powstrzymuje? Ty go lubisz, on cię lubi... Nie jest związany z nikim innym. Bo chyba nie jest?

- Nie. - Lidia spędziła ze Scottem na tyle dużo czasu, aby zyskać co do tego pewność.

- To co stoi na przeszkodzie? Nie podoba ci się?

- A jak sądzisz? Widziałas go przecież.

- Nie jest w moim typie, ale większość kobiet uznałaby go za atrakcyjnego.

- No właśnie.

- Czyli że jednak ci się podoba.

- Pewnie, że tak. -No i?

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Naprawdę? - Larissa spojrzała uważnie na siostrę. -Chcesz pójść na całość?

- Powiedzmy, że biorę taką możliwość pod uwagę.

- Chciałabyś, żeby to było coś na stałe?

- Owszem, ale obawiam się, że w mojej obecnej sytuacji to niemożliwe. Nie wiem nawet, gdzie będę mieszkać na jesieni. Złożyłam podania o pracę na kilku uniwersytetach od Berkeley aż po Boston. Dostałam już konkretne propozycje. Nie zamierzam przedłużać umowy najmu mieszkania, a wygasa pierwszego lipca. To już za trzy miesiące. Sama widzisz, że to nie jest dobry moment, by angażować się w stały związek.

- Pozostaje ci zatem przelotny romans.

Lidii nie spodobało się to określenie, choć niewątpliwie siostra jak zwykle trafiła w sedno.

- Sama już nie wiem, co robić. Mam tak mało wolnego czasu. Może jednak byłoby lepiej, gdybyśmy pozostali przyjaciółmi.

Kłopot w tym, że to już chyba niewykonalne, dodała w myślach, przypominając sobie wczorajsze gorące pocałunki.

- Nawet jeśli ma to być tylko krótkotrwały związek, musisz oszacować ryzyko. Innymi słowy, zastanów się, czy ten twój prawnik jest wart zachodu.

- Larissa...

- Tak, wiem. Ma na imię Scott. Będziesz musiała sama podjąć tę decyzję. Pamiętaj, że obiecałam trzymać się z daleka od twoich spraw.

Lidia uśmiechnęła się do niepoprawnej siostry.

- Tylko nie trzymaj się zbyt daleko, dobrze? Larissa odwzajemniła uśmiech.

- Masz to jak w banku. Nawet jeśli zwiążesz się z prawnikiem.

W czwartek wieczorem Scott był tak wyczerpany po długim dniu, spędzonym w sądzie i w kancelarii, że ledwo doszedł z parkingu

do mieszkania. Wciąż odczuwał skutki choroby, która pozostawiała po sobie nieznośną ociążałość ciała i umysłu. Na szczęście zdołał ukryć słabość przed kolegami i zwierzchnikami. Teraz, kiedy był wreszcie sam, jęknął i padł na łóżko jak kłoda.

Po jakimś czasie zebrał siły i nadal leżąc, włączył automatyczną sekretarkę.

Rozpoznał głos Lidii i natychmiast poczuł przyływ energii.

- Scott? To ja, Lidia. Hm... chciałam tylko sprawdzić, jak się miewasz. No i... może wybralibyśmy się w weekend do kina. Mówiłeś, że miałbyś ochotę. Odezwij się, kiedy będziesz miał chwilę. Na razie.

Zanim odsłuchał do końca wiadomość, uśmiechał się od ucha do ucha, kompletnie zapominając o zmęczeniu. Poczul się niemal jak nowo narodzony.

Umówili się dopiero na sobotę, pierwszy wolny termin, jaki obojgu udało się wygospodarować. Obejrzelі całkiem przyzwoitą komedię romantyczną, a po kinie postanowili pójść na lody. Scott głowił się nad tym, co gryzie Lidię. Nie miała najmniejszego powodu, aby się denerwować, a jednak wyczuwał, że cały czas jest spięta. Może dlatego, że to nasza pierwsza prawdziwa randka, tłumaczył sobie. A może chodzi o pocałunki sprzed kilku dni albo o dzisiejsze, które na razie miał w planie?

Kiedy wracali do domu, obserwował ją kątem oka zza kierownicy. Siedziała sztywno wyprostowana z rękoma zaciśniętymi na kolanach. Oderwawszy prawą dłoń od kierownicy, przykrył jej splecione palce swoimi. Były lodowate.

- Co się dzieje?
- Nic. Wszystko w porządku - odparła Lidia.
- Na pewno?
- Oczywiście. Świetnie się bawiłam.
- Nie czujesz się ani trochę nieswojo?
- Nie, absolutnie.

Roześmiał się i uniósł jej lewą rękę do ust.

- Kłamczucha - mruknął, całując jej palce.

Nie odpowiedziała, ale zauważył, że uśmiechnęła się ukradkiem.

Opuścił ich splecione dłonie na konsolę między siedzeniami, zadowolony, że nie próbuje mu się wyrwać. Zwolnił uścisk dopiero wtedy, gdy wjeżdżał na parking. Lidia niemal natychmiast zacisnęła ręce na kolanach. Znowu była spięta. Jemu również udzieliło się jej podenerwowanie.

- Wstąpisz do mnie na kawę? - zapytał od niechcienia. Zawahała się. Chodziło o coś więcej niż wspólną kawę, i oboje doskonale o tym wiedzieli. Podobnie jak o tym, że wyjście do kina posłużyło jedynie za pretekst, żeby się spotkać. Scott potrafił teraz myśleć wyłącznie o tym, czy Lidia podjęła decyzję i czy tym razem powie „tak”. Miał tylko nadzieję, że jeśli postanowiła inaczej, będzie umiał zachować twarz i ukryć rozczarowanie.

W końcu Lidia przerwała pełne napięcia milczenie.

- Jeśli masz bezkofeinową, to przyjmuję zaproszenie.

Nie bez satysfakcji odnotował, że nie wyczuwa w jej głosie nawet śladu niezdecydowania. Wolał, żeby była pewna kolejnego

kroku. Ich znajomość miała radykalnie się zmienić i nie chciał, by Lidia kiedykolwiek tego żałowała.

Gdy wysiedli z samochodu, wziął ją za rękę i poprowadził do budynku.

Wchodząc do mieszkania Scotta, Lidia odczuwała zaskakujący spokój. Denerwowała się cały wieczór, ale teraz opuściły ją wszelkie wątpliwości. Podjęła decyzję i nie zamierzała zmieniać zdania.

- Scott?

- Tak? - Był w drodze do kuchni. Zatrzymał się i zerknął na nią przez ramię.

Uśmiechnęła się lekko.

- Tak naprawdę to wcale nie chcę kawy.

Odwrócił się i spojrzał na nią w taki sposób, że serce zaczęło jej bić w przyspieszonym rytmie.

- Nie? A na co masz ochotę?

Zdaje się, że postanowił wystawić jej kruchą pewność siebie na próbę. Zajrzała mu odważnie w oczy.

- Na ciebie.

Jego twarz powoli rozjaśnił szeroki uśmiech, a na policzkach pojawiły się zachwycające dołeczki.

- Jako dobry gospodarz, gotów jestem spełnić każde życzenie mojego gościa.

Cały on, pomyślała z czułością. Obraca wszystko w żart, podczas gdy ja mam ochotę spalić się ze wstydu.

- Przestań gadać i choć tu do mnie - zarządziła.

- Tak jest, psze pani - odrzekł i posłusznie ruszył w jej stronę. Po chwili ją całował.

Lidia objęła go ramionami i rozchylając usta, wplotła mu palce we włosy. Wkrótce jej dłonie błędziły po jego szerokich ramionach i plecach. Był taki silny, męski, wprost idealny. Czowała się wspaniale, mogąc go wreszcie swobodnie dotykać. Dzisiejszej nocy należy do mnie, pomyślała, przyciągając go jeszcze bliżej.

Przerwał pocałunek i oparł czoło na jej czole.

- Lidia, przez ciebie zakręciło mi się w głowie.

- Jesteś pewien, że to nie pozostałości grypy?

- Na pewno znowu mam gorączkę, ale tym razem to nie wirus.

Powiódł wargami po jej skroni i policzku.

- Ja chyba też mam gorączkę - szepnęła z ustami tuż przy jego wargach.

- Tak długo się mną opiekowałaś. Pora, żebym ja zajął się tobą.

Zaskoczona, wciągnęła głośno powietrze, kiedy niespodziewanie wziął ją na ręce i zaczął kierować się do sypialni.

- Nie musisz mnie nieść. Mogę pójść sama.

- Wiem, że możesz. - Uśmiechnął się. - A chcesz?

- Nie. Tak tylko mówię.

- Chciałem, żeby do tego doszło - powiedział, stawiając ją obok łóżka - od chwili, gdy pomogłem ci zbierać rozsypane papiery na parkingu. Kiedy opowiadałaś mi o DNA, siedziałem jak zahipnotyzowany i zamiast słuchać, nie mogłem się nadziwić, jaka jesteś piękna i inteligentna. Już wtedy cię pragnąłem.



Wcale nie była piękna, ale nie zamierzała się o to sprzeczać. Miło było usłyszeć z jego ust taki komplement, nawet jeśli mijał się z prawdą.

- Czy to znaczy, że gdy zaproponowałeś, żebyśmy udawali parę, miałeś w tym ukryty cel?

Odgarnął jej włosy z policzka.

- Nie. W każdym razie nie byłem tego jeszcze świadomy, ale na pewno wiedziałem, że chcę spędzać z tobą więcej czasu.

- Ja z kolei wmawiałam sobie i wszystkim dookoła, że nie chcę, abyś był dla mnie kimś więcej niż przyjacielem.

Pocałował ją mocno w usta.

- Cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi i że jednak zdecydowaliśmy się być dla siebie kimś więcej.

Miała nadzieję, że pozostaną w przyjaźni także wtedy, gdy ich romans dobiegnie końca. Odsuwając na bok obawy, doszła do wniosku, że najwyższy czas przejść od słów do czynów. Zaczęła rozpinąć mu koszulę. Wciąż miała w pamięci obraz jego nagiej piersi. Teraz nie mogła się doczekać, by poczuć pod palcami jego skórę.

Stał spokojnie, pozwalając jej dokończyć dzieła. Nie spieszyła się, metodycznie odsłaniając kolejne centymetry umięśnionego torsu. W końcu rozpostarła dłonie i z uśmiechem powiodła po nim palcami. Kiedy pochyliła głowę, by przekonać się, jak smakuje, Scott wyraźnie zeszywniał, a gdy dotarła językiem do jego sutka, przeszył go gwałtowny dreszcz. Zadowolona z reakcji Lidia całkiem zsunęła mu koszulę i pozwoliła jej opaść na ziemię. Potem sięgnęła do paska, ale nie udało jej się rozpiąć kłamry.

Cierpliwość Scotta właśnie się wyczerpała. Chwilę później Lidia leżała na plecach, a on ściągał jej sweter, jednocześnie całując jej piersi. Rozebrał ich do końca w ciągu zaledwie kilku sekund. Wiedział, gdzie i jak dotykać, by Lidia straciła kontrolę nad własnym ciałem i umysłem.

Pieścił ją rękami oraz ustami, dopóki nie zaczęła prosić o więcej. Dał jej wszystko, czego chciała, doprowadzając ją do utraty zmysłów. Nieznane doznania i emocje eksplodowały w niej niczym fajerwerki z niemal bolesną intensywnością. Wykrzyknęła z zachwytem jego imię, a potem zebrała siły i stworzyła dla niego własny pokaz fajerwerków. Wkrótce z jego gardła wyrwał się okrzyk satysfakcji. Jak wspaniale, pomyślała, opadając bezsilnie na jego tors. Zupełnie tak, jak sobie wyobrażałam.

Poczuła, że głaszcząc ją delikatnie po włosach.

- Chyba nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

- A ty mnie - odparła z uśmiechem.

- Zostaniesz dzisiaj ze mną? - zapytał, dotykając dłonią jej policzka.

- A jeśli wejdzie nam to w nawyk?

- Prosiłem tylko o dzisiejszą noc - wytknął jej rozbawiony.

Spojrzała na niego nieco zawstydzona.

- Facetowi takiemu jak ty - zaczęła, naśladowując jego lekki ton - wystarczy dać palec i zaraz będzie chciał całą rękę.

- Pewnie masz rację - przyznał i pocałował ją w czubek głowy. - Może jednak zostałabyś w drodze wyjątku? Tylko dziś?

To nie był najlepszy pomysł, ale czuła się tak wspaniale, leżąc w jego ramionach! Ich serca nadal były jednym rytmem.

- Nawet gdybym chciała, i tak nie mam siły wejść na górę.

- Wnoszę, że moja prośba została rozpatrzona pozytywnie. -

Przewrócił ją z powrotem na plecy. - A skoro nigdzie się nie wybierasz... - Sięgnął dłonią do jej piersi, a ona instynktownie wygięła się w jego stronę. Chyba jednak zostało jej trochę energii.

RS

## Rozdział 12

Ranek wślizgnął się niepostrzeżenie do sypialni, rzucając na podłogę smugę słońca. Scott obudził się jakiś czas temu i wsparty na ramieniu przyglądał się Lidii.

Nie spodobałoby jej się, że ją obserwuje, kiedy śpi i jest zupełnie bezbronna. Nie potrafił jednak się powstrzymać. Jej widok sprawiał mu niewysłowioną przyjemność. Leżała na plecach z twarzą zwróconą w jego stronę. Miała zaróżowione policzki i lekko rozchylone usta. Brązowe włosy rozsypały się w nieładzie po pościeli. Kusilo go, żeby je wygładzić, ale nie chciał jej obudzić. Jeszcze nie teraz.

Postanowił nie psuć uroku chwili i nie analizować niepotrzebnie sytuacji, ale wiedział, że jego uczucia do Lidii są znacznie bardziej skomplikowane i zgoła odmienne od tych, które żywił wcześniej do innych kobiet, z którymi był związany. Z Paulą łączyła go właściwie jedynie sympatia. Jeśli zaś chodzi o Tammy, jego miłość z college'u, był nią niezdrowo zauroczony. Lidia wzbudzała w nim znacznie bardziej złożone emocje. To było coś cennego i niezwykłego, tak jak ona sama. Nie potrafił tego nazwać ani przewidzieć, jak długo to potrwa, jedyne, czego był pewien, to że jedna noc z Lidią zdecydowanie mu nie wystarczy.

Lidia powoli uniosła powieki. Uśmiechnęła się, gdy uświadomiła sobie, gdzie i z kim jest.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Jej głos było jeszcze lekko schrypnięty od snu.  
- Dobrze spałaś?  
- O dziwo, tak.  
- Dlaczego o dziwo?  
- Zazwyczaj nie wysypiam się w cudzym łóżku.  
- Musiałaś być bardzo zmęczona - stwierdził, próbując ukryć satysfakcję.

- Rzeczywiście byłam.

Wyciągnął dłoń i odgarnął jej z włosów z policzka. Kiedy już jej dotknął, nie miał ochoty cofać ręki.

- Masz jakieś plany? Może spędzilibyśmy razem ten dzień?  
- Bardzo chętnie - odparła z entuzjazmem, lecz po chwili zmarszczyła czoło. - Nie, przykro mi, ale nic z tego nie będzie.

- Czemu?

- Mam zajęcia.

- To może po południu? Pójdziemy coś zjeść...

- Odpada. Mam zebranie na wydziale. Miało odbyć się wczoraj, ale wybłagałam, żeby przelożyli je na dziś.

Z mojego powodu, pomyślał. Nie powinien się skarżyć. Wczoraj spędziła z nim pół dnia i całą noc. Od początku zdawał sobie sprawę, że jest wyjątkowo aktywną kobietą. Zresztą o to mu właśnie chodziło, prawda? Szukał kogoś, kto będzie na tyle zajęty własnym życiem, żeby nie wtrącać się w jego sprawy.

- O której zaczynasz zajęcia?

- O drugiej.

Przeturlał się na brzuch, przygniatając ją swoim ciężarem.

- W takim razie mamy jeszcze parę godzin.

Objęła go za szyję i spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Na co?

Uśmiechnął się, zatrzymując wargi na jej policzku.

- Na to, co nas kręci.

- Ty mnie kręcisz - oznajmiła i, ująwszy jego twarz w dłoń, pocałowała go w usta.

Świetnie się składa, pomyślał, bo nie chciałbym znajdować się w tym stanie w pojedynkę.

Ponad tydzień później, w pierwszym tygodniu maja, Lidia zaczęła poważnie zastanawiać się nad tym, czy można mieć romans, praktycznie nie widując obiektu swoich uczuć.

Od pierwszej wspólnej nocy oboje ze Scottem byli tak zajęci, że nawet nie mogli spokojnie porozmawiać. Obowiązki zawodowe wciąż nie pozwalały im się spotkać. Kiedy ona miała wolne, on był w pracy i na odwrót. Nawet weekend musieli spędzić osobno. Wygląda na to, że wszystko sprzysięgło się przeciw nam, uznała Lidia. Może powinnam potraktować to jako znak? - zadała sobie w duchu pytanie, zaniepokojona.

- Chyba się nie myliliśmy, mówiąc, że w naszym życiu nie ma czasu na związki - stwierdził Scott, gdy któregoś wieczoru rozmawiali przez telefon. Lidia stłumiła westchnienie.

- Rzeczywiście - przyznała, spoglądając na pokaźną liczbę prac, które musiała przejrzeć.

- Chcę się z tobą zobaczyć - poskarżył się jak mały chłopiec.

- I zobaczysz, jak tylko oboje będziemy wolni.

- Co powiesz na czwartek wieczorem?  
- Wyjeżdżam z miasta. Wracam dopiero w sobotę po południu.  
- Dokąd tym razem? - zapytał zrezygnowany.  
- Do Michigan. Mam spotkanie w sprawie pracy na tamtejszym uniwersytecie.

- W Michigan? - W jego głosie pojawiło się wyraźne napięcie. -  
To szmat drogi stąd.

- Owszem.  
- Dla dziewczyny z Teksasu to całkowita zmiana klimatu. Jak zniesiesz te mroźne zimy?

- Nie wiem jeszcze, czy dostanę tę posadę. Pewnie zgłosiło się wielu chętnych.

-No cóż... powodzenia - powiedział szczerze, choć bez entuzjazmu.

- Dzięki.  
- Zadzwoń, jak wrócisz. Opowiesz mi, jak ci poszło.  
- Dobrze. Na pewno zatelefonuję.

Odkładając słuchawkę, Lidia miała niejasne poczucie, że go rozczarowała. Przyłożywszy palce do skroni, nakazała sobie spokój. Nie powinna się tym gryźć. Ważą się losy jej przyszłości zawodowej, i na tym musi się skupić.

Właśnie pakowała walizkę, kiedy zatelefonowała Larissa.

- Weź ze sobą ciepłe ubranie. Tam może być chłodno.  
- Dobrze, mamusiu - odparła Lidia, składając w kostkę grubego sweter.

- Wybacz. Nie chciałam się mądrzyć.

- Spójrz prawdzie w oczy, zawsze się wymądrzasz i mi rozkazujesz. W końcu jesteś moją starszą siostrą.
  - Racja. Mogę więc spokojnie kontynuować. Uważaj na siebie.
  - Oczywiście. Dzięki za troskę.
  - Co o tym sądzi Scott? Mam na myśli to, że złożyłaś podanie aż w Michigan.
  - Właściwie to nie mieliśmy okazji o tym porozmawiać, Życzył mi powodzenia.
  - Naprawdę? Nie ma nic przeciwko temu, że być może wyprowadzisz się na drugi koniec kraju?
  - Już ci mówiłam, że nasz związek jest inny. Scott nie będzie przeszkadzał mi w zdobyciu nowej posady.
  - Ach tak. No cóż, to świetnie.
- Włożywszy sweter do walizki, Lidia sięgnęła po spodnie.
- O co ci znowu chodzi? Najpierw się bałaś, że będzie wtrącał się do moich spraw, a teraz masz pretensję, że się nie wtrąca.
  - Wiem, wiem. Jestem okropna - stwierdziła samokrytycznie Larissa. - Martwię się o ciebie. Obie bardzo długo wierzyłyśmy w to, że do szczęścia wystarcza praca, ale, od czasu, gdy jestem z Charliem, wiem, że to nieprawda. Praca to nie wszystko, choćbyś ją uwielbia. Nic nie zastąpi ci życiowego partnera, kogoś, kto będzie czekał na ciebie w domu, z kim będziesz mogła się pośmiać i o wszystkim porozmawiać.
  - Czy to znaczy, że zmieniałaś front i próbujesz popchnąć mnie w jego ramiona? Mimo że jest prawnikiem? - Lidia była poirytowana, być może dlatego, że słowa siostry zrobiły na niej duże wrażenie. W



głębi duszy wiedziała, że Larissa ma rację. Nie da się żyć wyłącznie pracą.

- Wiem, plotę bez sensu. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam. Miałam ciężki dzień. Nic mi dzisiaj nie wychodzi. Tak naprawdę to przygnębia mnie myśl, że przenosisz się aż do Michigan.

- Przecież jeszcze nie zaproponowali mi tej posady. Może skończyć się na rozmowie kwalifikacyjnej.

- Wiem i mam nadzieję, że jeśli tego właśnie chcesz, dostaniesz tę pracę. Będiesz dla nich cennym nabytkiem. Jestem dumna z ciebie i z tego, co osiągnęłaś.

Lidię ogarnęło wzruszenie.

- Dzięki. Ja też jestem z ciebie dumna.

- Wiem - odparła Larissa, połykając łzy. - Chyba to hormony - dodała ze śmiechem po chwili. - Miłej podróży. Zadzwoń, jak wrócisz.

- Dobrze. Buziaki, siostró. -Pa.

Lidia dokończyła pakowanie w minorowym nastroju. Ani Larissa, ani Scott nie byli uszczęśliwieni jej wyjazdem, choć życzyli jej powodzenia. Zbyt ciężko na to pracowałam, uprzytomniła sobie. Nie czas na sentymenty. Są mi bliscy i wiele dla mnie znaczą, ale oboje mają własne życie. Beze mnie też sobie poradzą.

„Praca to nie wszystko, choćbyś ją uwielbia. Nic nie zastąpi ci życiowego partnera...” Słowa siostry nadal błąkały jej się po głowie, kiedy w cichej i pustej sypialni Lidia dopinała walizkę.

Lidia zadzwoniła do Scotta dziesięć minut po powrocie z Michigan. Zamierzała trochę odczekać i odezwać się do niego później, ale nie zdołała.

- Jesteś w domu? - zapytał, gdy tylko usłyszał jej głos.

- Właśnie weszłam.

- Zaraz u ciebie będę.

Zjawił się niemal natychmiast. Od razu porwał ją w ramiona i zaczął całować. Nie zdążyła się nawet przywitać. Spodziewała się, że wylądują w łóżku, nie przewidziała jednak, że dotrą tylko do kanapy w salonie. Nim dotknęła plecami poduszek, całe jej ubranie leżało już na podłodze. Jest w tym naprawdę dobry, pomyślała, przyciągając Scotta do siebie.

- Jak udała ci się podróż? - zapytał po pewnym czasie, gdy odzyskali zdolność jasnego formułowania myśli.

Zamiast odpowiedzieć, Lidia zachichotała. Zrobiła to chyba po raz pierwszy w życiu. Scott objął ją mocniej, przesunawszy się na wąskiej kanapie.

- Stęskniłem się za tobą. Przesunęła dłonią po jego nagim torsie.

- Właśnie widzę.

Chwycił ją za rękę i podniósł do ust.

- Opowiesz mi o tym wyjeździe?

- Był długi i męczący, ale i ciekawy.

- Zaproponowali ci pracę? - zapytał odrobinę zbyt niedbale.

- Nie. Będą jeszcze rozmawiali z innymi kandydatami, zanim podejmą ostateczną decyzję.

- Masz w planach jakieś inne rozmowy kwalifikacyjne?

- Kilka. W czwartek lecę na Florydę.
- Nie ma szans, żebyś została w Dallas?
- Nigdy nie wiadomo. Jeśli otrzymam naprawdę dobrą ofertę, to pewnie zostanę.

Zamyślił się i skinął głową.

Odczuwając nagły dyskomfort, Lidia usiadła i zaczęła się ubierać.

- Jestem okropnie głodna. Od rana nic nie jadłam. Scott zerknął na zegarek.

- Dochodzi siódma. Nic dziwnego, że chce ci się jeść. Sięgnął po ubranie, a Lidia poszła do kuchni dokonać przeglądu lodówki. Znalazła paczkę makaronu i sos pesto, składniki, które zawsze trzymała w domu na wypadek, gdyby musiała zjeść posiłek, niewymagający długiego przygotowania. Wyjawszy z zamrażarki opakowanie mrożonego pieczywa z masłem ziołowym, włożyła je do piekarnika. Wprawdzie go nie zapraszała, ale zakładała, że Scott zostanie na kolacji.

Nie myliła się. Wkrótce do niej dołączył.

- Co za zapach - powiedział, całując ją w kark.
- Nic specjalnego. To tylko makaron z pesto.
- Ach, masz na myśli jedzenie. Też ładnie pachnie.
- Ale z ciebie czaruś. - Uśmiechnęła się i podeszła do kuchenki, by zamieszać w garnku. - Wiesz, jak przypodobać się kobiecie, co? Zachichotał, opierając się obok niej o blat.
- Pomóc ci?

- Zrób sobie drinka i usiądź. Zaraz będzie gotowe. Otworzył lodówkę i wyjął z niej butelkę wina.

- Otworzyć?

- Jeśli chcesz. Powinno pasować do makaronu.

- Gdzie trzymasz kieliszki?

- W szafce koło lodówki.

Nim skończyła przygotowywać posiłek, Scott znalazł wszystkie naczynia i sztuce i nakrył do stołu. Zabrali się za jedzenie.

- Bardzo smaczne - orzekł Scott, przerywając milczenie.

- Uwielbiam włoską kuchnię, ale o tym zdążyłeś się przekonać. - Lidia wróciła myślami do czasów, kiedy spotykali się w restauracji "Vittorio".

- Wiem o tobie coraz więcej.

Zarumieniła się i zawstydzona swoją reakcją, spuściła głowę i spojrzała w talerz.

- Będiesz na Florydzie przez cały weekend?

- Nie, tylko w czwartek i piątek. Dlaczego pytasz?

- W sobotę wieczorem jest imprezą. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

- Czyżby siostra nadal próbowała cię wyswatać? Skarcił ją wzrokiem, choć wiedział, że żartuje.

- Po prostu chcę, żebyś ze mną poszła, i tyle.

- Przepraszam. Co to za okazja?

- A musi być jakaś okazja?

- Imprezy z reguły odbywają się z jakiegoś powodu. Wzruszył ramionami, jakby nagle poczuł się zażenowany.

- Prawdę mówiąc, to moje urodziny. I Heather oczywiście.  
Shane i Kelly zaprosili wszystkich na ranczo. Uparli się, że jest co świętować.

- W sobotę są twoje urodziny?

- Tak. Pójdiesz ze mną?

- Oczywiście, o ile moja obecność nie zepsuje nastroju twojej siostrze.

- Nie przesadzaj. Na pewno się ucieszy.

- Wierzę ci na słowo.

- Mówiłaś, że chcesz obejrzeć ranczo za dnia. Przyjęcie zaczyna się o drugiej.

- Dużo będzie gości?

- Ci sami co ostatnio. Heather i Steve, Michael i Judy. Mają też wpaść rodzice Shane'a i jego siostra Molly.

- A Cameron? - spytała Lidia, przełknąwszy kolejną porcję makaronu. - Jego nie wymieniłaś, ale rozumiem, że też będzie?

- Tak, na pewno. Masz jakiś szczególny powód, żeby o niego pytać?

- Nie, tak tylko chciałam wiedzieć. Z ciekawości. Przyjrzał jej się spod zmrużonych powiek. Uśmiechnęła się, po czym sięgnęła widelcem do talerza.

- To miło, że przyjaciele chcą uczyć wasze urodziny.

- Shane wpadł na ten pomysł. Jego zdaniem, trzydziestka nie może przejść niezauważona.

- Skończysz dopiero trzydzieści lat? - zdziwiła się, upuszczając sztuciec.

- Tak. - Wydawał się zaskoczony jej reakcją. - Myślałaś, że jestem starszy czy młodszy?

- Starszy - mruknęła niewyraźnie.

- To ma jakieś znaczenie?

- Chyba nie - odparła z westchnieniem. - Tyle że... zazwyczaj nie umawiam się z młodszymi od siebie.

Uśmiechnął się szeroko. Jego zielone oczy znów zaczęły błyszczeć.

- O ile młodszymi?

Nie powinna była drażnić go pytaniem o Camerona. Potrafił odpłacić jej z nawiązką.

- W zeszłym roku w grudniu skończyłam trzydzieści jeden - wyznała niechętnie.

- Rok i cztery miesiące. To rzeczywiście ogromna różnica wieku. Może pokroję ci makaron czy zostały ci jeszcze własne zęby?

Z kamienną twarzą odłożyła widelec i rzuciła w niego bułką. Trafiła w sam środek czoła i obydwójce wybuchnęli śmiechem.

Spędzili razem resztę weekendu. Włączywszy automatyczne sekretarki, zaszyli się w jej mieszkaniu na sobotni wieczór i całą niedzielę. Obydwójce zaniedbali zaległe obowiązki, ale Lidia nie żałowała ani jednej minuty.

Było cudownie. Nieziemsko. Fantastycznie. Bajecznie. Nie potrafiła znaleźć przymiotnika, który adekwatnie opisałby stan euforii, w jakim znajdowała się w poniedziałek rano, gdy dotarła na uczelnię. Czuła się jak bohaterka romansu, która spotkała najwspanialszego mężczyznę pod słońcem. Nie poznawała samej siebie. Takie

intensywne doznania i emocje były jej do niedawna kompletnie obce. Odkrywała nieznaną świat, nową siebie i czuła się z tym wspaniale.

Każdy powinien przeżyć coś takiego choć raz w życiu. Co do tego, jak będzie się czuła wtedy, gdy każde z nich pójdzie w swoją stronę - cóż, po co psuć sobie nastrój czarnymi wizjami na temat przyszłości?

Kiedy po południu wniesiono jej do biura bukiet czerwonych róż, pokręciła z niedowierzaniem głową. Tym razem Scott dołączył bilecik, ale się na nim nie podpisał. „Nie mogę przestać o tobie myśleć”. Jakie to urocze, pomyślała, zanurzając nos w pachnących płatkach. Sama nie wiedziała, dlaczego ją to tak dziwi, powinna się już przyzwyczać. Niemniej za każdym razem, gdy przynoszono kwiaty, czuła się zaskoczona i odrobinę wytrącona z równowagi. Dlaczego upiera się, żeby zachować anonimowość? Wydało jej się to zupełnie niepodobne do Scotta. A może musi jeszcze wiele o nim się nauczyć?

Wiedziała, że nie zobaczą się wieczorem, postanowiła więc zadzwonić do niego do kancelarii. Miała nadzieję, że go zastanie.

- Cześć, piękna. Właśnie miałem wychodzić do sądu. Na sam dźwięk jego głosu poczuła w całym ciele przyjemne ciepło.

- W takim razie nie będę cię zatrzymywać. Chciałam ci tylko podziękować.

- A co takiego zrobiłem?

Pewna, że jak zwykle trzymają się go żarty, odparła:

- Znów przysłałeś mi róże.

- Ja? Pierwsze słyszę. Ściągnęła brwi.

- Nie ty?

- Szkoda, że o tym nie pomyślałem, ale to na pewno nie ja.

Ostatni raz dałem ci kwiaty wtedy, gdy jedliśmy u mnie pizzę, ale chyba nie o to ci chodzi?

Spojrzała niepewnie na wiązankę na stole.

- A te inne?

- Które inne? - zapytał zdezorientowany. - Dałem ci jeszcze jeden bukiet.

-I nie przysyłałeś mi żadnych kwiatów do pracy?

Zastanawiała się przez moment.

- Nie, raczej nie. Znalazłoby się kilka osób, które za mną nie przepadają, ale na ogół mam raczej dobre relacje ze studentami.

- Zastanów się nad tym. Może warto, żebyś popytała siostrę o tego Gary'ego.

- Masz rację. Lepiej już idź, nie chcę, żebyś spóźnił się przeze mnie do sądu. Nie przejmuj się tym. Jestem pewna, że jest jakieś sensowne wytłumaczenie.

- Mam nadzieję - odrzekł wyraźnie zatroskany Scott.



## Rozdział 13

Kiedy wieczorem rozległ się dzwonek do drzwi, Lidia uznała, że to Scott. Wprawdzie miał siedzieć do późna na zebraniu, ale być może sprawa kwiatów wytrąciła go z równowagi na tyle, że postanowił wcześniej wrócić do domu.

Jeśli tak, to będzie musiała przeprowadzić z nim poważną rozmowę. Powiedziała mu, że nie ma potrzeby robić z tego problemu. Owszem, było to trochę dziwne, ale nie powinien z jej powodu zaniedbywać obowiązków zawodowych. Przecież ustalili, że nie będą nawzajem sobie przeszkadzać. Na tym opierał się ich związek.

Wyjrawszy przez wizjer, zobaczyła na progu Gary'ego. Działając pod wpływem impulsu, otworzyła drzwi.

- Co tu robisz? - powitała go niezbyt przyjaźnie. Nieproszony gość posłał jej spłoszony uśmiech.

- Mam dla ciebie prezent. - Wyciągnął dłoń z ozdobnie opakowaną paczką. - To nowa książka. Autorstwa cenionego naukowca w twojej dziedzinie. Z jego poglądami na pewno się zgodzisz.

- To bardzo miło z twojej strony, ale niepotrzebnie się trudziłeś.

- Chciałbym ci wynagrodzić nieudany wieczór w księgarni.

Blokując sobą wejście, nie uczyniła najmniejszego gestu, aby sięgnąć po podarunek.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Nie ma o czym mówić. Naprawdę.

- Jest o czym. Gdyby nie to nieszczęsne spotkanie autorskie, może byś się do mnie nie zniechęciła. Kto wie? Może nawet dałabyś mi kolejną szansę. Gdybyśmy poznali się lepiej...

- Gary, to spotkanie nie miało z tym nic wspólnego. Nie wątpię, że jesteś porządnym facetem, ale nic z tego nie będzie. Nie jestem...

- Larissa uważa - przerwał jej bezceremonialnie - że do siebie pasujemy. Powiedziała mi to, zanim nas sobie przedstawiła. Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że ma rację. Twoja siostra to wspaniała kobieta. Zawsze ją podziwiałem. Nawet zazdrościłem Charliemu, że poznał ją pierwszy, ale potem, kiedy dowiedziałem się, że ma siostrę...

To już przechodzi wszelkie wyobrażenie, uznała Lidia. Facet najwyraźniej ma problemy z samym sobą.

- To ty przysyłałeś mi kwiaty? - zapytała, choć domyśliła się, jak zabrzmiał odpowiedź.

Natychmiast się rozpogodził.

- Tak. Wiedziałaś, że to ode mnie, prawda? Larissa wspominała, że uwielbiasz róże. Podobały ci się?

- Przykro mi, jeśli będę nieprzyjemna, ale nie dajesz mi wyboru, Gary. Stawiam sprawę jasno: nie życzę sobie, żebyś kupował mi kwiaty, dzwonił albo nachodził mnie w domu. To nie ma sensu. Nie zamierzam się z tobą umawiać. Pora, żebyś przyjął do wiadomości, że nie jestem tobą zainteresowana.

Do tej pory wydawał jej się całkowicie nieszkodliwy. Zapewne dała się zwieść jego chorobliwej nieśmiałości i łagodnemu wyglądowi. Pozwoliła, by uśpiły jej czujność, a teraz zaczynała tego żałować.

Gary napał mocno na drzwi i wpychając Lidię do środka, siłą wdarł się do mieszkania. Pierwszy raz, odkąd usłyszała dzwonek, poczuła obezwładniający niepokój. Ruszyła zdecydowanie do drzwi, ale Gary zablokował jej sobą przejście.

- Gdybyś tylko zechciała mnie wysłuchać - zaczął błagalnym tonem - pojęłabyś, że źle mnie oceniłaś. Nie dałaś nam szansy.

Postanowiła potraktować go jak krnąbrnego studenta. Zdarzało jej się odpierać ataki niezadowolonych kursantów podczas sesji, kiedy odmawiała zaliczenia tym, którzy nie poddawali się rygorowi pracy w trakcie semestru. W takich przypadkach należało stanowczo bronić swojego stanowiska i nie okazywać niepewności.

- Nie pomagasz sobie takim zachowaniem, Gary - powiedziała umyślnie belferskim tonem. - Proszę cię, żebyś wyszedł.

Jednak jej groźna mina nie zrobiła na nim wrażenia.

- Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

- Mam zadzwonić po policję, żebyś zechciał opuścić moje mieszkanie?

Zaczerwienił się gwałtownie. Wyglądał na jeszcze bardziej wzburzonego niż przedtem.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

Może źle do tego podchodzę, pomyślała Lidia. W końcu Gary to nie rozwścieczony student, tylko odrzucony wielbiciel. Być może zareaguje lepiej, jeśli okażę mu odrobinę sympatii i współczucia.

- Zrozum, to nic osobistego - zaczęła, próbując się uśmiechnąć. - Jesteś bardzo miły. Lubię cię, ale jestem już z kimś związana.

- Z tym adwokatem? Skinęła głową.

- Tak. Ze Scottem Pearsonem. Poznałeś go na przyjęciu u Charliego i Larissy. Jest dla mnie kimś bardzo ważnym. Spodziewam się go lada chwila, więc...

- On cię skrzywdzi. Tak uważa Larissa.

- Może kiedyś tak mówiła. Nie знаła go dobrze, gdy ci mnie przedstawiła. Myślała, że nadal jestem wolna i będę chciała umawiać się z innymi. Teraz już wie, że Scott i ja jesteśmy razem. Polubiła go. Sprzedała mu nawet jeden ze swoich obrazów.

- Nie podoba mi się ten facet - obstawał przy swoim Gary. - Takim jak on nie można ufać. Biorą, co chcą, a potem idą dalej, nie oglądając się za siebie.

- Nic o nim nie wiesz. Scott nie jest taki.

- Podobasz mu się, bo jesteś piękna, a tobie potrzebny jest ktoś, kto doceni także twój intelekt i wnętrze...

Skąd mu to przyszło do głowy? Nie należała do kobiet, za którymi mężczyźni uganiają się z powodu oszałamiającego wyglądu.

Zrobił krok w jej stronę.

- On nie jest cię wart. Powinnaś posłuchać siostry Zaufaj mi, wiem, co mówię.

- Obawiam się, że nie wiesz. Poza tym sama decyduję, z kim chcę być i kto jest mi wart.

- Próbujemy tylko cię chronić. Nie chcemy, żeby cię zranił.

- Dziękuję za troskę - skłamała, zmierzając w stronę telefonu - ale poradzę sobie sama.

- Doskonale rozumiem, co cię w nim pociąga - kontynuował niezrażony. - Takich jak on zawsze otacza wianuszek kobiet

oczarowanych przystojnym wyglądem, urokiem osobistym i czułymi słówkami. Zastanawiałaś się kiedyś, ile czasu zajęło mu zdobycie takiego doświadczenia? Ilu dziewczynom złamał po drodze serce, zanim stał się ekspertem w sztuce uwodzenia?

Lidia skrzywiła się, słysząc, że Gary wypowiada jej własne myśli. Tym razem zirytował ją nie na żarty.

- Wezmę to pod uwagę, obiecuję - zapewniła, mimo wszystko usiłując zachować spokój. - A teraz proszę cię, idź już.

Wyprowadzasz mnie z równowagi.

- Przepraszam, nie miałem zamiaru cię denerwować. Chcę cię tylko chronić.

Jedyną osobą, przed którą potrzebuję ochrony, jesteś ty sam, pomyślała, zastanawiając się, czy powinna zadzwonić pod 911, zanim zabierze jej telefon. Serce biło jej tak mocno i głośno, jakby za moment miało wyrwać się z piersi.

- Posłuchaj, Gary...

Przerwał jej dzwonek do drzwi. Chyba jeszcze nigdy nie powitała tego dźwięku z taką wdzięcznością.

- To pewnie ten twój adwokat - zauważył Gary.

- Też tak myślę. Mogę otworzyć? - zapytała niepewna, jak on się zachowa, jeśli wykona zbyt gwałtowny ruch.

Przez jego twarz przemknął wyraz niedowierzania, a potem zasmucenia.

- Ty naprawdę w ogóle mnie nie rozumiesz - stwierdził. - Nie przyszedłem tu, żeby cię nastraszyć. Chciałem tylko z tobą porozmawiać.

- Wtargnąłeś siłą do mieszkania. Spodziewałeś się, że się nie wystraszę?

- Nie wiedziałem, co robić. Nie chciałaś mnie wysłuchać. Nie jestem taki jak on. Nie radzę sobie z kobietami.

Znów rozległ się dzwonek, a zaraz potem stłumiony głos Scotta.

- Lidia? To ja, Scott.

- Lepiej go wpuść - zasugerował Gary.

Lidii nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Rzuciła się do drzwi niemal biegiem i otworzyła je na oścież.

- Scott - szepnęła z ulgą, wciągając go do środka. - Tak się cieszę, że jesteś.

Od razu zauważył Gary'ego i przybierając groźną minę, objął Lidię opiekuńczym gestem.

- Co ty tu robisz? - zapytał podejrzanie spokojnym głosem.

- Przyniosłem Lidii książkę. - Nieproszony gość podniósł trzymaną w dłoni paczkę i zaczął przesuwać się w stronę drzwi. - Właśnie wychodziłem.

- Świetnie się składa, bo jeszcze chwila i sam cię wyrzucę. Sprawiał jakieś problemy? - zwrócił się do Lidii. - Zdenerwował cię?

- Chciał tylko porozmawiać. Wysłuchałam tego, co ma do powiedzenia, i poprosiłam, żeby sobie poszedł.

- Rozumiem. Jest jakiś powód, dla którego miałby tu jeszcze wrócić? - Scott cały czas nie spuszczał oczu z intruza.

- Nie, wszystko już sobie wyjaśniliśmy.

- Słyszałeś, Dunston? Nie chcę cię tu więcej widzieć, rozumiesz?! Lidia i ja jesteśmy parą, i nie życzę sobie, żebyś robił jej prezenty. Zabieraj swoją książkę i wynoś się!

Spuściwszy głowę, Gary wyszedł na korytarz.

- Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem, Lidio. Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałem.

Postanowiła nie odpowiadać. Mógłby odczytać to jako zachętę. Milczała więc, stojąc jak najbliżej Scotta i obserwując, jak Gary zamyka za sobą drzwi.

- Nic ci nie jest? - Scott od razu zaczął jej się bacznie przyglądać. - Jesteś okropnie blada.

- Nie, wyprowadził mnie tylko z równowagi - przyznała. - Miałaś rację, coś z nim jest nie tak.

- Po co wpuściłaś go do mieszkania? Mówiłem ci, że...

- Wcale go nie wpuściłam. Kiedy poprosiłam, żeby sobie poszedł, odepchnął mnie i sam się zaprosił.

- Wdarł się do środka siłą?! - Scottowi pociemniała twarz i zrobił ruch w stronę wyjścia. - Już ja...

Lidia położyła mu dłoń na ramieniu.

- Daj spokój. Niech sobie wreszcie pójdzie. Trochę mnie wystraszył, ale chyba nieumyślnie.

- To podejrzany typ. Nie ufam mu. Uśmiechnęła się lekko, czując, że napięcie opada.

- Powiedział to samo o tobie.

- Pogruhoczę mu tę jego buźkę, jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży.

- Nie zachowuj się jak macho. Jesteś adwokatem. Dobrze wiesz, że nie można bezkarnie napadać na ludzi. Nawet jeśli zachowują się dziwnie.

- Gdyby znowu cię nękał, postaramy się o zakaz zbliżania się. To akurat mogę załatwić.

- To brzmi znacznie rozsądniej. Chyba zrobię herbaty. Masz ochotę?

Scott nadal był wściekły. Wyraźnie miał ochotę pobiec za Garym i nauczyć go rozumu. Z trudem oderwawszy wzrok od drzwi, przeniósł spojrzenie na Lidie.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Nie martw się. Nic mi nie jest. No... może jestem lekko roztrzęsiona...

Wziął ją w ramiona i przygarnął do piersi. Przyłgnęła do niego mocno.

- Cieszę się, że jesteś - powiedziała stłumionym głosem. - Co z tym zebraniem, na którym miałeś być?

- Wyszedłem wcześniej. Po naszej rozmowie nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Martwiłem się o ciebie. Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Przykro mi, że przeszkodziłam ci w pracy, ale to dobrze, że przyszedłeś. Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Może Gary w końcu i tak by sobie poszedł, ale na szczęście nie musiałam tego sprawdzać i znosić go ani chwili dłużej.

Ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by na niego spojrzała.



- Jeśli ten mazgaj jeszcze raz tu przyjdzie, będzie miał ze mną do czynienia.

Pocałował ją, zanim zdążyła zganić go za kolejne pogróżki. Postanowiła nie udawać dłużej, że incydent z Garym jej nie rozstroił. Zarzuciła Scottowi ręce na szyję i poddała się pieszczotom. Obejmował ją, ofiarując ukojenie, czułość i przyjaźń. Chwilę później, gdy objął rękoma jej pośladki, uprzytomniła sobie, że Scott jest nie tylko przyjacielem, lecz także kochankiem.

- Skoro nie poszedłeś na zebranie, masz pewnie kilka wolnych godzin - powiedziała, głaszcząc go po policzku.

-Uhm.

Przesunęła palcem po jego ustach.

- Czym zamierzasz je wypełnić?

- Jeśli będziemy siorbać herbatę odpowiednio wolno...

Zachichotała, całując go w usta.

- Masz jakieś inne propozycje?

- Moglibyśmy zrobić pranie.

Przygryzła lekko jego wargę. Zauważyła z satysfakcją, że pociemniały mu źrenice.

- Możemy też przewrócić ci materac na drugą stronę.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Brzmi obiecująco.

Odsunął się na moment i wziął ją za rękę.

- W takim razie prowadź.

Lidia natychmiast zapomniała o nieprzyjemnej wizycie Gary'ego. Teraz był z nią Scott i nie zamierzała marnować ani jednej wspólnej chwili.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Nie przyszło mi do głowy, że Gary może tak się zachować. Gdybym wiedziała...

- Daj spokój, Larisso. Nie mam do ciebie pretensji, ale możesz być pewna, że przypomnę ci o tym incydencie, kiedy następnym razem będziesz próbowała na siłę ułożyć mi życie.

Przytrzymując brodą telefon, Lidia znów pakowała walizkę. Tym razem szykowała się do wyjazdu na Florydę. W ciągu ostatnich kilku dni siostra przeprosiła ją co najmniej dziesięć razy, niesłusznie przyjmując na siebie całą odpowiedzialność za poczynania Gary'ego.

- Charlie odbył z nim wczoraj długą rozmowę. Tak naprawdę wcale nie jest niebezpieczny. Raczej ekscentryczny i trochę niezrównoważony. Obiecał, że będzie trzymać się od ciebie z daleka. Wydaje mi się, że Scott nieźle go wystraszył.

Lidia przypomniała sobie, jak groźnie wyglądał, kiedy zobaczył Dunstona w jej mieszkaniu. Nie miała wątpliwości, który z mężczyzn okazałby się silniejszy, gdyby doszło do bezpośredniej konfrontacji.

-I bardzo dobrze. Mam nadzieję, że przegonił go na dobre.

- Powiedział Charliemu, że jesteś po uszy zakochana w Scotcie.

Lidia omal nie upuściła telefonu na podłogę.

- No cóż - odezwała się oschle, odzyskując równowagę - ustaliłyśmy, że Gary jest niezrównoważony. Widocznie miewa także urojenia.

- Jesteś pewna, że w tej jednej sprawie przypadkiem nie ma racji?

- Ile razy mam ci powtarzać, że ja i Scott...

- Tak, tak, wiem. Wasz związek jest nietypowy. Nie opiera się na „takich” uczuciach. Stale mi to wmawiasz.

- Bo to prawda. Łączy nas tylko przyjaźń i mam nadzieję, że nadal tak będzie, kiedy nasz romans się skończy.

Kogo ja chcę oszukać? - zadała sobie w duchu pytanie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby przebywać ze Scottem w tym samym pomieszczeniu i nie odczuwać do niego fizycznego pociągu. Na samą myśl o tym, że miałyby go widywać, gdy będzie z inną kobietą, zbierało jej się na płacz. Może to i lepiej, że wyprowadza się do innego stanu?

- Skoro tak twierdzisz, nie będę się sprzeczać - oznajmiła Larissa. - Postanowiłam się nie wtrącać. Już raz skomplikowałam ci życie.

- Tylko nie zaczynaj mnie znowu przeproszać - poprosiła Lidia, licząc na to, że tym razem siostra rzeczywiście da jej spokój. Przynajmniej na jakiś czas.

Kiedy w sobotę o umówionej godzinie Lidia zapukała do drzwi Scotta, otworzył jej niemal natychmiast.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - przywitała go z uśmiechem.

- Dziękuję - odparł i pocałował ją czule w usta. Włożyła koszulkę oraz dżinsowe spodnie i kamizelkę.

Do kompletu brakowało jedynie kowbojskich butów. Ponieważ takich nie miała, zastąpiła je tenisówkami.

- Świetnie wyglądasz - pochwalił, wpuszczając ją do środka.

Ty też, pomyślała, przyglądając mu się z uznaniem. W nieformalnym stroju prezentował się równie dobrze jak w skrojonych na miarę garniturach. Z trudem odrywając od niego wzrok, sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej małe ozdobnie zapakowane pudełeczko.

- Chciałabym ci to dać, zanim wyjdziemy.

- Nie musiałaś kupować mi prezentu.

- Wiem, że nie musiałam, ale chciałam.

Obserwowała z napięciem, jak odwija papier. Niepotrzebnie się obawiała. Chwilę później spojrzał na nią szczerze uradowany.

- Jest piękne. Jeszcze takiego nie mam.

- Duofold z tysiąc dziewięćset dwudziestego siódmego roku - wyrecytowała, spoglądając na pomarańczowe wieczne pióro, które znalazła dla niego w antykwariacie na Florydzie. - Średnia stalówka, stan niemal idealny. - Nie znała się na tym, więc prawdopodobnie przepłaciła.

Nie żałowała jednak sporego wydatku. Chciała kupić mu coś wyjątkowego. Coś, z czego będzie naprawdę zadowolony.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Dziękuję, kochanie. Bardzo mi się podoba - powiedział, po czym znów zawładnął jej ustami w długim, namiętym pocałunku. Wkrótce oboje zapomnieli o bożym świecie. Lidia oprzytomniała pierwsza, kiedy Scott wsunął dłoń pod jej koszulkę.

- Nie mamy na to czasu. Czekają na nas na ranczu.

- A może byśmy odrobinę się spóźnili?

-I narazili na wymowne spojrzenia twojej siostry? Od razu zaczęłyby snuć domysły.

Mamrocząc coś na temat jej obsesji na punkcie Heather, włożył pióro do pudełka z resztą kolekcji i ruszył niechętnie do drzwi.

Byli niemal w połowie drogi na rancho, kiedy Lidia uznała, że nadszedł odpowiedni moment, aby podzielić się z nim nowinami. Nie bardzo wiedziała, jak mu je przekazać. Chyba obawiała się jego reakcji, tym bardziej że sama miała w tej sprawie mieszane uczucia. W końcu jednak będzie musiała mu powiedzieć.

- Miałam przed wyjściem ważny telefon.

- Tak? Od kogo? - zapytał całkowicie odprężony i uśmiechnął się zachęcająco.

- Od koleżanki z Florydy. Znamy się jeszcze ze studiów.

- Spotkałyście się ostatnio?

- Tak, zjadłyśmy razem lunch, kiedy pojechałam na rozmowę kwalifikacyjną.

-I co?

- To jeszcze nic pewnego, ale krążą plotki, że mam dostać posadę, o którą się ubiegam. Zadzwoiła, żeby mi o tym powiedzieć. Pełny etat wykładowcy i spore środki na badania naukowe.

Zdawała sobie sprawę, że nie sprawia wrażenia szczególnie rozentuzjasmowanej. Scott również nie był zachwycony.

-To... wspaniała nowina - odezwał się po długiej chwili milczenia. - Moje gratulacje. Rozumiem, że przyjmiesz propozycję? - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie, a nie pytanie.

Wyjrzała przez okno samochodu.

- Takich ofert się nie odrzuca. Pracowałam na to prawie całe życie.

- W takim razie masz powód do dumy.

- Tak. Można tak powiedzieć - przyznała Lidia, splatając dłonie na kolanach.

- A co na to Larissa? Przeprowadzisz się naprawdę bardzo daleko.

- Jeszcze jej o tym nie mówiłam, ale zawsze w pełni mnie wspierała. Myślę, że i tym razem tak będzie.

- Na pewno się ucieszy, ale będzie za tobą bardzo tęsknić.

- Wiem. Ja też będę tęsknić.

Jechali dalej w milczeniu. Lidia wyglądała przez okno, patrząc niewidzącym wzrokiem na okolicę. Może nie potrafię cieszyć się dlatego, że tak długo na to czekałam, zastanawiała się ze smutkiem. Osiągnięcie wymarzonego celu zajęło jej wiele lat i wyrzeczeń, a teraz będzie musiała zapłacić jeszcze większą cenę. Czeka ją wiele zmian, z którymi trudno jej będzie się pogodzić. Będzie musiała żyć z dala od kolegów z uczelni, od siostry, a przede wszystkim z dala od Scotta. Wiedziała, że najtrudniej będzie jej pożegnać się właśnie z nim.

Kilka godzin później Heather zaciągnęła brata w ustronne miejsce, żeby porozmawiać. Reszta towarzystwa zajęta była zabawą w rzucanie podkową do celu.

- Dobrze się bawisz?

Nie chciał psuć jej urodzin, więc uśmiechnął się i odparł:

- Świetnie, a ty?

- Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa - wyznała, spoglądając czule na narzeczonego.

- Bardzo się cieszę. - Objął ją i mocno przytulił.

- Wyglądasz, jakby coś cię gryzło - stwierdziła, przyglądając mu się badawczo.

Spojrzał dyskretnie na Lidię i zmarszczył brwi. Cameron instruował ją właśnie, jak trzymać podkowę. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie stał aż tak blisko.

- Wydaje ci się.

- To miło z jej strony, że kupiła mi prezent - odezwała się Heather, podążając za jego wzrokiem.

- Tak, Lidia już taka jest.

Pomyślał o piórze, które dała mu przed wyjazdem. Znalezienie go kosztowało ją z pewnością wiele wysiłku, ale najwyraźniej chciała podarować mu coś, z czego na pewno się ucieszy. Heather również spodobała się drewniana pozytywka.

- Chyba źle ją oceniłam. Opiekowała się tobą z takim poświęceniem, kiedy byłeś chory. Nie sądziłam, że będzie gotowa zaniedbywać dla ciebie obowiązki zawodowe.

Na wzmiankę o pracy Lidii Scott posmutniał. Nie doszedł jeszcze do siebie po tym, jak mu zakomunikowała, że wkrótce przenosi się na Florydę. Od początku wiedział, że szuka posady i że prawdopodobnie dostanie ją z dala od rodzinnego Dallas, lecz dotarło to do niego dopiero teraz, gdy klamka zapadła i usłyszał nowinę z jej ust. Nie potrafił myśleć bez żalu o tym, że niedługo będą ich dzielić tysiące kilometrów.

- Nadal uważam, że jest nieco zbyt chłodna i opanowana - ciągnęła Heather. - Czasem trudno ją rozgryźć, ale ogólnie jest w porządku. Poza tym najwyraźniej masz na jej punkcie bzika.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Żarty sobie robisz? Odkąd przyjechaliście, wodzisz za nią wzrokiem jak zadurzony nastolatek.

Heather nie miała pojęcia, dlaczego trudno mu dziś oderwać oczy od Lidii. Nie zamierzał jej tego wyjaśniać. Jeszcze nie teraz. Sam nie był gotowy przyjąć do wiadomości, że jego dziewczyna wyjeżdża. Znow zakochał się w kobiecie, której kariera staje im na drodze do szczęścia. To, co tak go w niej pociągało - intelekt, profesjonalizm i ambicja - teraz mu ją odbierze. Będzie za nią bardzo tęsknił, pomyślał.

- Scott? - Siostra spojrzała na niego z zatroskaną miną. - Coś jednak jest nie tak, prawda? Niech to szlag, miałam rację. To przez nią. Dlaczego nigdy mnie nie słuchasz...

Przywołał na twarz szeroki uśmiech, zanim Heather zdążyła na dobre się rozkręcić.

- Daj spokój, siostra. - Zmierzwił jej włosy. - Jak zwykle coś ci się przywidziało. Nic mi nie jest. Świetnie się bawię, tylko jestem głodny. Chodź, sprawdzimy, czy te łakomczuchy zjadły nam wszystkie czekoladki.

Nie wyglądała na usatysfakcjonowaną. Trudno. Postanowił nie omawiać z nią tego, co się dzieje między nim a Lidią. To wyłącznie ich sprawa.



## Rozdział 14

Jak szybko upływa czas, myślała Lidia kilka tygodni później. Dni wydawały jej się zbyt krótkie. Wciąż gdzieś się spieszyła i nie mogła z niczym zdążyć. Wiosna niemal niezauważalnie zmieniła się w lato. Pod koniec czerwca przygotowania do wyjazdu szły pełną parą. Obroniła pracę doktorską i wreszcie mogła dodać sobie przed nazwiskiem upragnione literki.

Starła się spędzać jak najwięcej czasu ze Scottem. Nie było to łatwe, ponieważ oboje mieli mnóstwo zajęć. Nie rozmawiali o przyszłości. Oboje z uporem unikali tematu jej przeprowadzki. Nie wiedziała więc, co Scott o niej sądzi. Znała za to własne odczucia. Myśl o tym, że będzie musiała go zostawić, rozdzierała jej serce.

Walczyła ze sobą całymi dniami, roztrząsając słuszność decyzji. Kochała Dallas i chciała być blisko Larissy i Scotta. Z drugiej strony, uwielbiała pracę, a posada, którą zaproponowano jej na Florydzie okazała się dokładnie tym, czego szukała. Taka okazja mogła się nie powtórzyć. Miałaby odrzucić taką szansę dla mężczyzny, który się nie zadeklarował? A nawet gdyby wyraził zainteresowanie stałym związkiem, czy powinna zrezygnować dla niego z własnych marzeń i ambicji? W końcu nadszedłby moment, w którym zaczęłaby tego żałować.

Ku jej ogromnej uldze, Gary przestał nękać ją kwiatami i telefonami. Większość spraw układała się po jej myśli. Dlaczego więc nie była zadowolona z życia? Czemu czuła się rozdarta?

- Wyglądasz tak, jakby ci ktoś umarł - stwierdziła ponuro Larissa podczas lunchu, na który umówiły się w restauracji.

- Proszę, cię, nie zaczynaj. Jestem po prostu przemęczona. Nie zapominaj, że szykuję się do wyjazdu.

- Chciałabym wierzyć, że cierpisz z powodu rozłąki ze mną, ale wiem, że nie o to chodzi. To żałoba po Scotcie, prawda? Nie potrafisz pogodzić się z faktem, że będziesz musiała się z nim rozstać.

- Na pewno będę za nim tęsknić - przyznała szczerze Lidia. - Od początku wiedziałam, jak to się zakończy. Nie jestem pierwszą naiwną. Nawet nie próbowałam się oszukiwać.

- Ty naprawdę go kochasz, co? - Siostra położyła jej rękę na dłoni.

- Skąd... - Urwała. Nie potrafiła dłużej kłamać. - Tak, ale będę musiała nauczyć się z tym żyć.

- Sama nie wierzę, że o to pytam, ale czy nie myślałaś o tym, żeby zostać w Dallas? Mogłabyś przyjąć trochę gorszą posadę i z nim zostać.

- Owszem, zastanawiałam się nad tym. Próbowałam nawet przekonać samą siebie, że to dobry pomysł. Ale... nie mogę tego zrobić ani sobie, ani jemu. Zrezygnowałabym dla niego ze wszystkiego, na co całe życie pracowałam. Nie chcę go tym obarczać. Wiesz, jak bardzo mama żałowała podobnej decyzji. Może ojciec na to nie zasługiwał, a może to ona miała zbyt wielkie oczekiwania. Koniec końców, oboje byli nieszczęśliwi. Nie chcę skończyć tak jak oni. Dla dobra związku byłabym gotowa pójść na kompromis, mogę zgodzić się nawet na duże ustępstwa, ale nie mam aż tyle odwagi,

żeby zdecydować się na tak wielkie poświęcenie. - Lidia rozgrzebała widelcem prawie nietknięte jedzenie. - Zresztą to i tak tylko gdybanie. Scott nigdy nie prosił, żebym została.

- A gdyby poprosił? Gdyby ci powiedział, że cię kocha i nie chce, żebyś wyjeżdżała?

- Pewnie nie zmieniałabym decyzji, chociaż nie wiem, czy starczyłoby mi sił, żeby mu odmówić. Chyba jednak lepiej, że tego nie zrobił.

Ktoś zatrzymał się przy ich stoliku, rzucając cień na obrus. Lidia obejrzała się odruchowo. W ostatniej chwili powstrzymała się, żeby się nie skrzywić.

- Cześć - powitała siostrę Scotta, zastanawiając się jednocześnie, ile Heather zdołała usłyszeć. - Co u ciebie słyszać?

- Wszystko w porządku, dziękuję. Umówiłam się na lunch z organizatorką naszego wesela. Siedzimy w drugim końcu sali. Zobaczyłam cię i postanowiłam się przywitać.

- To moja siostra, Larissa. Larissa, poznaj Heather, siostrę Scotta.

- Właściwie to my się już znamy - powiedziała Heather, wymieniając uścisk dłoni z Larissą. - Spotkałyśmy się na aukcji. Kupiłam jeden z twoich obrazów. Wisi u mnie w salonie na honorowym miejscu.

- Tak, pamiętam cię. - Larissa uśmiechnęła się, jak zwykle zadowolona z pochwał.

- Heather niedługo wychodzi za mąż - rzuciła Lidia, próbując nawiązać rozmowę.

- Już za tydzień, a mam jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia.  
- Fantastycznie. Na pewno jesteś bardzo podekscytowana i szczęśliwa.

- Owszem, aż mnie nosi. - Przyszła panna młoda zaśmiała się beztrąsko. - Będiesz na weselu, prawda, Lidio?

- Tak, oczywiście. Nie mogę się doczekać.

Heather przysłała jej śliczne zaproszenie, a Scott poprosił, żeby mu towarzyszyła.

- W takim razie wracam do planowania. Miło było was spotkać.  
Do zobaczenia.

Kiedy zostały same, Lidia zwróciła się do siostry:

- Mam nadzieję, że nie słyszała, o czym rozmawialiśmy.

Larissa spojrzała w zamyśleniu za Heather.

- Myślę, że mogła coś usłyszeć.

W przeddzień ślubu Scott i Heather stali w przedsionku kościoła, czekając na kolejną próbę ceremonii.

- Ile to jeszcze potrwa? - zapytał zniecierpliwiony Scott. -  
Przeszliśmy do ołtarza już dwa razy.

- Mógłbyś wykazać trochę więcej entuzjazmu, braciszku. Tylko raz wychodzi się za mąż. Chcę, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Uśmiechnął się z miną winowajcy.

- Masz rację. Będziemy ćwiczyć tyle, ile trzeba.

Wydeła usta.

- Tak ci się spieszy do tej twojej Lidii?

- Mówię przecież, że zostanę, jak długo zechcesz. Lidia nie ma z tym nic wspólnego.

Nie przekonał jej.

- Najważniejsze chwile w moim życiu, a ty potrafisz myśleć tylko o swojej drętwej pani doktor.

Miał ochotę potrząsnąć Heather. Przez jakiś czas wydawało mu się, że siostra w końcu zaakceptowała obecność Lidii w jego życiu. Niestety, tydzień temu coś ją opętało i zaczęła krytykować ją bez powodu na każdym kroku, w dodatku jeszcze ostrzej niż na początku. Nie przepuściła żadnej okazji, żeby wygłosić kolejną kąśliwą uwagę pod jej adresem. Zrzucił to na karb zbliżającego się wesela i znosił jej zachowanie z anielską wręcz cierpliwością.

- Skupmy się na tym, co robimy. Nie mam ochoty rozmawiać o Lidii.

- Kiedy się przeprowadza? - zapytała Heather, ignorując uwagę Scotta.

- Na początku przyszłego miesiąca. Zaczynamy lewą czy prawą nogą?

- Lewą. Kiedy dokładnie? - Najwyraźniej nie zamierzała ustąpić.

- Za dwa tygodnie. - Za dwa tygodnie, pomyślał ponuro, Lidia zniknie na zawsze z jego życia. Większość jej dobytku została zapakowana w pudła i walizki. Ostatnio spędzali większość czasu u niego. Tam przynajmniej nic nie przypominało mu o jej rychłej wyprowadzce.

-I bardzo dobrze.

- Mogłabyś się aż tak z tego nie cieszyć. - Skrzywił się urażony.

- Nie przyszło ci do głowy, że będę za nią tęsknił?

- Tylko mi nie mów, że ją poprosiłeś, aby została.

- Oczywiście, że nie. Nie mógłbym jej tego zrobić.

- A kto przed chwilą narzekał, że będzie tęsknić?

- Wcale nie... - Urwał, próbując zniżyć głos. - Wcale nie narzekałem. Stwierdziłem tylko fakt. Nie prosiłem, żeby została, bo byłoby to nie w porządku. Takie propozycje nie padają codziennie. Byłaby niemądra, gdyby nie przyjęła tej posady, a ja musiałbym być ostatnim draniem, żeby tego od niej wymagać. Nie żąda się od ludzi, żeby zrezygnowali z marzeń.

- Ach tak, rozumiem. - Heather poprawiła sukienkę. - To bardzo szlachetnie z twojej strony.

Pewnie, że szlachetnie, uznał Scott. Siostra nawet nie przypuszczała, ile razy musiał się powstrzymywać, by nie zacząć błagać Lidii, żeby nie wyjeżdżała.

- Całe szczęście, że nie wpadło ci do głowy, aby wyprowadzić się na drugi koniec kraju razem z nią. To by dopiero był głupi pomysł. Twoje miejsce jest tutaj, w Dallas. Nie zapominaj o tym. W końcu nie jesteś przecież w niej zakochany. Nigdy nie miałeś problemów z kobietami. Znajdziesz sobie następną. Może kiedy Lidia zniknie z horyzontu, umówisz się wreszcie z tą koleżanką, o której ci mówiłam. Julie, pamiętasz? Nikogo jeszcze nie ma. Jest przedszkolanką i chociaż lubi swoją pracę, na pewno nie pozwoli, żeby to stało jej na drodze do szczęścia. Czeka tylko na odpowiedniego mężczyznę, by wyjść za mąż i założyć rodzinę...

Dzięki Bogu, w tym momencie pojawiła się organizatorka ceremonii i zakończyła wywód Heather. Tylko to powstrzymało Scotta przed uduszeniem bliźniaczki.

Nigdy w życiu nie słyszał takiego steku bzdur, nawet od siostry, która bywała mistrzynią absurdu. Dlaczego więc wciąż rozbrzmiewały mu w uszach te jej nonsensy? I dlaczego Heather tak dziwnie się do niego uśmiechała, jakby z rezygnacją?

- Jak wam poszło na próbie? - zapytała Lidia, przytulając się do Scotta. Leżeli w zmiętej pościeli, próbując odzyskać siły. Nie zdążyli nawet porozmawiać, kiedy wrócił do domu. Porwał ją w ramiona, gdy tylko przekroczył próg. Chwilę później wylądowali w łóżku.

- Długo to trwało i było okropnie nudno. Kazali nam po sto razy powtarzać to samo.

- Tylko po to, żebyście nie pomylili się w najważniejszym momencie.

- Tak, wiem, ale szczerze mówiąc, to zamieszanie wokół ślubów trochę mnie śmieszy. Nie obeszłoby się bez całej tej pompy i nerwów? Przysięga jest chyba tak samo ważna, jeśli złoży się ją podczas skromnej ceremonii, prawda?

- Owszem, tyle że niektóre kobiety lubią to zamieszanie.

Nawinął sobie na palec pasmo jej włosów.

- Heather z całą pewnością lubi być w centrum zainteresowania.

- To mnie akurat specjalnie nie dziwi. Spojrzał na nią z góry, opierając się na łokciu.

- Cieszę się, że ze mną będziesz. Pomożesz mi przez to przejść.

- Niby jak?

- Jeśli zrobię coś nie tak jak należy, rzucisz mi to swoje groźne spojrzenie.

- Groźne spojrzenie?

-No wiesz, to belferskie. Zarezerwowane dla niezdyscyplinowanych studentów.

Roześmiała się szczerze ubawiona.

- Gdybym wiedziała, że moje belferskie spojrzenia działają też na ciebie, częściej bym ich używała.

- Wszystko, co robisz, na mnie działa. Chyba już o tym wiesz? Mógłby przysiąc, że lekko się zarumieniła.

- Znów rozpieszczasz mnie komplementami. Pocałował ją w czubek nosa.

- Po prostu stwierdzam fakt.

- Idę do kuchni. - Usiadła na łóżku i sięgnęła po szlafrok. - Muszę czegoś się napić. Przynieść ci wody?

- Pójdę z tobą.

Wciągnął spodnie i ruszył za nią na bosaka. W połowie drogi przez salon potknął się o pudło i zaklął z bólu.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoiła się Lidia.

- Musisz rozstawiać te graty po całym domu? W końcu ktoś zrobi sobie krzywdę.

Zatrzymała się niemile zaskoczona. Nigdy dotąd nie mówił do niej takim rozdrażnionym tonem.

- Przepraszam. Postaram się przesunąć je bliżej ściany.

- Nie, to ja przepraszam. Nie powinienem na ciebie warczeć.

Następnym razem będę bardziej uważał.



- Nic się nie stało. Jest bardzo późno. Na pewno jesteś zmęczony.

Wszedł do kuchni i wziął od niej szklanekę z wodą.

- Nie tylko o to chodzi - wyznał szczerze. - Chyba po prostu nie znoszę widoku tych pudeł, bo ciągle przypominają mi o tym, że niedługo wyjeżdżasz.

Uciekła wzrokiem, udając, że pije.

- Będę za tobą tęsknił.

- A ja za tobą.

Spojrzał na nią uważnie, próbując wyczytać coś z jej twarzy. Heather w jednym miała rację co do Lidii. Trudno było ją rozgryźć. Tak skrzętnie ukrywała emocje, że on pewnie nigdy się nie dowie, co naprawdę do niego czuje. Zdawał sobie sprawę, że Lidia ma wątpliwości, ale to całkiem zrozumiała reakcja na radykalne zmiany w życiu. Każdy na jej miejscu przeżywałby to samo. Przyznała wprawdzie, że będzie jej go brakowało...

Nie cierpiał aż tak bardzo, kiedy zostawiła go Paula. Po jakimś czasie pogodził się ze stratą i zaczął umawiać z innymi kobietami. Z Lidią nie będzie tak łatwo. Zostawi po sobie ogromną pustkę, której nikt nie będzie w stanie wypełnić.

Ślub Heather i Steve'a okazał się dokładnie taki, jak sobie wymarzyła panna młoda. Po pięknej ceremonii odbyło się huczne wesele z mnóstwem gości, wielką pompą i znakomitą kapelą.

Lidia nie uważała się za osobę przesadnie sentymentalną, lecz kiedy państwo młodzi składali przysięgę, poczuła, że wilgotnieją jej

oczy. Po prostu się cieszę, że są tacy szczęśliwi, tłumaczyła sobie w duchu. I wcale im nie zazdroszczę.

Podczas przyjęcia Scott nie odstępował jej na krok. Doskonale się bawili, szczególnie gawędząc z jego przyjaciółmi, choć oboje woleliby, żeby pytania o jej nadchodzący wyjazd nie padały aż tak często.

- Jesteś już spakowana? - zainteresował się Cameron, nie zważając na krzywą minę Scotta.

- Prawie.

- Szkoda, że nie będziesz więcej wpadać na nasze spotkania.

- Ja też żałuję - odparła Lidia i uśmiechnęła się z sympatią.

- Ale czasem odwiedzisz Dallas?

- Oczywiście. Mam tu siostrę.

- Liczę na to, że i nas będziesz odwiedzać.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie była pewna, czy będzie widywać Scotta. Nie rozmawiali o tym, czy po jej przeprowadzce pozostaną w kontakcie. Oboje świadomie unikali tego tematu, jakby im się wydawało, że problem sam się rozwiąże, jeśli będą go wystarczająco długo ignorować.

- Chodźmy zatańczyć - przerwał im Scott, udowadniając tym samym, że nadal nie ma ochoty myśleć o przyszłości.

Lidia poszła za nim, zdecydowana cieszyć się każdą spędzoną z nim chwilą. Przecież tak niewiele ich już pozostało. Pod koniec przyjęcia Heather odciągnęła Lidię na stronę.

- No i? - zapytała, promieniejąc radością. - Jak ci się podobało moje wesele?

- Bardzo. Było cudownie - odparła szczerze. - A ty wyglądasz wprost zjawiskowo.

Panna młoda uśmiechnęła się jeszcze szerzej, wygładzając przepiękną suknię z satyny i koronki.

- Dzięki. Wiem, że Scott się ze mnie naśmiewał, że robię wokół tego tyle szumu, ale zawsze marzyłam o takim ślubie i udało się... Więc niedługo wyjeżdżasz? - dodała po chwili z nieprzeniknioną miną.

- Tak, kiedy wrócicie z podróży poślubnej, już mnie nie będzie w Dallas.

- Jestem pewna, że jeszcze nieraz się spotkamy. - Heather uśmiechnęła się tajemniczo. - Tak mi podpowiada intuicja, a wiesz, że się na tym znam.

Lidia nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Siostra Scotta była dla niej zagadką.

- Heather, powinniśmy jeszcze raz zatańczyć przed wyjściem. - Nagle pojawił się obok nich Steve.

- Tak, już idę. - Chwyliła męża za ramię, ale odchodząc, odwróciła się jeszcze raz do Lidii. - Zasiałam dla ciebie ziarno - powiedziała ściszym głosem. - Musimy tylko poczekać. Chcę tylko, byś wiedziała, że nie była to dla mnie łatwa decyzja.

Lidia nie miała pojęcia, o czym mowa. Długą chwilę wpatrywała się w niemym osłupieniu za oddalającą się panną młodą.

- O czym tak żywo dyskutowałyście z moją kochaną siostrą? - zagadnął Scott, obejmując ją w talii.

- Prawdę mówiąc, nie wiem. - Spojrzała na niego zdezorientowana. Nie doszła jeszcze do siebie.

- Nie przejmuj się - skomentował ze śmiechem. - To typowe dla Heather. Co powiesz na ostatni taniec?

Ostatni taniec, pomyślała z bólem, przywołując na twarz promienny uśmiech.

- Chodźmy. Nie chcę tego przegapić.

Mieszkanie Lidii było puste, ostatnią noc spędzili więc u Scotta. Zgodnie postanowili nie tracić czasu na spanie.

Rankiem odnalazł ją w kuchni i, objąwszy w pasie, zanurzył twarz w jej włosach.

- Co ja teraz bez ciebie pocznę? - szepnął.

- Sam będziesz parzył sobie kawę? - spróbowała zażartować.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło.

- Tak, wiem. - Westchnęła ciężko.

- Mówiłem ci już, jak bardzo nie podoba mi się twoja przeprowadzka?

Nie, nigdy wcześniej otwarcie o tym nie wspominał, uświadomiła sobie Lidia.

- Będę bardzo tęsknił.

- Ja też - powiedziała, zamknęła oczy i oparła się o niego całą sobą.

Odwrócił ją powoli twarzą do siebie i zmusił, by na niego spojrzała.

- Co byś powiedziała - zaczął - gdybym cię poprosił, żebyś nie wyjeżdżała?

Otworzyła szeroko oczy, czując, że ogarnia ją obezwładniająca fala paniki.

- Nie... wiem. Naprawdę nie wiem.

- Mam spróbować, żebyśmy się przekonali?

- Wolałabym... żebyś tego nie robił - wykrztusiła, z trudem dobywając głos.

Wiedziała, że i tak kusi go, żeby zapytać. Kiedy zrezygnował, doznała jednocześnie uczucia ulgi i rozczarowania.

- Masz rację - przyznał wyraźnie niezadowolony. -

Nie powinienem cię o to prosić. To byłby dowód na to, że myślę wyłącznie o sobie. Chcę, abyś była szczęśliwa, a zdaje się, że twoje szczęście jest teraz na Florydzie.

- Obyś się nie mylił.

- Jestem pewien, że nie będziesz rozczarowana. - Uśmiechnął się z wysiłkiem. - Kawa się zaparzyła. - Odsunął się i podszedł do ekspresu. - Z mlekiem, tak?

- Tak, bez cukru. - Zamrugła powiekami, odpędzając natrętne łzy.

Scott nie mógł znaleźć sobie miejsca. Niemal całą kolejną noc spędził, chodząc bez celu z kąta w kąt. Przytłaczająca cisza i pustka doskwierały mu jeszcze bardziej, gdy uzmysławiał sobie, że w mieszkaniu na górze nikogo nie ma.

Jak mogłem pozwolić jej odejść? - wyrzucał sobie, uderzając pięścią w ścianę. Powinienem był ją zatrzymać. Błagać, żeby została. Miała coś takiego w oczach tuż przed rozstaniem, że chyba nawet

udałoby mu się ją przekonać. Tak, a potem by go za to znienawidziła. Miał ochotę wyć.

„Całe szczęście, że nie wpadło ci do głowy, żeby wyprowadzić się na drugi koniec kraju razem z nią”. Słowa Heather wciąż nie dawały mu spokoju. Najgorsze, że za każdym razem, gdy je sobie przypominał, ogarniała go coraz większa panika. Miałby rzucić wszystko i pognać za kobietą, która ani słowem nie wspomniała, że chciałaby go jeszcze kiedyś zobaczyć? Musiałby do reszty stracić rozum, żeby porwać się na coś takiego.

Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Widocznie nie było im to pisane. Było wspaniale, dopóki byli razem, ale teraz oboje muszą żyć na własny rachunek. Kiedyś się z niej wyleczy. Tylko dlaczego to tak boli?

„W końcu nie jesteś przecież w niej zakochany”. To wszystko przez moją niemożliwą siostrę. To ona namotała mi w głowie, uznał Scott. Zmełł w ustach przekleństwo i odsunął się od ściany. Istniało poważne ryzyko, że w końcu złamie sobie rękę.

## Rozdział 15

Choć Lidia mieszkała na Florydzie już półtora miesiąca, nie zadomowiła się jeszcze w nowym miejscu. Wciąż pozostało mnóstwo rzeczy, do których musiała się przyzwyczaić. Na szczęście w pracy wszystko układało się po jej myśli. Była pewna, że polubi nową posadę nawet bardziej niż poprzednią. Jednak brakowało jej Dallas i ludzi, których tam zostawiła.

Pozostawała w stałym kontakcie telefonicznym z Larissą, ale od Scotta nie miała żadnych wieści. Nie sądziła, że można aż tak za kims tęsknić. Myślała o nim nieustannie. Towarzyszył jej zawsze i wszędzie w każdej minucie, dniem i nocą. Czasem przewracała się w nocy w łóżku, mając ochotę krzyczeć z żalu. Wieczorem często nachodziła ją refleksja, że popełniła największy błąd w życiu. Rozstała się z ukochanym mężczyzną dla zaspokojenia własnych ambicji. Jednak rankiem wątpliwości znikwały i upewniała się, że podjęła właściwą decyzję.

Było sobotnie popołudnie. Siedziała na kanapie, popijając lemoniadę i czytając popularną powieść. Z odtwarzacza CD dobiegały delikatnie dźwięki New Age. Obiecała sobie, że zacznie poświęcać więcej czasu na relaks. Może nawet znajdzie sobie jakieś hobby.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, w pierwszym odruchu chciała go zignorować. Rozkoszowała się właśnie wolnym czasem i nie miała ochoty nikogo oglądać. W każdym razie nikogo z tego

stanu. Wszyscy, na których jej zależało, znajdowali się tysiące kilometrów stąd.

Podniosła się jednak i wyszła do przedpokoju. Wrodzona ciekawość zwyciężyła. Jak zwykle wyjrzała przez wizjer i przez chwilę nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czyżby miała halucynacje? A może zasnęła przy książce i coś jej się przyśniło?

- Scott? - Oniemiała ze zdziwienia wpuściła go do środka.

- Cześć.

Widok, ukochanego był wystarczającą niespodzianką, prawdziwego szoku doznała jednak, gdy ogarnęła wzrokiem jego ubranie. Miał na sobie pstrokatą hawajską koszulę, szerokie szorty oraz sandały.

- Skąd się tutaj wziąłeś?

Wciąż nie mogła uwierzyć, że go widzi. Czemu jej nie uprzedził? Dlaczego nie zadzwonił? Po co przyjechał? Żałowała, że nie ma kajdanek. Mogłaby przykuć go do łóżka i więzić do końca życia.

- No i? - Rozłożył ramiona i przybrał pozę modela na wybiegu. - Jak ci się podoba mój nowy styl?

- Hm... Wyglądasz... inaczej niż zwykle.

- Mogę się rozejrzeć?

- Oczywiście. - Odsunęła się, robiąc mu miejsce. Minał ją w korytarzu, po czym rozpoczął inspekcję przestronnego mieszkania.

- Podoba mi się, a zwłaszcza te wielkie okna. Masz piękny widok.



- Dziękuję. - Serce biło jej tak mocno i szybko, iż z trudem wydobywała z siebie głos. Pierwszy raz od wyjazdu z Dallas poczuła, że niczego nie brakuje jej do szczęścia i trochę ją to przeraziło.

- Co cię do mnie sprowadza? - zapytała, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

Jeśli przyjechał ją prosić, żeby wróciła z nim do domu, to nie będzie potrafiła odmówić. Bez względu na konsekwencje i wyrzeczenia nie chciała i nie umiała żyć dalej bez Scotta. Pora spojrzeć prawdzie w oczy i przestać się tego wypierać. Zakochała się w nim po uszy.

Odwrócił się od okna, aby na nią spojrzeć.

- Wiesz, że niedawno skończyłem trzydzieści lat, prawda?

Może to jednak tylko sen. Scott zazwyczaj nie mówi bez sensu.

- Tak, byłam na twoich urodzinach.

- Właśnie. - Posłał jej uwodzicielski uśmiech. - Dlatego były takie wyjątkowe.

Poczuła, że zaschło jej w gardle.

- Do czego zmierzam? Otóż, kiedy mężczyzna osiągnie ten wiek, powinien wziąć sprawy w swoje ręce. Zastanowić się nad przeszłością i pomyśleć o przyszłości, o tym, co jest dla niego ważne.

- Tak... No i? - Na wszelki wypadek przytrzymała się poręczy krzesła.

Odpowiedział kolejną zmianą tematu.

- Mam dobre wieści. Zaproponowali mi wczoraj, żebym został współnikiem w naszej kancelarii.

Przypomniała sobie podobną rozmowę, kiedy to ona mówiła mu o nowej posadzie.

- Gratulacje. Cieszę się.

- Odmówiłem.

Zaskoczona, złapała się mocniej krzesła, żeby się nie przewrócić.

- Co zrobiłeś?

- Odmówiłem.

- Jak to? Przecież zawsze o tym marzyłeś.

- Nieprawda. To był tylko kolejny cel w życiu, nie marzenie.

Dopiero niedawno to zrozumiałem. Dopiąłem swego, więc mogę wyznaczyć sobie inne cele.

To nie dzieje się naprawdę, powinnam się uszczypnąć, pomyślała Lidia. -I... i co... zamierzasz teraz zrobić?

- Doszedłem do wniosku, że pora zmienić otoczenie. Podoba mi się w Teksasie, ale nie zaszkodzi spróbować czegoś innego. Zebrać nowe doświadczenia. Mogę być prawnikiem wszędzie. Wystarczy, że postaram się o odpowiednie uprawnienia i licencje.

- Wszędzie? To znaczy gdzie? Chcesz się przenieść tutaj? Nadał się uśmiechał, ale jego spojrzenie zdradzało ogromne napięcie.

- Tak, znalazłem nowy cel. -Jaki?

- To nie tylko cel, ale i marzenie. Postanowiłem cię przekonać, żebyś za mnie wyszła.

- Nie, to niemożliwe. Ja chyba śnię.

- Obawiam się, że nie.

Lidia wpatrywała się w Scotta.

- Moja siostra twierdzi, że jesteś zamknięta w sobie - odezwał się z nagłą niepewnością w głosie. - Mówi, że nigdy nie wie, co myślisz i czujesz. Muszę przyznać, że w tej chwili zaczynam ją rozumieć.

Lidia uznała, że byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby sama wiedziała, co czuje poza przerażeniem i trudną do opanowania chęcią rzucenia mu się na szyję.

-Scott...

- Wiem, zostałem bez pracy. Poza tym nigdy nie mówiłaś, że chcesz, żebym stał się częścią twojego nowego życia. Może tak jak ta dziewczyna, w której kochałem się na studiach, uważasz, że musisz być sama, aby osiągnąć sukces zawodowy. Wiedz jedno, choćby nie wiem jak długo to trwało i jak wiele wysiłku mnie kosztowało, przekonam cię, że to dobry pomysł. Powinniśmy być razem. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

-Tak.

- Nie będę ci w niczym przeszkadzał. Przeciwnie, chcę cię wspierać we wszystkim, co robisz. - Przerwał nagle, marszcząc czoło.

- Co przed chwilą powiedziałaś?

-Tak.

- Co tak? - zapytał, jakby nie był pewien, czy mówią o tym samym.

- Tak, wyjdę za ciebie - odparła zdecydowanie.

- Aha. - Teraz on wyglądał na zaskoczonego. - Przecież jeszcze się nie oświadczyłem.

- Więc na co czekasz?

Zaczerpnął tchu. Zielone oczy nabrały blasku.

- Lidio, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak. - Nagle okazało się, że niczego nie była tak pewna jak tego, że chce za niego wyjść za mąż.

Puściła w końcu krzesło i ruszyła w jego stronę.

- Nadal nie jestem do końca pewna, czy nie śnię.

- Jak mam cię przekonać? - On również zrobił krok do przodu.

- Mógłbyś mnie na przykład uszczyplnąć. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Zamierzam zrobić znacznie więcej.

Wreszcie znalazła się w jego ramionach i poczuła jego usta na swoich. Jeśli to był tylko sen, nie chciała się obudzić.

Kiedy Lidia się ocknęła, sypialnia była niemal całkowicie pogrążona w mroku. Uniosła głowę i spojrzała na drugą stronę łóżka. Uśmiechnęła się z ulgą, upewniwszy się, że Scott nie zniknął.

- Naprawdę tu jesteś - powiedziała, przyglądając mu się jak urzeczona.

- Nie ma innego miejsca na ziemi, w którym chciałbym być - zapewnił, czule na nią spoglądając.

Przysunęła się bliżej i oparła głowę na łokciu.

- Naprawdę rzuciłeś pracę w Dallas?

- Tak, i mam nadzieję, że tobie dobrze tutaj idzie.

- Nawet bardzo.

- To dobrze. Myślę, że spodoba nam się życie na Florydzie. To piękny region.

- Też tak sędzę. - Przesunęła dłonią po jego ramieniu. -

Powiedziałeś siostrze?

- Tak. Zadzwoiłem do niej wczoraj. Do twojej zresztą też.

- Dzwoniłeś do Larissy?

- Owszem. Chyba potrzebowałem jej błogosławieństwa.

Najpierw zrugala mnie za to, że tak długo zwlekałem, a potem życzyła mi powodzenia.

- Coś mi się zdaje, że Heather nie była aż tak wspaniałomyślna.

Pewnie nadal szlocha na myśl, że będziesz tak daleko.

Potrząsnął głową.

- Nie doceniasz jej. Nawet nie próbowała mnie zatrzymać.

Prawdę mówiąc, twierdzi, że to wszystko jej zasługa.

- Słucham? - Musiała coś źle usłyszeć.

- Powiedziała mi coś podczas próby ślubu. Udawała, że cieszy się z naszego rozstania, ale tak naprawdę podsunęła mi wtedy pomysł przyjechania tu za tobą.

Lidia przypomniała sobie, że kiedy rozmawiały na weselu, Heather wspominała coś o „zasianiu ziarna”, ale nie przypuszczała, że chodzi o coś takiego.

- Jak to się stało, że zmieniła zdanie na mój temat?

- Nie jestem pewien. Podobno podsłuchiwała jakąś twoją rozmowę, która utwierdziła ją w przekonaniu, że mimo wszystko jednak do siebie pasujemy. Jest przekonana, że ma w tych sprawach szósty zmysł.

Lidia nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- Coś takiego.

- Taka jest ta moja siostra. Trudno ją rozgryźć. Ja w każdym razie już dawno zaprzestałem wszelkich prób.

- Będzie za tobą tęsknić.

- Tak samo jak Larissa za tobą - przyznał poważnie. - Nam też będzie ich brakowało. Nasze siostry mają własne życie. Będziemy je często odwiedzać i pokażemy im, że wiedzieliśmy, co robiliśmy, gdy oparliśmy się próbom wyswatania nas na siłę.

- Nie przyszło ci czasem do głowy, że to właśnie dzięki temu jesteśmy razem? Może jednak powinniśmy przyznać, że to ich zasługa.

- Nawet o tym nie myśl! - Wzdrygnął się. - A już na pewno nie mów o tym, gdy któraś z nich będzie w pobliżu. Musielibyśmy o tym słuchać do końca życia.

Schyliła się, żeby go pocałować, dziękując w duchu Larissie i Heather za to, że dzięki nim odnaleźli się na resztę wspólnego życia.